

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CEVA 7,90 zł w tym 8% VAT NR 7 (1743) 16-22 lutego 2024


**DZIENNIK
COTYGODNIOWY**



**Czy Tusk str. 6
przytuli Misie?**

**Zanim Putin
wyzwoli Wilno str. 10**

**POD-
STU-
CU**



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

 **Tygodnik NIE**

You  **Tygodnik NIE**

WOJNA DOMOWA

♦ Odbyla się Rada Gabinetowa. Pan prezydent chciał rozmawiać o Centralnym Porcie Komunikacyjnym im. Lecha Kaczyńskiego, a pan premier o pozbawionym patrona Pegasusie. Prezydent przemawiał ugodowo: „Jeśli uważacie, że coś trzeba zmienić, zmieńcie, ale realizujecie”. Przypominał nam się towarzysz Mikołaj na spotkaniu z Gomułką w 1956 r. (czyt. str. 7): „Jeśli coś przeszkadza naszej przyjaźni, powiedzcie, naprawimy to”. Premier przyniósł kwit dowodzący, że Ziobro kupił Kamińskiemu Pegasus do zabawy. Dodatkowo Tusk obiecał, że Bodnar przyniesie inne kwity, w których pokaże, kim się bawiono. Do tej grupy na pewno zalicza się poseł Brejza, który skorzystał z okazji, żeby ogłosić, iż jego kolegą po podstuchu był pisowski premier. Do enuncjacji Brejzy odniósł się Jarosław Kaczyński: „Wedle mojej wiedzy, ale ja żadnej dokładnej wiedzy w tej sprawie nie mam, z całą pewnością nie był podsłuchiwany pan premier Morawiecki”. Sofistyka pana prezesa nie umknęła uwadze opinii publicznej.

♦ Drugim tematem, który poruszył Radę Gabinetową, było wystąpienie Donalda Trumpa. Opowiedział on na wiecu anegdotę o tym, jak to „jeden z prezydentów dużych krajów wstał i zapytał: „Sir, jeśli my nie zapłacimy i będziemy atakowani przez Rosję, czy nas obronisz?”. Na co ówczesny przywódca wolnego świata miał odpowiedzieć: „Jeśli nie płacicie, jeśli zalegacie, to bym was nie bronił. Wręcz przeciwnie, zachęcałbym ich, niech robią z wami co, do diabła, mają ochotę, musicie płacić swoje rachunki”. Trump oczywiście łże jak pies – żaden prezydent „dużego kraju” NATO nie zadalby mu takiego pytania, do tego jeszcze poprzedzonego pokornym powstaniem i pełnym szacunku zwrotem „sir”. Nie zmienia to zasadniczej treści wypowiedzi. Prezydent Duda jednak wcale się nią nie zmartwił, bo nas to nie dotyczy, bo my płacimy. Jak prymus, kiedy wychowawczyni opierała klasę za wagary: „Proszę pani, proszę pani, ale ja z nimi nie poszedłem”.

♦ Dłuższy wywód w tym samym tonie uczynił w TVN24 niegdysiejszy pisowski minister spraw zagranicznych Jacek Czaputowicz. Otóż słowa Trumpa były „niefortunne”, ale w sumie „nam bardzo służą”, gdyż „mają mobilizować te państwa, które są tak zwanymi pasażerami na gapę i naprawdę się wożą na parasolu obronnym Stanów Zjednoczonych”. Pomijając fakt, że siedzenie na parasolu jest słabym sposobem na ochronę przed deszczem – nieodmiennie zadziwia nas ten odlam narodowej polskiej prawicy, który domaga się w najsurowszych słowach, żeby Niemcy zbroili się szybciej i mocniej. Minister Czaputowicz wyjaśnił wszakże, dlaczego Niemców się nie boi: bo mamy „porozumienia dwustronne ze Stanami Zjednoczonymi” i jakby USA wycofały się z NATO, to gównu nas to obchodzi, byłoby u nas byli amerykańscy żołnierze, tylko „nie możemy sobie zrazić Amerykanów”. Mentalność prymusa-lizusa łączy pisowskie pokolenia.

♦ Rolnicy nadal protestują na granicy z Ukrainą, a Ukraina nadal nie posiada się z oburzenia. Na przejściu w Dorohusku wierni naukom Andrzeja Leppera protestujący wysypali zboże z trzech ukraińskich ciężarówek, na co mer Lwowa Andrij Sadowy zareagował wpisem na platformie X: „Ukraińcy dosłownie przelewają krew na polach, na których rodzi się to zboże”, jego wysypywanie to „podłość i hańba” i trzeba „nazwać rzeczy po imieniu: na tym zdjęciu widać ukraińskie zboże, które z ukraińskich ciężarówek wysypali polscy, a tak naprawdę prorosyjscy prowokatorzy”. Później w polskiej telewizji Sadowy wyraził warunkową skruchę: „Jeżeli kogoś obraziłem, to przepraszam, ale jestem przekonany, że rosyjskie specy służby robią swoją robotę”. Myślicie, że możemy się z Ukrainą porozumieć choćby w tej jednej sprawie: że nazwanie kogoś „prorosyjskim prowokatorem” jest obraźliwe po obu stronach granicy?

♦ Na temat ukraińskiego zboża Katarzyna Kolenda-Zaleska rozmawiała z wiceministrem rolnictwa Michałem Kołodziejczakiem. „Czy to zboże, które przyjeżdża z Ukrainy, jest bezpieczne dla polskich konsumentów?” – zapytała. „Mam panią okłamać, mam mówić to, co pani chce słyszeć, czy mam mówić prawdę?” – odpowiedział Kołodziejczak. Rolnicy protestujący w zeszłym tygodniu w Zielonej Górze ozdobili swoje traktory transparentami: „Bez nas będziecie głodni i trzeźwi”. Zapomnieli dodać, że ze sraczką.

♦ Podczas 166. miesięcznicy smoleńskiej Jarosław Kaczyński wdał się w wymianę opinii z obywatelem niebędącym wyborcą Prawa i Sprawiedliwości. „Będziesz siedział, ty kurduplu” – zasugerował obywatel, na co lider Prawa i Sprawiedliwości zareagował pytaniem: „Do kogo, ty gówniarzu, »ty« mówisz, ty zasrany gnoju”. „Panie premierze, idziemy do przejścia, spokojnie” – zainteresowała ochrona, ale dziennikarze zdążyli już wychwycić dworski dialog. I ustalić, że obywatel nazwany gówniarzem, to Zbigniew Aniszewski – ten sam, którego kandydat na prezydenta Warszawy Lech Kaczyński zaszczylił w 2002 r. pamiętną propozycją: „Spieprzaj, dziadu”. Przy okazji wyjaśniło się, że p. Aniszewski jest urodzony 27 stycznia 1949 r. (czyli jest starszy od prezesa o cztery miesiące) – sugeruje to, że Lech Kaczyński trafnie dobierał obelgi. Za dziada Aniszewski mógł 20 lat temu uchodzić, ale za gówniarza dziś – ni cholery.

♦ À propos kandydatów na prezydenta Warszawy: zgłosił się już Rafał Trzaskowski, który – jak nie bez racji zauważył ziobrysta i były radny Warszawy Jacek Ozdoba – mógłby wystawić swoje krzesło i też by wygrało, oraz Tobiasz Bocheński, łodzianin z PiS, który odmawia odpowiedzi, czy jest za Widzewem, czy za Legią. Teraz doszła do tego senator Magdalena Biejat. Biejat ma też zaletę, że jest zbyt wytworna, żeby ktokolwiek ją pytał, czym jest kibolem, ale uczciwie mówiąc, trochę jej szkoda na tak beznadziejną walkę. Będziemy jej wszakże kibicować z entuzjazmem.

AWŁ

Z URNY URBANA

10 lat temu Rosja zajęła Krym, rozpoczynając tym trwającą do dziś wojnę z Ukrainą, której eskalacja nastąpiła wraz z rozpoczęciem przed dwoma laty przez Rosję „specjalnej operacji wojskowej” przeciwko Ukrainie. 10 lat po aneksji Krymu Władimir Putin udzielił wywiadu Tuckerowi Carlsonowi (byłemu prezenterowi amerykańskiej konserwatywnej telewizji Fox News Channel). Wywiad odbił się na świecie szerokim echem (czytaj „Wojna i pokój” – str. 10–11). Przypominamy felieton Urbana z lutego 2014 r., kiedy dokonywała się rosyjska agresja na Krym.



Sztuczna szczeka Kremla

„Gazeta Wyborcza” dała wielki nagłówek „Anschluss Krymu”. Rzeczywiście są podobieństwa z włączeniem Austrii do Niemiec w 1938 r., mianowicie interwencja wojskowa i chęć większości Austriaków, aby żyć w III Rzeszy. Są jednak różnice. Niemcy w 1938 r. były już mocarstwem kontynentalnym. Dowiodły tego, zajmując lub podporządkowując sobie większość Europy w ciągu następnych dwóch lat.

Dopiero w 1941 r. Niemcy stały się potencjalnie przegrane, bo do wojny przeciw nim przystąpiły Związek Radziecki i Stany Zjednoczone, a Japonia nie zaatakowała ZSRR.

Zajęcie teraz przez Rosję Krymu stanowi polityczne odegrawanie utraty przez nią Ukrainy, ale cały obecny układ sił jest krańcowo różny niż w 1938 r.

Pomimo znacznej jeszcze potęgi wojskowej Rosji imperialne ambicje Kremla są śmieszne, z góry skazane na minimalizm. Potencjał gospodarczy Rosji wynosi 5 proc. łącznego dochodu narodowego krajów NATO.

Wyobraźmy sobie, że Cameron [David Cameron, premier Wielkiej Brytanii w latach 2010–2016 – red.] obudził się rano i wymyślił (nie rozważam prawdopodobieństwa tej czynności): – Szkocja mi się wyłamuje. Żyj! jeszcze staruszkowie pamiętający czas żałoby po utracie imperium, osobiście Indii, które dziś ich irytują, gdyż są większą potęgą niż Wielka Brytania. Ale obok mamy na-

ród, który mówi po angielsku i historycznie jest z nami związany. Dla pokrzepienia serc i władzy konserwatystów zajmijmy na powrót Irlandię.

Putin tak wyjdzie na Krymie czy Mołdawii, jak Cameron wyszedłby na inwazji przeciw Irlandii. Sam bowiem pomysł tworzenia imperium przez dobieranie sobie ziem to anachronizm. Krym czy Mołdawia to dla Rosji koszty, a nie wzmocnienie. Każdy dzień najeżdżca na chwilę poprawia swą pozycję we własnym społeczeństwie, ale na dłuższą metę traci siłę i poparcie, gdyż ta polityka jawi się jako anachronizm. Putin bardziej poślizgnie się na wzięciu Krymu niż na stracie Ukrainy. Rosja bowiem nie może rozwijać się bez wsparcia reszty świata, jak to udawało się Stalinowi w innej epoce i systemie rządów. Nawet rezydencja Janukowycza ośmiesza Putina, bo przypomina jego pałac.

Rosja to wspaniały stary kraj mający wiecznego pecha do ustroju. Wszystkie systemy rządów były tam do dupy i Putin pokazuje niezmiennie tego pecha czy nieudolności. Współczesny świat demonstruje jednak wzory, które w przyszłości wygrają w Rosji z neocaratem. Kraj ten nie może też umknąć zależności od światowego rynku. Rosjanie przez chwilę mogą cieszyć się Krymem, ale wkrótce spostrzegą, że posiadanie rozległych ziem nie daje szczęścia ani doliny krzemowej i dobrobytu, lecz antagonizmy i kłopoty.

URBAN



Kogo jeszcze i w jakich sytuacjach podsłuchiwali?

Facebook

Iga Wijas: Mnie nie, a szkoda, bo miałabym im wiele do powiedzenia, szczególnie na ich temat.

Anna Maria Pantera: Kaczyńskiego w sytuacjach intymnych z kotem.

Tomek Grzybowski: Mam nadzieję, że mnie, jak krzyżaczem: *****

Marcin Marcin: Wszystko i wszystkich, nawet siebie.

Złosiej Stępień: Wszystkich i w każdych.

Magdalena Jankowska: Przylębską. By poznać przepis na idealny rosół.

Marcin Welyczko: Mateuszka, ale takie pieprzył androny i tak kłamał, że nie wytrzymali i się odłączyli...

Maciej Dadej: Gowina, gdy się zgina.

Eugeniusz Rezmer: Płyty chodnikowe na Krakowskim Przedmieściu.

Jan Bielicki: Terleckiego, ale było słyhać tylko niuchanie.

Roksana Szlachcic: Prezesa, ale słyhać było tylko młaskanie.

Robert Górczyński: Wąsik Kamińskiego, a Kamiński Wąsika.

Forum

Logik: Nie ma ludzi niewinnych, są tylko złe odstuchani.

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Mateusz Morawiecki** opublikował w mediach społecznościowych zdjęcie nogi w gipsie. To pewnie od upadku z Pegasusu.
- Okazało się, że **czerwona hostia** z Topoli nie jest cudem. Wiadomo, gluten to dzieło szatana.
- **TV Republika** zapewnia, że ci, którzy się u nich reklamują, notują ogromne zyski. No to chyba wracają reklamodawcy. Wracają?
- **Donald Trump** podkreślił swoje podobieństwo do Elvisa Presleya, gdyby żył. Nadwaga to powszechny problem.
- **Radio Maryja** ostrzega, że picie alkoholu przez mężczyznę ma negatywny wpływ na rozwój nienarodzonego dziecka. To z powodu picia ojców noworodki bełkoczą.
- **Mariusz Szczygieł** ma poprowadzić nowy program w TVP Info. Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość zarabia.

MARTA M.



PRZEMINĘŁO Z WIATEREM

Fys: TOMASZ WINTER

Biznesmeni i politycy mają szansę na oczyszczenie się z oskarżeń. Jeśli byli związani z opozycją, prokuratura mogła im uszyć buty na zlecenie PiS. Robiła tak nie raz i nie dwa, więc każdy kolejny przypadek jest prawdopodobny.

Wojciech polityką zajmował się o tyle, że brał udział w wyborach. Co pewnie ważniejsze, został skazany za przestępstwo budzące powszechne obrzydzenie. Miał syścić z trzynastolatką. Własną uczennicą. Czy to źle, że siedzi teraz w więzieniu? Bardzo dobrze. Czy proces był uczciwy? Nie posądza się ludzi o molestowanie nieletnich bez powodu. Coś tam musiało być. A gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą.

Mecenas Wojciech Lachowicz z Rzeszowa, ostatni obrońca Wojciecha, komentował po wyroku: „To przykład karnego populizmu penalnego. Sąd ukształtował swoje opinie pod wpływem emocji potępiających czyny pedofilskie”.

Wieloryb

Mała miejscowość w powiecie mieleckim. Wojciech B. przez lata uczył w tutejszej szkole wychowania fizycznego. Był rok 2013, w Polsce rządził Donald Tusk. Wojciech zaczął spotykać się z Marią, poznał i polubił jej córkę Krysię. Bystra dziewczynka. W szkole szóstki. Przy kości. Diety nic nie dawały. Może więcej ruchu? – kombinowali z matką.

Było jasne, że z Krystyny nie będzie Marii Stadnik, ale przyjął ją do prowadzonej przez siebie sekcji zapaśniczej. Zabrał na obóz sportowy do Zakopanego, a także starszą, poza tym była bardzo inteligentna, każdego okręciła wokół małego palca.

Związek z Marią nie przetrwał próby czasu. Wojciech trafił na kobietę swego życia, Maria spiknęła się z emerytowanym policjantem. Krystyna skończyła podstawówkę i kontakt z nauczycielem się urwał. W 2015 r. dziewczyna, wówczas uczennica gimnazjum, trafiła do szpitala w Krakowie z rozpoznaniem anoreksji. W ostatnim czasie wiele się w jej życiu zmieniło. Nowe otoczenie nie akceptowało jej tak jak poprzednie. „Wieloryb” – mówili rówieśnicy. „Iramwaj...”

Zaczęła się głodzić. Posypały się stopnie, na moment przestała być szkolną gwiazdą.

Przed badaniem ginekologicznym wyznała rodzicielce, że nie chce, żeby ją tam oglądali, bo nie jest dziewczą. Pan od WF-u zrobił jej to, kiedy była w szóstej klasie. Uprawiali seks w kantorku przy sali gimnastycznej, na działce brata pana Wojciecha, a także na zawodach zapaśniczych i obozie sportowym. Tam bzykali się po kilka razy dziennie, przez wiele godzin, w każdy możliwy sposób. Oralnie, analnie, klasycznie. Za zgodą dziewczynki, choć czasem mówiła „nie”, ale Wojtek i tak nie słuchał. Z Zakopanego wróciła z nim dzień później, niż to było w planach, nocowali w hotelu...

W listopadzie 2015 r. Zbigniew Ziobro został ministrem sprawiedliwości. Rozpoczął krucjatę przeciwko pedofilom. 30 lat więzienia dla pedofila, rejestry mężczyzn, którzy kiedykolwiek popatrzyli na dziecko jak na obiekt seksualny – te hasła pomogły kaczce partii wrócić do władzy. Odpowiednio nagłośnione, pozwalały obywatelom przymknąć oko na to, że nie wszystkie polskie sprawy idą w dobrym kierunku.

Ofiara

Historia wuefisty wykorzystującego uczennicę to dobry materiał, aby wybić się z prokuratorskiej mazi. Dowód winy? Trudno o lepszy. Dziewczyna prowadziła pamiętnik. W nim mnóstwo szczegółów. SMS taki a taki, wysłany... – tu data i godzina. Mejl o pornograficznej treści, wysłany... – tu data. Korespondencja na Fejsie... Personalna nauczyciela w pamiętniku się nie pojawiły, ale treści można z nim wiązać. Erotycznym partnerem dziecka jest w zapiskach Volt bądź Voldemort, czyż to nie kojarzy się z imieniem Wojtek?

Każdy wie, że czasem nieletni zmyślają, więc potrzebny był biegły, który by potwierdził prawdziwość Krysi. Od opinii, która bywa kluczowym dowodem, wymaga się niewiele. Powinna zawierać sprawozdanie z przeprowadzonej czynności i sprostowania oraz wnioski. Te wnioski nie mogą stać w kontrze ze zgromadzonym przez biegłego materiałem. Opinia powinna być pełna, jasna – to wszystko.

Prokurator powołał fachowca spoza listy biegłych rekomendowanych przez sądy. Kobieta – to była pani – nie miała wątpliwości. Stwierdziła, że dziewczyna nie ma skłonności do fantazjowania. Cierpi na syndrom stresu pourazowego, stąd anoreksja i depresja.

Dlaczego choroby dopadły ją, kiedy zmieniła szkołę i była absolutnie bezpieczna od złego dotyku Wojtka?

Odpowiedź jest prosta: różnymi drogami chodzi ludzkie serce i mózg. Poza tym wuefista niepokoił dziecko, kiedy wyrwał się spod jego skrzydeł i próbował złapać równowagę w gimnazjum. Wysłał dziewczynie życzenia z okazji Dnia Kobiet! To przez niego Krysią się rozsypano.

...pedofilem jesteś ty

Gdy pada oskarżenie, wątpliwości się nie liczą.

ła. Traciła na wadze, a bliscy obawiali się, że zupełnie zniknie. Zaczęła mieć myśli samobójcze.

Wariograf

Wojciech był w szoku, kiedy dowiedział się o oskarżeniach. 50 lat na karku, nieposzlakowana opinia, sukcesy młodych zapaśników, którymi się zajmował, żona, powszechnie szanowana lekarka... Wprawdzie mało kto wierzył w oskarżenie, ale nikt nie chciał etykiety „obrońca pedofila”. Wojciech z dnia na dzień stracił pracę. Zakazano mu kontaktów z nieletnimi. Wychowankowie mogli swoje medale powiesić w kłopot, bez trenera stali się nikim.

Miał nadzieję, że łada chwila sprawa się wyjaśni. Przecież oskarżenie nie miało dowodów! – Nigdy nie kontaktowałem się z dziewczynką ani telefonicznie, ani mejlowo. A Facebooka nie miałem i nie mam – wyjaśniał. – Owszem, nocowaliśmy w hotelu w drodze z Zakopanego, bo były złe warunki na drodze. W oddzielnych pokojach, co można sprawdzić. Za zgodą Marii.

Przez jakiś czas był pewien swego. – Wystarczy, że prokurator poprosi operatora sieci komórkowej o dane... Pogrzebie w skrzynce mejlowej – myślał.

Operator rozłożył ręce. – Mieliśmy trzy lata, ustalenie połączeń między numerem nauczyciela i uczennicy jest niemożliwe ze względów technicznych. Wpisy nauczyciela na Facebooku dziewczynki? Skasowane przez zainteresowaną. Mejl – jak wyżej. SMS-y identycznie. Biegli nie byli w stanie ich odtworzyć.

Może wariograf? Prokurator nie widział potrzeby poddawania Wojciecha badaniu na wykrywaczu kłamstw. Choć Instytut Badań Wariograficznych zachwalał: „To często jedyna metoda w sytuacjach wymagających udowodnienia bądź poznania prawdy... Prawidłowo przeprowadzone badanie pozwala na ustalenie prawdy i powiązanego z nią śladu pamięciowego w obrębie konkretnego zdarzenia”.

Wojciech zdecydował się poddać badaniu na swój koszt. Cena 2500 zł brutto, z tym, że tysiąc płaci się z góry, bo połowa chętnych rezygnuje z wyznaczonego spotkania w ostatniej chwili. Najczęściej to małżonkowie podejrzewani przez żony o zdradę. Prof. Zbigniew Lew-Starowicz komentował to tak: – Ci, którzy popełnili czyn, unikają wariografu jak święconej wody.

Wojciech wrócił z certyfikatem niewinności. Każdy obrońca oskarżonego o pedofilię wie, że niesłuchanie trudno jest skłonić biegłych do współpracy w takiej sprawie. Wielu z nich odmawia. „Pedofil niewinny? Eeee... Wolę się nie wypowiadać”. Powód?

Spółeczne odrzućnie podejrzewanych o pedofilię jest ogromne – zgodnie twierdzą adwokaci. Utrzymują, że łatwiej jest bronić oskarżonego o podwójne morderstwo. Bo nie ma w Polsce takiego hejtu przeciwko mordercom.

Mimo tych utrudnień udało się skonstruować spójną linię obrony. Utytułowany biegły rozprawił się z opinią będącą podstawą oskarżenia. „Nie da się stwierdzić, aby opinie zostały napisane w zgodzie z aktualnym stanem wiedzy psychologicznej” – ocenił.

Wojciech poddał się badaniu przez utytułowanych medyków. Psycholog, psychiatra i seksuolog stwierdzili: mężczyzna nie jest zainteresowany nieletnimi w sensie seksualnym, nie ma takich preferencji.

ła. Traciła na wadze, a bliscy obawiali się, że zupełnie zniknie. Zaczęła mieć myśli samobójcze.

Gwóźdź

Pytam o sprawę tu i tam. Dzisiaj, 10 lat po przestępczym wykorzystywaniu Krystyny – piszę „wykorzystywaniu”, bo polskie prawo nie dopuszcza kwestionowania prawomocnych wyroków sądów – rozmawiałam m.in. z obrońcami Wojciecha oraz sędzią Markiem Nowakiem, rzecznikiem Sądu Okręgowego w Tarnobrzegu. Dowiedziałam się, że wuefista kończy odbywać karę. Miał pod górę z przedterminowym zwolnieniem, bo nie chciał przyznać się do popełnienia przestępstwa i wyrazić skruchy. Sędzia Nowak uważa, że każdy przestępca kieruje się własną logiką. Nie jest tak, że jak już siedzi, stać go na szczerość, bo ta jest opłacalna. Wuefista idzie w zaparte, ale to żaden dowód.

Mecenas radzą, żeby pisząc o sprawie, uważać. Ofiara pozywa wszystkich wątpliwych w jej traumę. Czy sądzą, że Wojciech jest winien? – To nie ma nic do rzeczy – słyszę. – Podczas procesów nie wyjaśniono wątpliwości i to nie jest w porządku. Padło oskarżenie i huzia na Józia... Sprawa uwiera jak gwóźdź w dupie.

Bez wątplenia pamiętnik istnieje. Nikt nie podważa, że jego autorką jest Krystyna. Ale między notatkami są puste strony. Skąd pewność, iż pamiętnik był prowadzony na bieżąco, że jest swoistym stenogramem przestępstwa?

Przepytano świadków. Nie widzieli, nie słyszeli, nie sądzą. Najgorsza dla pedofila jest wypowiedź jego kolegi, który zeznał, że dziwiła go obecność Krysi na obozie zapaśniczym, bo „ona nie rokowała”. Czytaj: było jasne, że nie zostanie mistrzynią świata w zapasach. Czy ktoś widział niewłaściwe zachowania nauczyciela? Dotykał? Wzywał do kantorka? Może choć patrzył dziwnie? Nie. Jednak – uwaga! – w ocenie sądu „nie znaczy to, że takie zachowania nie miały miejsca”.

Im dalej w las, tym Wysoki Sąd bardziej się rozpędzał. Z pewnością Wojciech „był bardzo ostrożny i patrzył, czy nikt go nie obserwuje”. Poza tym świadkowie „nie byli zainteresowani potwierdzeniem tego, gdyż mogłoby to oznaczać, że mieli wiedzę o takich zachowaniach, a nic z tym nie zrobili, nie zawiadomili nikogo”. Koleżanki milczały, bo zwyczajnie wstydziły się mówić o rzeczach nieobyczajnych.

Czy dziewczyna nie mogła mieć innego partnera? Nie. Sąd: gdyby sypiała z kim innym, „z pewnością ktoś ze świadków miałby o tym wiedzę”.

Zbierając rzecz do kupy: ofiara swoje, oprawca swoje. Słowa przeciwko słowom. Sądowi nie chciało się nawet sprawdzić, czy w kantorku, w którym wuefista miał opuszczać żaluzje, kiedy oddawał się chuci, są choćby zasłony. Najważniejszy niepodważalny dowód przestępstwa jest taki, że przeprowadzone dwa lata po rzekomym wykorzystywaniu przez nauczyciela badanie ginekologiczne wykazało, że dziewczyna nie jest dziewicą.

Gdyby sąd pierwszej instancji dobrze wykonał swoją robotę, Wojciech – jeśli jest winny – nie miałby powodów do odwołań. Ofiara nie miałaby powodów do traumy, którą przeżywa, gdy o sprawie po raz kolejny robi się głośno. Ale sąd poszedł na skróty – słyszę. – A sądy kolejnych instancji powielały błędy sądu rejonowego. Może dlatego, że najważniejsi politycy nabrali zwyczaju piętnowania wyroków, które nie spełniały ich oczekiwań.

Sędzia, który zajmował się sprawą w Sądzie Rejonowym w Mielcu, poszedł w górę jak korek od szampana. Orzeka dziś w Sądzie Apelacyjnym w Rzeszowie.

Krystyna ma się dobrze. Może nie zrobi kariery w zapasach, ale w nauce jak najbardziej. Dowiedziałam się z internetu, że pracuje nad sztuczną wątrobą, włośniem krętym i była w Ghanie badać wpływ cebuli na leczenie malarii. Nie znam się na medycynie, więc myślę, że może być z niej przyszła noblistka.

BOŻENA DUNAT

Przychodzi Michnik do Urbana

Ach, te dzieci niegrzeczne! Biden ma syna i Tusk ma syna, także Leszek Miller miał syna. Pierworodni sprowadzają na władców rozliczne kłopoty.

W pierwszych słowach książki „Afera Rywina. Odsłanianie prawdy” (wyd. Sonia Draga, 2023) Tomasz Nałęcz przechwała się, że jako szef komisji rywinowskiej walnie przyczynił się do zniszczenia SLD: „W wyborach 2005 roku Sojusz stracił 75 proc. swojego elektoratu w porównaniu z wyborami 2001”. Teraz, po upływie 20 lat oświadcza, że serce ma po lewej stronie i nie ustanie w demaskatorskich wysiłkach, dopóki nie skruszy „pezetpeerowskiego betonu” w szeregach Lewicy. Prof. Nałęcz jak błędny rycerz z La Manchy walczy z „partyjnym betonem”, który zdążył wykruszyć się śmiercią naturalną. Już nie oskarża Leszka Millera o to, że był hersztem Grupy Trzymającej Władzę. Przypomina jednak zeznanie prezes Agory Wandy Rapaczynskiej, że Rywin wielokrotnie powtarzał, iż w GTW nie ma Włodzimierza Czarzastego, ówczesnego sekretarza KRRiTV: „Rapaczynska mająca doktorat z psychologii odczytała to na odwrót, jako dowód obecności, tyle że nadgorliwie skrywanej”.

0 kurwa, nie wierzę!

Po nagraniu gadaniny Rywina w historycznym dniu 22 lipca 2002 r., Michnik już nazajutrz udaje się do Jerzego Urbana i pokazuje mu notatkę sporządzoną tydzień wcześniej przez prezes Agory Wandę Rapaczynską. Urban notatkę przeczytał i skomentował, że za tym wszystkim musi stać ktoś „z bliskiego otoczenia premiera”, bo Rywin był za cwany, żeby bez takiego umocowania pchać się w korupcyjny interes. Jako druga po Urbanie notatkę przeczytała jego małżonka Małgorzata Daniszewska i zakrzyknęła: „O kurwa, nie wierzę!”.

Notatkę uznać można za arcydzieło pisarskiej sztuki urzędniczej, zawierała bowiem ułożone w hierarchicznym porządku wszystkie elementy potrzebne do klepnięcia dealu. Rywin przedstawił się jako posłaniec premiera i oświadczył, że Agora uzyska oczekiwane ustępstwa w ustawie antykoncentracyjnej o radiofonii i telewizji, umożliwiające jej zakup telewizji Polsat, jeśli: gazeta zaprzestanie agresywnych ataków na rząd; Agora przekaże na fundusz SLD 5 proc. wartości transakcji z Polsatem, wycenionej przez premiera na 350 mln dolarów; Agora po przejęciu Polsatu „zatrudni Lwa, który zadba o interesy premiera na antenie”.

Prezes Rapaczynska przytacza jedno tylko zdanie Rywina: „Premier powiedział, że jeśli nie zobowiązemy się do realizacji tych trzech punktów umowy, to nawet jeśli ustawa przejdzie przez rząd w akceptowanej dla nas formie, to on ją potem upierdoli w sejmie i senacie”. Między wódką a zakąską ze śledzia, przygotowaną własnoręcznie przez M. Daniszewską, Rywin wypowiedział niepojętą groźbę karalną: „Ja pierwszy nie zaatakuję premiera”. Tylko Urban zrozumiał, że nie była to pogróżka, lecz wyciągnięcie ręki do paktu o nieagresji i milczeniu.

Podczas sekretnej sesji nagraniowej, gdy Michnik dopytywał się o skład osobowy GTW, Rywin wymijająco odpowiedział, że sprawa została w ostatni weekend szczegółowo obgadana z Leszkiem Millerem na Mazurach podczas wędkowania. Premier Miller był tylko jeden, natomiast Leszków Millerów było co najmniej dwóch!

Na wędkowanie na Mazurach premier ma stuprocentowe alibi. Natomiast w szeroko zakrojonym śledztwie komisji i prokuratury nikt nie sprawdził, czy telefony Leszka Millera



Rys. GRZEGORZ SOBCHAK

juniora i Marcina Lwowicza Rywina w krytycznym czasie logowały się do anten w okolicach jeziora Beldany.

To tylko szczegół, ale szczegół znamieny: zarówno w książce Nałęcza, jak i w znakomitej publikacji Doroty Karaś i Marka Sterlingowa „Urban” mazurska siedziba Rywinów, gdzie podczas wędkowania miały być omawiane z premierem Millerem szczegóły „propozycji korupcyjnej”, zlokalizowana jest nad jeziorem Beldany. W rzeczywistości, co można sprawdzić na mapie satelitarnej, kwatery generalna Lwa Rywina z ładowiskiem dla helikoptera, niezbędnym dla podjęcia dostojnego gościa, mieści się we wsi Stare Sady nad jeziorem Tałty. W skromnej rezydencji nad Beldanami swoich mniej dystyngowanych gości podejmował natomiast Marcin Lwowicz, syn pierworodny Lwa.

Nad Beldanami podczas wędkowania mogło dojść do pogawarki Rywina z Millerem. Ale byłby to nie ten Rywin i nie ten Miller.

Wskrzeszanie upiora

W tygodniku „NIE” Jerzy Urban podał do publicznej wiadomości, że na wystawnym przyjęciu w Konstancinie premier Leszek Miller na widok Lwa Rywina, który po raz pierwszy pokazał się publicznie po zakończeniu wielomiesięcznej odsiadki, uległ silnemu zemocjonowaniu. Lew Rywin też stanął jak wryty. Wahanie trwało jedno mgnienie oka, następnie dwaj ojcowie dorosłych synów rzucili się sobie w ramiona i trwali w objęciach przez czas nieprzychylnie długi.

Wszyscy jak jeden mąż potraktowali lekko tę informację plotkarską, ale nie ja, Wasz wścibski reporter. Premier Miller obejmujący ramieniem swojego prześladowcę, człowieka, który z pożałowania godnie nie tylko zniszczył mu osobistą karierę, lecz także unicestwił cały jego umiłowany Sojusz Lewicy – przecież to jakaś niedorzeczność!

Rozsupłanie tego węzła gordyjskiego przyszło mi do głowy bardzo późno, bo dopiero wraz ze śmiercią samobójczą Leszka Millera juniora.

Miller wiedział, że jego syn kolegował się z Marcinem Rywinem i często był w posiadłości Rywinów na Mazurach. Jest to już jakieś tam wyjaśnienie sytuacji, w której Lew Rywin pytany przez Wysoką Komisję o różne rzeczy, powołując się na kodeksową możliwość zachowania milczenia we własnej sprawie, za każdym razem odmawiał składania zeznań, chociaż współpraca z organami śledczymi skutkowałaby karą w zawieszeniu, natomiast premier

Leszek Miller, zanim zamilkł, pozwolił sobie nazwać Zbigniewa Ziobrę zerem. Marcin Rywin skreślił dla ojca fałszywe zaświadczenia lekarskie i został za to skazany na więzienie, a nienękany przez nikogo Leszek Miller junior popełnił samobójstwo.

W celu usunięcia wszelkich nieporozumień poczynimy w takim razie teoretyczne założenie, że wbrew twierdzeniom prof. Nałęcza to nie Czarzasty z Kwiatkowskim i nie Nikolski z Jakubowską na przyczepkę tworzyli Grupę Trzymającą Władzę – lecz zaludniało ją wyłącznie dwoje skumpłowanych dzieciaków: niegrzeczny Lesio junior i trochę zdezorientowany Marcinek Lwowicz. Takie założenie teoretyczne działa jak wytrych i pasuje do wszystkich sejfów skrywających tajemnice przekrętu sztygo na miarę „Żądła” z Robertem Redfordem i Paulem Newmanem.

De mortuis nil nisi bene, ale nie w sytuacji, gdy Nałęcz, wspierany przez potęgę „Gazety Wyborczej” i tygodnika „Newsweek”, prowadzi zakrojoną na szeroką skalę ofensywę medialną przeciw wice-marszałkowi Sejmu RP Włodzimierzowi Czarzastemu. Tomasz Nałęcz usiłuje wskrzesić upiora rywinowskiej afery, aby nękał lidera lewicy – w czym zdaje się sekundować mu Leszek Miller, który z radością ogłosił niedawno na platformie X: „Tomasz Nałęcz w »Newsweeku« na pytanie, kto był mózgiem tzw. afery Rywina: »Z odtworzonego dysku komputera Jakubowskiej wynika jednoznacznie, że mózgiem operacji był Włodzimierz Czarzasty«”.

Kto jak kto, ale Leszek Miller mógłby zachować ciszę nad tą trumną.

JAKUB KOPEĆ

Wisielczy alarm

Samobójstwa dzieciaków będą się zdarzały, dopóki będą dzieci i młodzież.

W mediach zaroilo się od nagłówków z informacją, że w zeszłym roku zostało odnotowanych w naszym kraju 2139 prób samobójczych dzieci i młodzieży do 18. roku życia. To oczywiście rekord, bo rok wcześniej prób tych było 2031 i już wtedy mówiło się o dramatycznej sytuacji psychicznej najmłodszych. Dopiero gdzieś pod koniec materiałów ikających nad niedolą dzisiejszej młodzieży można wyczytać, że skuteczność samounicestwienia się tych osób – na szczęście – pozostawia wiele do życzenia. Na tamten świat w 2023 r. wyszło się bowiem 146 dzieciaków.

Chcieć i nie móc?

Według Światowej Organizacji Zdrowia na każdą odnotowaną w oficjalnych rejestrach śmierć samobójczą młodej osoby przypada od 100 do 200 jej nieudanych prób. Większość takich działań nie jest nikomu zgłaszana. Jeśli zatem współczynnik ten odniesiemy do Polski, to próbę odebrania sobie życia w zeszłym roku podjęłoby między 15 a 30 tys. osób poniżej 18. roku życia.

Jeśli jednak przyjrzymy się danym z wielu lat, to wzrost oficjalnie zgłasza-

nych nieudanych prób samobójczych nieletnich zastanawiająco rośnie. Według danych KGP z lat 2011–2016 liczba prób samobójczych wzrosła z 248 do 475. Jednak, co ciekawe, przez te siedem lat nieustannie spadała skuteczność w odbieraniu sobie życia. W tym okresie najwięcej dzieci wyprawiło się na tamten świat w roku 2013 – było ich 148. Najmniej w 2016 – 103. Potem zgłoszeń o próbach młodych ludzi było coraz więcej. Skutecznych samobójstw zaś – różnie. W 2018 r. odnotowano 97 zgonów, rok później – 98, ale w 2022 r. – już 150. Wszystkie te tragedie nie przekraczały jednak 10 proc. oficjalnie zgłaszanych prób zabicia się. W innych grupach wiekowych skuteczność w uśmiercaniu się od lat oscyluje wokół połowy.

To nie ludzie, to...

Nad samobójstwami młodych ludzi oczywiście unoszą się sępy. Księża na

Jak bije Antoni?

ETYKA BEZBOŻNA

Ano nie wiemy, czy bije, jak bije, po co bije? Mocno czy słabo? Jawnie czy skrycie? Debatą narodową nad fangą, jakiej udzielił przyjacielowi swemu Mariuszowi Kamińskiemu starszy kolega po fachu Antoni Macierewicz podczas rozróby pod sejmem, trwa i na razie nie prowadzi do jednoznacznych konkluzji. W każdym razie mogliśmy sobie obejrzeć w telewizorze, a nawet w telefonie („oglądać w telefonie” – czyż nie brzmi to absurdalnie?), jak to zdradziecka, w brązową rękawiczkę odziana pięść zażywnego a żyłastego starca wystrzelona od tyłu wraz ładuje na prawym półmordku wielkiego bohatera, a ten w paroksyzmie nagłego a straszliwego cierpienia przybiera rozdzierający serce grymas oraz wydaje z siebie jęk bolesny i przeciągły.

Pierwsza narzucająca się interpretacja tego wydarzenia jest taka, że niebylebity biegły w sprawach medialnych, aczkolwiek poza tym znakomity intrygant Antoni Macierewicz chciał dokonać politycznej prowokacji, czyli uderzył kumpla po to, żeby się nagrało, jak to go tusk biją. Zamysł tak chwalebny nie wypalił, bo wraza komórka, zamiast skupić się na obojętnej twarzy Kamińskiego, uchwyciła całość zajścia z Antonim w roli aktywnej i Mariuszem w roli pasywnej. Druga interpretacja odwołuje się do przypadku. Po prostu w jakimś zamieszaniu Macierewicz przywalił Kamińskiemu,

podczas gdy chciał go pogłaskać, poklepać, pomiziać, połaskotać pod brodą albo nawet przywalić, tyle że komuś innemu. Sam zainteresowany przeczy jednakże obu tym możliwościom (przy wymownym milczeniu drugiego zainteresowanego) i twierdzi, że prawdziwa jest wyłącznie trzecia możliwa interpretacja, a mianowicie, że to fejk, czyli zmanipulowane fałszywe pseudonagranie. Bo czegoż to nie umie dzisiaj rosyjsko-niemieckiego kondominium! Jednakże kłopot z tym twierdzeniem jest taki, że gdyby było prawdziwe, to odpowiednia analiza, klatka po klatce, pozwoliłaby wykryć oszustwo. Tymczasem o żadnej takiej analizie internetu nie słyszały. A nawet więcej: amatorskie analizy potwierdzają autentyczność filmiku.

I co teraz? Może by powołać jakąś podkomisję? Zrobiłoby się lalę Antka, lalę Mariusza, przeprowadziłoby się odpowiednie testy i zamach udowodniłby się sam! No ale my nie z tych. Dla obecnych władz pranie się pisowców po mordach jest raczej powodem do uciechy niż



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

mszach opowiadają, że to skutek odchodzenia od wiary i Kościoła. Przykościelni publicyści wyrażają zaś to, czego klechom mówić nie wypada, bo owieczki nie dadzą na tacę. Głoszą więc, że to współczesna pedagogika wmówiła rodzicom i nauczycielom, że dzieciom nie wolno narzucać żadnych norm wychowawczych i edukacyjnych, żadnych wzorców, wymagań, dyscypliny, porządku.

Opowiadają, że teraz dziecko zyskało wszystkie prawa i pozbyło się większości obowiązków i to ono decyduje i wychowuje rodziców, „pozostając jednak pod niedostrzeganym wpływem marksistów, którzy je buntują przeciwko wszystkiemu, co jest dla niego dobre”.

Przez tych marksistów rodzice przestali wychowywać dzieci, a zaczęli je hodować. Szkoła przestała nauczać, zaczęła się dostosowywać do źle wychowanych uczniów, którym nie chce się uczyć, ale za to wszystko im wolno, także w sferze seksu, używek i próżniaczego życia imprezowego. Lewactwo wprowadziło też powszechne przekonanie, że młodych ludzi należy strzec przed każdym stresem i dyskomfortem, więc zapomniał powszechny infantylizm. Celem wychowania i edukacji przestała

być dojrzałość. Młodzi ludzie zostali zbuntowani przeciw wszystkim naturalnym autorytetom i wszelkiemu obowiązkowi i własnemu wysiłkowi. Miejsce odrzuconych autorytetów zajęli celebryci i internetowi idole.

Oczywiście prawicowe tłumaczenie stanu ducha młodzieży nie mogłoby się też obyć bez słowa „gender”. To właśnie ta ideologia – zdaniem prawicowych publicystów – godzi w samą tożsamość człowieka. Algorytmy sterujące treściami w internecie precyzyjnie określają użytkowników i do młodych kierują szczególnie niebezpieczne i deprawujące treści. Dlatego coraz więcej młodych ulega propagandzie genderowej i klimatycznej. Ba, wiele takich osób idzie później w klimatyzm i inne radykalne ruchy. No i coraz częściej też zwabiane są w system „zmiany płci”.

Kozetka czeka

Innymi gatunkiem sępów są aktywiści. Oni też usiłują wytłumaczyć świat młodych ludzi tak, żeby jak najwięcej osób pojawiło się w ich gabinetach terapeutycznych. „Na czele problemów, z którymi zmagają się młodzi, jest brak motywacji do działania (52,4 proc.). Do tego dochodzą wymieniane przez młodych: problemy z brakiem koncentracji uwagi (38,1 proc.), gorsze samopoczucie psychiczne (36,3 proc.), kłopoty w nauce (30,6 proc.) i problemy ze snem (37 proc.). Aż 10,5 proc. uczniów przyznało, że w ich życiu nie ma ani jednej osoby, która w pełni je

przyjmuje i akceptuje” – tak brzmią wnioski z badań jednej z fundacji nad stanem ducha młodzieży. Badań, z których wynika, że ponad 82 proc. dzieci i młodzieży w wieku od 10 do 19 lat odczuwa stres niepozwalający im normalnie funkcjonować, a prawie 1,5 mln młodych ludzi pomyślało kiedyś o odebraniu sobie życia. Co trzecie dziecko nie ma chęci do życia, 8,8 proc. podjęło próby samobójcze. Co drugi małaś ma skrajnie niską samoocenę, a co trzeci stara się ponad swoje siły w nauce lub sporcie. Prawie połowa badanych ma zaburzenia odżywiania, a 40 proc. ogląda treści zawierające przemoc.

Oczywiście aktywiści psychologiczni powołują się też na raport Najwyższej Izby Kontroli z 2017 r., twierdzący, że w latach 2014–2016 dzieciom w Polsce „nie zapewniono wystarczającej opieki psychologiczno-pedagogicznej”. Posługują się też innymi opracowaniami i badaniami psychologów, wskazującymi na przeładowanie planu dnia zajęciami i bodźcami, przez co dzieciakom „brakuje czasu na odpoczynek, przetrawienie i przeanalizowanie własnych przeżyć”.

Po co aktywiściom to wszystko? Po to, żeby potem zasypywać resort edukacji i media napisanymi przez siebie programami prewencji oraz – cokolwiek to znaczy – „postwencji suicydalnej”. No i dostać na nie grant. Bo wszak – jak twierdzi aktywistka psycholog – ministerstwo dysponuje środkami, aby zapewnić dostęp specjalistów, tworzyć zespoły interwencji kryzysowych, wspomagać psychoedukację i wreszcie prowa-

dzić postwencję, aby ograniczyć efekt Wertera.

Inna pani psycholog od młodzieży produkuje się w mediach stwierdzeniami, że specjaliści mówią coraz częściej o „syndromie podłego świata”, który szczególnie miałby dotykać młode pokolenie, a jednocześnie młodzi ludzie są obarczeni doświadczeniami izolacji. Jako ważny czynnik kryzysów suicydalnych wskazuje też brak poczucia bezpieczeństwa wywołany wojną za granicami kraju, rosnącym niepokojem społecznym i kryzysami światowymi.

Dawno, dawno temu

Tymczasem w roku 1999 wojny obok nie było, pandemicznego lockdownu nikt nie przeżył, a konflikt między postkomuną a Solidarnością nawet w ćwierci nie równał się dzisiejszej politycznej nienawiści. A w tymże roku życie odebrało sobie 271 osób, które nie nabyły jeszcze praw wyborczych. Rok później tych osób było 260.

Dzieciaki, które zabijały się pod koniec zeszłego tysiąclecia, urodziły się po roku 1981. Wychowywały się bez internetu i jego idoli. Chodziły do szkół, gdzie niemal wszystkie małaśy siedziały na religii. O gender żadne z nich nie słyszało, a rodzice wciskali potomstwu te same autorytety, które wciskano im, każąc przy okazji zasnąć w domu i dobrze się uczyć. Świat ćwierć wieku temu był dla dzieciaków zupełnie inny od dzisiejszego. Mimo to skutecznie odbierały sobie życie.

Niech jednak nie zmyli kogoś wysoko liczba udanych samobójstw z tamtych lat. Trzeba przecież pamiętać, że w ówczesnym przedziale 0–18 lat były roczniki wyżu demograficznego. Stąd populacja nieletnich była o jakieś półtora raza większa od dzisiejszej.

Gdyby więc odsunąć na chwilę ideologiczne tłumaczenia samobójstw młodych ludzi, a spojrzeć jedynie na ich liczbę w stosunku do populacji, okaże się, że jest to mniej więcej wartość stała. Czasami rośnie, spada i znów rośnie według abso-lutnie niewytłumaczalnych trendów.

Jedynym pozytywnym wynikającym z rosnącej liczby nieudanych samobójstw dzieciaków jest to, że tak naprawdę nie chciały się zabić. Ich działanie było jedynym efektywnym dla nich sposobem zwrócenia na siebie uwagi rodziców i rówieśników. Mocnym i widowiskowym, jak przystało na erę internetu.



do dociekań. Może i słusznie, bo w końcu się Mariuszowi należało za całokształt i tylko ironii losu zawdzięczamy to, że sprawiedliwość wymierzyła urękawicznioną pięść demonicznego Antka. Pozostaje jednakże kwestia moralna. Nie ta, czy Antoni Macierewicz kłamie dziś w żywe oczy, że nie bił, skoro widać, że bił. Ta kwestia jest akurat bez znaczenia na tle wszystkich łajdactw przez niego popełnionych w ciągu długich dekad urzędowania na różnych stanowiskach. Kwestią wartą zastanowienia jest moralny status prowokacji.

Prowokacją w polityce nazywa się działanie podjęte w celu skompromitowania przeciwników politycznych, polegające na podszywaniu się pod jednego z nich, i wykonywanie w tej roli jakichś nagannych czynności. Jako że najczęściej są to czynności (wulgarnie okrzyki, rzucanie kamieniami itp.) obliczone na to, że znajdują się ich naśladowcy, którzy dadzą się sprowokować do analogicznych postępów, nazywa się tego rodzaju manipulację właśnie prowokacją. Akcja, którą urządził pod sejmem PiS, mająca na celu zdobycie nagrań pokazujących, jak to straż marszałkowska nie wpuszcza do sejmiku Kamińskiego i Wąsika, była jednakże czymś więcej niż zwykłą prowokacją. Była prowokowaniem do użycia przemocy przez straż marszałkowską. Jednakże dla uproszczenia tego rodzaju postępy również obejmuje się terminem „prowokacja”.

Pytanie brzmi: czy w dobrej i słusznej sprawie, walcząc z nie-

moralnym i silniejszym przeciwnikiem politycznym, a zwłaszcza z władzą, można sobie pozwolić na stosowanie takich metod? Wielu walecznych rewolucjonistów uważa, że tak. Bo uciskanym wolno więcej. Moim zdaniem nie mają racji. Przede wszystkim prowokacje są domeną władzy, a nie opozycji. To zwykle władza wysyła policyjnych prowokatorów w szeregi demonstrantów, aby tam rozrabiali, dając w ten sposób pretekst do rozpędzenia demonstracji. Już z tego choćby powodu należy uznać ten środek działania za spalony, a więc niedopuszczalny z uwagi na to, kto i w jakim celu go zwykle stosuje. Ważniejszy jest jednakże inny powód.

Opozycja powinna jak najbardziej odróżniać się od reżimu, z którym walczy. Skoro reżim jest kłamliwy i dopuszcza się najróżniejszych oszustw i manipulacji, to opozycja powinna się takimi metodami brzydzić.

Nawet jeśli są skuteczne. Opozycja wygrywa politycznie wtedy, gdy wygrywa moralnie.

A co do akcji pod sejmem, to wyszło pisowcom jak zwykle. Sami musieli użyć wobec siebie przemocy, bo złośliwa straż marszałkowska nijak nie chciała ich pobić. Historia osądzi jednakże zdradzieckich a przewrotnych strażników. Jak widać na innym filmiku z owego pamiętnego zajścia, obiecał im to sam Antoni. A on zawsze wie, co mówi. I robi. W brązowych rękawiczkach.

JAN HARTMAN

Chcesz wojny, szykuj się do wojny

„Polityka” donosi: „Luka bombowa w NATO”. Dalej Marek Świerczyński wywodzi z głębokim zatroskaniem, iż „gdyby Ameryce przyszło jednocześnie walczyć z Rosją i Chinami, bombowców będzie za mało”.

Gdyby Ameryce przyszło jednocześnie walczyć z Rosją i Chinami, to liczba bombowców nie będzie miała absolutnie żadnego znaczenia, bo to będzie III wojna światowa, która doprowadzi do nieuchronnej zagłady nuklearnej. Więc w zasadzie im szybciej nas wszystkich rozwał, tym lepiej.

„Kwestia zagrożenia nuklearnego nie jest abstrakcją”, bo „arsenał nuklearny w okręgu królewieckim został zmodernizowany” i „zarówno Warszawa, jak i Berlin są w zasięgu Iskanderów” – ogłosił w poniedziałek premier Tusk, pocieszając obywateli, że „bardzo serio traktuje słowa prezydenta Macrona, że Francja jest gotowa użyć całej Europy swoich możliwości nuklearnych”. No, kamień z serca. Od razu poczułam się bezpieczniej...

Czy oni wszyscy ochucili? Najdebiłniejsza sentencja w historii światowej myśli politycznej to nieszczęsne *Si vis pacem, para bellum*. Szykowanie się do wojny z pragnienia pokoju mogło mieć jakiś sens w IV w., kiedy walczone wojnami, a najniebezpieczniejszą bronią masowego rażenia była katapulta. Dziś ONZ szacuje, iż arsenał nuklearny całego globu to 22 tys. sztuk broni jądrowej; wystarczająco dużo, aby 55 razy zniszczyć ludzkość i wszelkie inne życie na Ziemi z wyjątkiem karaluchów. Pomyśl, że w 2024 r. ktoś może uważać, że „użyczenie możliwości nuklearnych” jest drogą do bezpieczeństwa, dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że ludzkość zgłupiała ze szczeniem.

Trudno mi wszakże oprzeć się wrażeniu, że Polska jest w tym zgłupieniu jednym z liderów. Polscy politycy są niewymownie dumni ze swoich zasług w pogłębianiu ukraińskiego kryzysu, w zaganianiu całej Europy do szeregu zbrojniceli Ukrainy i doprowadzeniu do sytuacji, w której nikt nie ma odwagi powiedzieć, że wysyłanie coraz większych ilości broni w strefę

zbrojnego konfliktu nie jest drogą do pokoju – w odróżnieniu od rozmów pokojowych. Jest to jedyne, co łączy wszystkie strony polskiej sceny politycznej ponad podziałami. Jeszcze bardziej niż Donald Tusk bajający o francuskiej broni atomowej przeraził mnie Andrzej Szejna z – za przeproszeniem – lewicy: „Ja traktuję to jako pewną zapowiedź, że Francja ma taki potencjał, czuje się współodpowiedzialna i użyje tego potencjału, jeżeli on byłby konieczny”. W jakim świecie, do kurwy nędzy, polityk lewicy może wymówić słowa „użycie potencjału nuklearnego” oraz „konieczny” w tym samym zdaniu?

Historię wojenną ostatnich tygodni wybitnie wzmógł Donald Trump ze swoim monologiem o tym, że „jak nie płacisz” i „zalegasz”, to niech ruszy tobą z tobą „co, do diabła, chcą”. Kiedy Trump mówi o „płaceniu”, nie ma oczywiście na myśli inwestycji w tzw. obronność poszczególnych krajów; chodzi mu o kontrakty dla amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego, który ma na liście plac najważniejszych amerykańskich polityków – w tym, a jakże, Trumpa. Urzędnicy i parlamentarzyści biorą miliony dolarów we wpłatach na kampanię, mają akcje firm, którym gwarantują kontrakty, a po skończeniu politycznej kariery dostają tam robotę za grube miliony.

Raport Instytutu Watsona na rzecz Spraw Publicznych i Międzynarodowych przy Uniwersytecie Browna, sporządzony z okazji 20-lecia „wojny z terrorem”, wykazał, że wydatki Pentagonu w tym czasie wyniosły ponad 14 bln dol., z czego jedna trzecia do połowy trafiła do prywatnych firm zbrojeniowych, wśród których królują Lockheed Martin, Boeing, General Dynamics, Raytheon i Northrop Grumman. Trump, ze swoją niezawołowaną chciwością demokrację sprzedawcy krawatów, powiedział prawdę: kasa, misiu, kasa.

Nie sądzicie, że już najwyższa pora, żeby ludzie, którzy nie są na żołdzie koncernów zbrojeniowych, przestali się podniecać wojną i zaczęli mówić o pokoju?

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

Proponuję, aby każdy patriota marzący o mocarstwowym centralnym lotnisku najpierw wpłacił własne pieniądze na fundusz jego budowy.

Chciałbym dożyć czasów, kiedy Donald Tusk straci władzę. Zobaczyć, jak publicznie się z nią żegna. Tym razem raz na zawsze.

Chciałbym dożyć tego, choć nie zapisałem się do partii Kaczyńskiego. Nie pragnę też powrotu Zjednoczonej Prawicy do władzy. Przeciwnie, wierzę, że dożyję czasów, kiedy prezes Kaczyński władzę w swej partii ostatecznie straci. Może nawet nakaze jej „sztaandar wyprowadzić”?

Wierzę, że stanie się to na najbliższym kongresie PiS. Nazywanym przez partyjnych lisusów patriotycznym, bo w pisowskiej propagandzie wszystko, czego się kaczyści dotkną, od razu staje się patriotyczne. Nawet złodziejstwo publicznych pieniędzy.

Ów kongres odbędzie się po niewygranych przez Zjednoczoną Prawicę wyborach samorządowych i europejskich. Zapewne przed wyborami prezydenta RP. Wtedy zdolowany porażkami wyborczymi aktyw partyjny będzie musiał podjąć historyczną decyzję.

Rozstrzygnąć, czy przywództwo Kaczyńskiego w czasie prezydenckich wyborów, decydujących o dalszym życiu politycznym Zjednoczonej Prawicy, będzie wsparciem dla kandydata PiS czy jego obciążeniem.

Im dotkliwsze będą porażki Zjednoczonej Prawicy i PiS w wyborach samorządowych i europejskich, tym pogląd o obciążeniach Kaczyńskim będzie silniejszy.

Zbawcy na emeryturze

Gdybym był Donaldem Tuskiem, to mocą posiadanej jeszcze większości parlamentarnej szybko uchwalilibym ustawę o prawach i obowiązkach byłych parlamentarzystów. Dawałaby byłym parlamentarzystom prawo do aktywności na politycznych emeryturach. Choćby uczestnictwa w pracach sejmowych komisji w roli doradcy.

Czy Tusk przytulił Misie?

Ale wtedy nałożyłaby na nich obowiązek zachowywania się zgodnie z kodeksem etyki poselskiej. Co zakazywałoby im publicznie artykułowanej mowy nienawiści.

Taka ustawa przyznałaby też byłym parlamentarzystom dodatek pieniędzy do ich emerytury. Co jest już praktykowane we wszystkich poważnych państwach Unii Europejskiej. A byłym parlamentarzystom szczególnie zasłużonym i potrzebującym przyznałaby także prawo do posiadania dożywotniej ochrony osobistej na koszt podatników.

Takie rozwiązanie prawne na pewno ułatwiłoby współpracownikom prezesa przekonanie Kaczyńskiego do godnego odejścia na zaszczytną polityczną emeryturę.

Wystawiłoby prezydenta Dudę na ciężką próbę. Prezydent Duda obiecał, że zawetuje lub odeśle do Trybunału Konstytucyjnego każdą ustawę uchwaloną bez duetu Kamiński/Wąsik. Czyli ją zablokuje. Czy prezydent Duda zablokowałby ustawę gwarantującą prezesowi Kaczyńskiemu sute wiano na nowe apolityczne życie?

Na razie premier Tusk i jego ekipa skupiają się na dekacyzacji instytucji państwowych. Skutecznie i systematycznie wyrzucają kaczystów z mediów publicznych, spółek skarbu państwa i przeróżnych instytucji państwowych.

Po kolejnej porażce PiS w wyborach samorządowych partia Kaczyńskiego poniesie kolejne straty posad obsadzanych z nominacji władz lokalnych. A ewentualna porażka w wyborach do Parlamentu Europejskiego to utrata wysokich składek specjalnych i danin wpłacanych do kasy partyjnej przez jej eurodeputowanych.

Misiewicz

Nowa władza premiera Tuska skutecznie poluje na przeróżnych Misiewiczów. Tych miernych, często biernych, ale wiernych. Oddelegowanych na posady w sprywatyzowanych przez Zjednoczoną Prawicę instytucjach państwowych. Kandydatów na nową patriotyczną elitę, reprezentantów nowej grupy pisowskich milionerów. I oczywiście zdeklarowanych patriotów.

Codziennie też dowiadujemy się o kolejnych setkach milionów złotych przepompowywanych z budżetu państwa do opanowanych przez promi-

entów Zjednoczonej Prawicy fundacji, organizacji społecznych, mediów, parafii Kościoła katolickiego.

Okazuje się, że prezes Kaczyński i jego drużyna stworzyli system utrzymywania klientów karmiony budżetowymi dotacjami. Państwo PiS przypominało I Rzeczypospolitą. Wtedy oligarchiczne magnackie rodziny otoczone były uczepionym pańskiej klamki rojem posłów, sędziów, księży, skrybów, łowczych, stangretów, mastalerzy i mastalerków. Wszyscy oni codziennie o dobru Rzeczypospolitej gardłowali, ale los ich na pańskiej łasce wisiał.

W państwie PiS takimi magnackimi dworami były wielkie koncerny jak Orlen, KGHM, spolonizowane banki PKO SA, Alior, PKO BP, spółki jak Centralny Port Komunikacyjny czy przeróżne instytucje, jak choćby Instytut Pamięci Narodowej.

Z wielu z nich kaczyści uczynili narodowo-katolickie, patriotyczne Misie.

Teraz nowa władza skutecznie i masowo odwołuje ze stanowisk takich kaczystowskich Misiewiczów.

Ale stworzone przez PiS Misie pozostawia sobie.

...i Misie

Niedawno grupa polskich profesjonalnych historyków zaprotestowała przeciwko wzrostowi dotacji budżetowej dla Instytutu Pamięci

Narodowej. Uważają, że przez ostatnie lata IPN rozrósł się do gigantycznych rozmiarów, a zakres przypisanej mu działalności radykalnie zmalał.

Przypomnijmy, że powołany w 1999 r. Instytut Pamięci Narodowej miał budżet 78 mln zł i zatrudniał 143 pra-

owników. W roku 2023 jego wydatki sięgały już 500 mln zł, a zatrudnienie – 3 tys. pracowników. Średnie miesięczne wygórowanie w 2023 r. wynosiło 7 tys. zł brutto, ale w pionie prokuratorom aż 18 tys. zł brutto.

Powołany 25 lat temu IPN miał zlustrować, czyli ujawnić tajnych współpracowników byłej Służby Bezpieczeństwa zajmujących ważne funkcje w państwie lub pretendujących do nich. Dziś trudno znaleźć kogoś, kto pełni ważną funkcję i nie został, przynajmniej raz, zlustrowany. Służby bezpieczeństwa Polski Ludowej zakończyły swą działalność 34 lata temu. Trudno znaleźć w III RP byłego agenta lub jego współpracownika, który nie osiągnąłby już wieku emerytalnego. Zatem istnienie pionu lustracyjnego w IPN przestaje mieć sens. Nie ma też sensu utrzymywanie w IPN pionu, który ma ścigać zbrodnie nazistowskie. Od końca wojny mija 80 lat. Nazistowskie zbrodniarstwo nie żyje. Trudno też znaleźć w Polsce żywego zbrodniarza komunistycznego. A także miejsce pamięci narodowej, które jeszcze nie zostało upamiętnione.

Dziś najwięcej pieniędzy IPN przekreca na działalność edukacyjną. Na wypasione konferencje, wystawy, sympozja i bankiety. Na książki i czasopisma. Niektóre z nich są wartościowe. Większość nie. Złazcza te, które lansują prymitywną politykę historyczną PiS. Czy nadal potrzebny jest instytut zatrudniający 3 tys. pracowników, kosztujący podatników pół miliarda złotych rocznie?

Dziś najwięcej pieniędzy IPN przekreca na działalność edukacyjną. Na wypasione konferencje, wystawy, sympozja i bankiety. Na książki i czasopisma. Niektóre z nich są wartościowe. Większość nie. Złazcza te, które lansują prymitywną politykę historyczną PiS. Czy nadal potrzebny jest instytut zatrudniający 3 tys. pracowników, kosztujący podatników pół miliarda złotych rocznie?

Dziś najwięcej pieniędzy IPN przekreca na działalność edukacyjną. Na wypasione konferencje, wystawy, sympozja i bankiety. Na książki i czasopisma. Niektóre z nich są wartościowe. Większość nie. Złazcza te, które lansują prymitywną politykę historyczną PiS. Czy nadal potrzebny jest instytut zatrudniający 3 tys. pracowników, kosztujący podatników pół miliarda złotych rocznie?

Wartościowe książki i czasopisma można wydawać w innych instytucjach. Znaczenie taniej.

W oczu niedowiarkom

Drugim sztaandarowym i popularnym obecnie w mediach Misiem jest Centralny Port Komunikacyjny. Władze spółki planują w tym roku zatrudnienie 749 osób i kwotę wynagrodzeń 131 mln zł brutto. Ale to bez wynagrodzeń członków zarządu i rady nadzorczej. Projekty CPK już kosztowały podatników 2,7 mld zł. „Z obrazu, który już mamy, widać, że CPK to ogromnie nie zawsze zasadnych inwestycji, realizowanych według planu: wszystko, wszędzie, naraz i za każdą cenę. Bez wariantu rezerwowego, z pominięciem ryzyk, z nierealnymi harmonogramami, bez zapewnienia realnego finansowania, nawet przez rząd PiS” – powiedział poseł Maciej Lasek, odpowiedzialny teraz za CPK.

W odpowiedzi poseł Marcin Horała, były pełnomocnik rządu ds. CPK, oskarżył nowy rząd o likwidację inwestycji, która „zagwarantowałaby znaczące korzyści, zapewniając Polsce skok rozwojowy”. W odpowiedzi Maciej Lasek wyjaśnił, że „ani jedna łopata do tej pory w CPK nie została wbita”.

Zapowiedź likwidacji lub ograniczenia Centralnego Portu Komunikacyjnego do sieci szybkich kolei wywołała falę protestów w sejmie i hejtu w mediach społecznościowych. Spór nie jest merytoryczny, bo nie ma jeszcze kompletnych dokumentów określających zakres tej inwestycji. Formalnie spółka CPK nie ma nawet jeszcze prawa do wydawania pieniędzy na taką inwestycję.

Zresztą nadal nie wiadomo, ile ma ona polskiego podatnika kosztować. Mówi się, że potrzebne dla CPK minimum to 30 mld zł, ale do pełni jego realizacji może być potrzebne nawet 300 mld. Tych pieniędzy nie ma.

Mamy zatem misiewską spółkę i pomysły inwestycji, która niczym latający dywan ma przenieść Polskę do grona komunikacyjnych mocarstw.

Jeśli posłuchamy głosów optujących za budową CPK, to głównym argumentem „za” jest polska godność i prestiż mocarstwowej Polski. Pokazanie Niemcom, Turkom i Francuzom, że Polacy nie gęsi i swe wielkie lotnisko też mają.

W II Rzeczypospolitej również marzono o mocarstwowej wielkiej Polsce. Aby wzmocnić marynarkę wojenną, zorganizowano zbiórki pieniędzy na budowę okrętu podwodnego. Tak powstał legendarny, choć militarnie nieskuteczny ORP „Orzeł”.

Proponuję, aby każdy patriota marzący o mocarstwowym centralnym lotnisku najpierw wpłacił własne pieniądze na fundusz jego budowy.

W Polsce łatwo gardłować za mocarstwowymi Misiami finansowanymi z publicznych pieniędzy. Uważanych powszechnie za państwowe, czyli nie moje, niczyje.

Ciekaw też jestem, czy obecna dekacyzacja skończy się na wyrzuceniu kaczystowskich Misiewiczów z zawłaszczających polskie państwo. I przejęciem Misioń odziedziczonych po PiS. Niestety czekający nas czas wyborczych kampanii nie sprzyja reformom instytucji. Zwłaszcza kiedy taki Miś odpowiada żywotnym potrzebom całego społeczeństwa. Jest na skalę naszych możliwości. Kiedy tym Misiem otwieramy oczy niedowiarkom. Mówimy: patrzcie, to nasze, przez nas wykonane i to nie jest nasze ostatnie słowo, i nikt nie ma prawa się przyczepić, bo to jest miś społeczny, opierający się na sześciu instytucjach.

PIOTR GADZINOWSKI



Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

MÓZDZEK TYGODNIA

Aż dziw, że Trump nie jest prezydentem Polski. Z tą swoją durnotą pasuje jak ulał do takiego składu desek jak Paprocka, Dera, Kolarski czy Mastalerek. Zupełnie za to nie dziwi, że premierką Polski była Szydło. Szydło i Trump – cóż to by była za para! Polska osiągnęłaby zbiorowy poziom PKB, IQ i cukru we krwi – wszystko poniżej stu.

Mamy jednak to, co mamy – byłego prezydenta USA i byłą premierkę Polski. Co ich łączy?

On pieprzy bez sensu o zakończeniu wojny rosyjsko-ukraińskiej i dyscyplinowaniu państw NATO, a ona naiwnie odwraca uwagę od tego pieprzenia. Po tym, jak Trump powiedział, że „zachęcałby” Rosję, aby „robiła, cokolwiek jej się podoba” z państwami NATO, które „nie płacą”, czyli przeznaczają mniej niż 2 proc. PKB na obronę, Szydło zareagowała na platformie X. „Wszyscy mówią teraz o typowych dla niego wypowiedziach”.

dziach Donalda Trumpa, tymczasem naprawdę ważne słowa wypowiedział niedawno szef NATO – próbowała zbagatelizować słowa byłego prezydenta USA, po czym właściwie przyznała mu rację: „Do produkcji sprzętu wojskowego potrzebny jest przemysł ciężki. Tymczasem Komisja Europejska dąży w praktyce do całkowitej eliminacji przemysłu ciężkiego w Unii. Jak bez przemysłu ciężkiego można produkować w Unii czołgi, transportery opancerzone, działa samobieżne itp.?” No jak?!

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Szydło: „Większość europejskich polityków nawet nie próbuje odpowiedzieć na to pytanie”. Oraz: „To ostatni moment, aby wszystkie kraje UE i NATO wzięły odpowiedzialność za swoje wspólne bezpieczeństwo”.

A co na władzupstwo Szydło odpowiedział Trump? Nic. Poprawił tylko grzywkę, którą próbował potargać wiatr. Bynajmniej nie historii.



„NIE” rozmawia
z profesorem
**ANDRZEJEM
WERBLANEM**,
historykiem,
autorem książki
„Prawda
i realizm”.

Piłka do gry między mocarstwami

– Panie profesorze, pańska najnowsza książka o wojnie i Polsce Ludowej to z punktu widzenia polityki historycznej IPN ciąg herezji – już to samo w sobie jest znakomitą rekomendacją. Ale na mnie największe wrażenie zrobiło wykazanie, do jakiego stopnia kolejni przywódcy PRL, począwszy od Gomułki, stawiali się towarzyszom radzieckim. Publikuje pan zapis rozmowy między Gomułką a Chruszczowem i delegacją radziecką z 19 października 1956 r. Trudno oprzeć się wrażeniu, że to członkowie prezydium KC KPZR są w defensywie, usiłują łagodzić nastroj, nieomal podlizują się polskiemu politbiuru. „Nie możemy obyć się bez was, ale również wy nie możecie bez nas, jeśli coś przeszkadza naszej przyjaźni, powiedzcie, naprawimy to” – mówi Anastas Mikojan i bynajmniej nie spotyka się z entuzjastyczną odpowiedzią. Jaki naprawdę był stopień uniezależnienia emocjonalnego i organizacyjnego PZPR od Związku Radzieckiego?

– Problem jest bardzo złożony. Z początku większość tej komunistycznej lewicy – ci, którzy po wybuchu wojny uciekli na wschód, na tereny zajmowane przez ZSRR – to byli ludzie, którzy przeżywali traumę po rozwiązaniu KPP i mieli nadzieję, że tam, współpracując z władzą radziecką, odzyskają swoją partię. Większość z nich była nastawiona serwilistycznie: chciała odzyskać zaufanie Związku Radzieckiego i Stalina. Ale byli też tacy – nieliczni – którzy byli nastawieni wobec ZSRR sojusznico, ale równocześnie narodowo, suwerennościowo. Do nich już wtedy zaliczał się Gomułka.

– Przecież Gomułka był starym kapepowcem, członkiem „zakonu” i miał jak najgorsze doświadczenia z „niepodległą Polską”. W 1932 r. nie tylko został postrzelony przez policję, ale za próbę „zmiany przemocą ustroju państwa polskiego” – czyli działalność związkową – dostał cztery lata, a w 1936 r. – kolejne cztery. Skąd mu się wzięła ta niezależność?

– W 1934 r. Gomułka – w związku z tą właśnie niewyleczoną raną – uzyskał przerwę w odbywaniu kary i nielegalnie wyjechał do Związku Radzieckiego. Studiował na kominternowskiej akademii, trochę leczył się na Krymie. I na ten Krym jechał pociągami przez głodującą Ukrainę, rozmawiał z ludźmi. To wtedy doszedł do wniosku, że kolektywizacja, która była przyczyną tego głodu, to nieszczęście. I pozostało mu to przekonanie na zawsze. Nabrał też dużego dystansu do działalności Kominternu. W 1944 r. odmówił radzieckim, którzy proponowali mu, że go przerzucą pod okupację niemiecką żeby pracować dla wywiadu. Powiedział, że on bardzo chętnie wróci do okupowanej Polski – ale po to, żeby odbudować partię i walczyć o niepodległość Polski.

– Nie chciał być ruskim szpiegiem, krótko mówiąc.

– Ale – to trzeba powiedzieć – on z tym swoim nastawieniem był w mniejszości. Bronią swych poglądów, ryzykował i wolnością, i życiem. Niemniej jednak w tych komunistach coś zostało z lat, kiedy byli niepodległościowcami z namaszczenia Stalina. Oni już nie byli za polską republiką radziecką. Byli za wierną Stalinowi, ale osobną państwowością. I kiedy zaczęła się ponowna wasalizacja, oni rychło się zbuntowali. I zateśknili za Gomułką. Po śmier-

ci Stalina i likwidacji Berii pojawił się wśród nich silny trend, żeby domagać się uwolnienia Gomułki i żeby zautonomizować swoje stosunki ze Związkiem Radzieckim.

– A pan jak wtedy myślał?

– Ja nie byłem w KPP, nie byłem w PPR – znalazłem się w PZPR z frakcją pepeesowską. Choć byłem tak zwanym jednolitofrontowym pepeesowcem.

– Skąd pan się wziął w Polskiej Partii Socjalistycznej? Przed wojną był pan dzieciakiem, nie mógł pan należeć do partii...

– W książce przytaczam referat Juliana Hochfelda wygłoszony do młodych socjalistów jesienią 1946 r.

– Absolutnie fascynujący w swoim szlachetnym cynizmie. „Państwo, które jest słabsze, znajduje się w określonym położeniu geograficznym, musi dostosować swoją politykę zagraniczną do tego, jak wygląda polityka zagraniczna i cele tej polityki u sąsiadów. I dlatego, my, socjaliści, czy my, realisci polityczni, nie możemy się zastanawiać, czy polityka Związku Radzieckiego była i jest w stosunku do Polski moralna i dobra. Musimy ją przyjąć taką, jaka ona jest. Polska mogła być piłką do gry pomiędzy wielkim mocarstwami, ale nigdy nie była stawką w tej grze i to musimy sobie dokładnie uświadomić”.

– Hochfeld wydał też książkę, w której nieco ezopowym językiem wykladał te same poglądy. Tytuł jej brzmiał: „My socjaliści”; podtytuł: „Z pozycji realizmu socjalistycznego”. Ja ten ezopowy język zrozumiałem.

– I co?

– W 1946 r. służyłem w Głównym Inspektoracie Broni Pancernej w Modlinie. Latem, w czasie pobytu w Warszawie, poszedłem do Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS na ul. Wiejską i powiedziałem, że ja w sprawie wstąpienia do partii. A byłem w mundurze. Patrzyli na mnie jak na szpiega i skierowali mnie do wydziału wojskowego. Tam doszli do wniosku, że jestem naiwniak, ale uczciwy, na miejscu przyjęli mnie do partii, wystawili legitymację i powiedzieli, żebyśmy się z nią nie afiszowali, bo mogę wylecieć z wojska. Ja tego nie posłuchałem, afiszowałem się i po sześciu miesiącach z wojska wyleciałem. Wracając do KPP: ciekawe jest to, że znaczna część tych komunistów, którzy po 1956 r. nawrócili się na „gomułkizm”, potem chciała iść dalej, zaczęła się nawracać na zachodnią demokrację. Na to Gomułka nie poszedł.

– Dlaczego? Nie wierzył w mądrość ludu?

– Gomułka dostrzegał zalety tej demokracji. Uważał natomiast, że nie uda się utrzymać pokojowych relacji ze Związkiem Radzieckim w warunkach demokracji liberalnej, z normalną wielopartyjnością i z normalnymi wyborami – z powodu utraty Kresów. On kilka razy to tłumaczył swojej partii. Wczesną wiosną 1944 r. pisał do biura komunistów polskich w Związku Radzieckim: „Przyczyną naszych niewielkich wpływów jest to, że godzimy się na zmianę wschodniej granicy Polski. Nawet bractwo świętego Antoniego, gdyby zajęło takie stanowisko, zostałoby okrzykane agenturą sowiecką”. Gomułka nie akceptował normalnej wielopartyjnej demokracji, bo obawiał się, że większość społeczeństwa da się

łatwo wmanewrować w konflikt z ZSRR, który programy, tracąc dodatkowo ziemie zachodnie.

– Chyba miał rację?
– Moim zdaniem miał.

– A Gierek? Jego stosunek do Związku Radzieckiego był zupełnie inny, ale też niepodległościowy.

– Gomułka się z gierkowską polityką nie zgadzał, uważał, że ona za daleko poszła na rękę Zachodowi. Zbyt uzależniła Polskę od Zachodu. Ale mylił się w tej sprawie. Gierek faktycznie wszystko, co było rozsądne w polityce Gomułki, kontynuował, nawet umocnił. Tylko miał zupełnie inną strategię. Na pierwszym spotkaniu z Gierkiem i Jaroszewiczem, 10 dni po grudniowym plenum w 1970 r., Breżniew powiedział, czego oczekuje od Polaków. Po pierwsze: kolektywizacji rolnictwa. Po drugie: twardej polityki wobec Kościoła. Po trzecie: zrobienia porządku z naukami społecznymi i umocnienia w nich marksizmu-leninizmu. I wreszcie umocnienia przyjaźni gospodarczej ze Związkiem Radzieckim i niezezowania na Zachód. Gierek tego słuchał, kiwał głową i nie protestował.

– A Gomułka by protestował?

– Gomułka natychmiast wszedłby w spór. Byłem świadkiem, jak Gomułka krzychał na Breżniewa, że „wy niczego nie rozumiecie z polityki rolnej”. Aż Kosygin uznał, że musi przyjąć Breżniewowi z odsieczą i powiedział: „Towarzyszu Gomułka, być może w sprawach polskiej polityki rolnej wy orientujecie się lepiej, ale w sprawach polityki rolnej radzieckiej to my orientujemy się lepiej od was i wy towarzysza Breżniewa nie pouczajcie”.

– Gierek nigdy nie doprowadziłby do takiego spięcia?

– Oczywiście, że nie. Gierek wysłuchał monologu Breżniewa, pokiwał głową i natychmiast, w ciągu najbliższego roku czy dwóch, zaczął postępować dokładnie odwrotnie. Umocnił chłopskie rolnictwo, zniósł ograniczenie limitu ziemi dla chłopskiego gospodarstwa, zakaz posiadania na własność wielkich maszyn rolniczych, zniósł też tzw. dostawy obowiązkowe, uciążliwy dla wsi podatek w naturze, przyznał chłopom publiczną opiekę zdrowotną, emerytury. W ten sposób chłopskie gospodarstwo utrwalił i pchnął na drogę ku farmeryzacji. Jak było z Zachodem, to każdy wie. Gierek po prostu kontynuował politykę Gomułki, tylko inaczej. Ja bym powiedział: chytrzej. Bardziej cwaniacko, ale w pewnym sensie bezpieczniej, bo unikał konfliktów. Breżniew chciał Virtuti Militari – dostał. Chciał, żeby przyjaźń ze Związkiem Radzieckim, tak jak w innych krajach obozu, została wpisana do konstytucji – dostał. I co z tego? Polska miała prywatne rolnictwo, daleko idącą liberalizację w sferze nauki, sensowny układ z Zachodem i z Kościołem. I jeszcze jedna rzecz: Gierek powiedział na początku swoich rządów, że dopóki on jest pierwszym sekretarzem, nikt nie będzie strzelał do robotników. I słowa dotrzymał. Ofiary padły dopiero za Jaruzelskiego.

– No właśnie: Jaruzelski. Moim zdaniem najwybitniejszy polski mąż stanu XX w. Pan, jak się zdaje, ceni go najmniej z tej trójcy...

– To nie tak, tylko politycznie było mi do niego najdalej. Ja byłem jednym z „ważnych gomułkowców” – chociaż nie zajmowałem zbyt wysokiego stanowiska, cały czas byłem kierownikiem wydziału w KC i członkiem Komitetu Centralnego. Gomułka mnie tam zastał i zostawił. Karierę partyjną zrobiłem za Gierka: zostałem sekretarzem KC, nawet przez kilka miesięcy byłem członkiem Biura Politycznego. Natomiast w czasach Jaruzelskiego ja byłem, można powiedzieć, opozycjonistą. Ale mam o Jaruzelskim bardzo pozytywne zdanie. On te wszystkie zdobycze nie tylko zachował, ale także umocnił. No i łączyła nas osobista przyjaźń. Myśmy się znali od 1943 r., służyliśmy wtedy w jednej kompanii ckm. Cała ta trójka realizowała to, co można nazwać polską racją stanu w warunkach podyktowanego przez zwycięskie mocarstwa uzależnienia od ZSRR; w pewnym sensie były to różne etapy tej samej polityki.

– I ośmielam się sądzić, że to była mądra polityka. Pan Polskę Ludową podsumowuje dość po-

wściągliwie: „W tych warunkach spisała się nie na piątkę, ale zupełnie nieźle w porównaniu z innymi państwami w podobnej sytuacji”. Ja sobie myślę, panie profesorze, że Polska Ludowa była najlepszym krajem, jakim mogła być: w tym miejscu Europy, w tym miejscu historii.

– Nie. Polska Ludowa mogłaby być lepsza, gdyby ci, którzy o nią zabiegali w czasie wojny, wykazali więcej rozumu. W latach 1948–1956 Polska uległa daleko idącej wasalizacji. Moim zdaniem mogła tego uniknąć, mogła zminimalizować tę wasalizację – ale to tylko częściowo zależało od kapepowców i od lewicy. To zależało od znalezienia w Polsce, po stronie niekomunistycznej i nielewicowej, partnera, który byłby gotów zawrzeć ze Związkiem Radzieckim w czasie wojny takie porozumienie, do jakiego namawiał Churchill. Churchill mówił: oddać ziemie wschodnie Związkowi Radzieckiemu i nie handryczyć się, to jest nie do uratowania. Gdyby znalazły się poważne siły, które by to zaakceptowały, to moim zdaniem mogły przed 1944 r. przy poparciu Zachodu wynegocjować nieco korzystniejszą granicę wschodnią, może ze Lwowem. Można też było wynegocjować znacznie liberalniejszy, mniej zgłazschetowany ustrój wewnętrzny – gdyby w Polsce znalazł się Mannerheim.

– Pisał pan, że to jeden z pańskich bohaterów: Carl Gustaf Mannerheim, naczelny dowódca fińskich sił w wojnie zimowej z ZSRR, marszałek, a później prezydent Finlandii.

– Mannerheim prowadził wojnę ze Związkiem Radzieckim. I w pewnym momencie, kiedy ZSRR widział w tym jeszcze swój interes, zgodził się oddać im ważne fragmenty terytorium Finlandii, a w zamian uzyskał ograniczenie wasalizacji tylko do polityki zagranicznej i militarnej. A po osiągnięciu tego porozumienia sam się wycofał z polityki, zrezygnował z prezydentury, wyjechał do Szwajcarii. Dziś jest bohaterem Finlandii.

– U nas byłby zdrajcą.

– Pewnie tak. Ale nie byłaby to racjonalna ocena. Jan Karski, którego patriotyzmu nikt nie kwestionuje, wspominał, że w 1943 r., po rozmowach z Rooseveltem, powiedział przyjacielowi w USA, że Polska ze swoich dwóch wojen – ze Związkiem Radzieckim i z Niemcami – pierwszą już przegrała. Bo wygrać jej sama nie mogła, a swoich zachodnich sojuszników nie skłoniła do tego, żeby ją za nas dla nas wygrali. I wobec tego powinno się teraz zebrać kilku mądrych ludzi i zastanowić się, jak tę wojnę z ZSRR przegrać z najmniejszą dla narodu polskiego stratą. Niestety, wszystkie nielewicowe polskie siły polityczne trwały przy polityce dwu wrogów. Zachód machnął na Polskę ręką.

– Trudno mu się dziwić, Niemcy były wtedy znacznie groźniejsze.

– Zachód Związku Radzieckiego obawiał się dużo mniej niż Niemiec – i słusznie. Ostatecznie pokonał go dużo łatwiej niż Niemców, nie przelewając ani kropli własnej krwi. Krótko mówiąc, Polska miała warunki do uzyskania lepszego politycznego położenia w relacjach ze Związkiem Radzieckim – ale do tego potrzebni byli sojusznicy po stronie sił niekomunistycznych i nielewicowych. Takich sił wtedy, w porę, nie było. Mikołajczyk, który w sierpniu 1944 r. odmówił Stalinowi zostania premierem rządu jedności, był gotów na to pójść na przełomie 1944 i 1945 r. Ale Związek Radziecki już nie był tym zainteresowany. Podobnie szesnastka, która wybrała się na rozmowy do Moskwy na zaproszenie nieistniejącego generała Iwanowa i zamiast na Kreml trafiła na Łubiankę. Gen. Okulicki pojechał tam wbrew zakazowi ze strony Londynu, z jasnym programem zaakceptowania Jałty i zagwarantowania pokoju wewnętrznego w zamian za to, że Związek Radziecki, zamiast dogadywać się z jakimś Bermannami i Mincami, dogada się z AK. Gdyby Armia Krajowa i tenże Okulicki posłuchali generała Tataru i ten manewr wykonali w pierwszej połowie 1944 r., mieliby szansę finlandyzacji. Ale niestety, Tatar był z tym pomysłem wiosną 1944 r. sam. Polacy mają talent do spóźniania się.

Rozmawiała
AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

R E K L A M A

KSIAŻKA ROKU 2023 TYGODNIKA PRZEGLĄD

Warto poznać historię Polski Ludowej autorstwa prof. Andrzeja Werblana.

PRAWDA I REALIZM to dwa tomy pozwalające lepiej zrozumieć te ciekawe czasy. I wiele ważnych argumentów w obronie Polski Ludowej.

PAKIET 157 zł 140 zł

Tom I 78 zł

Tom II 79 zł

Zamów na sklep.tygodnikprzeglad.pl lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.

Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Pocztą Polską.

Więcej informacji: tel.: 22 635 84 10 wew. 111, e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl



Kochajmy polskie łajzy

Pochwała wad narodowych.

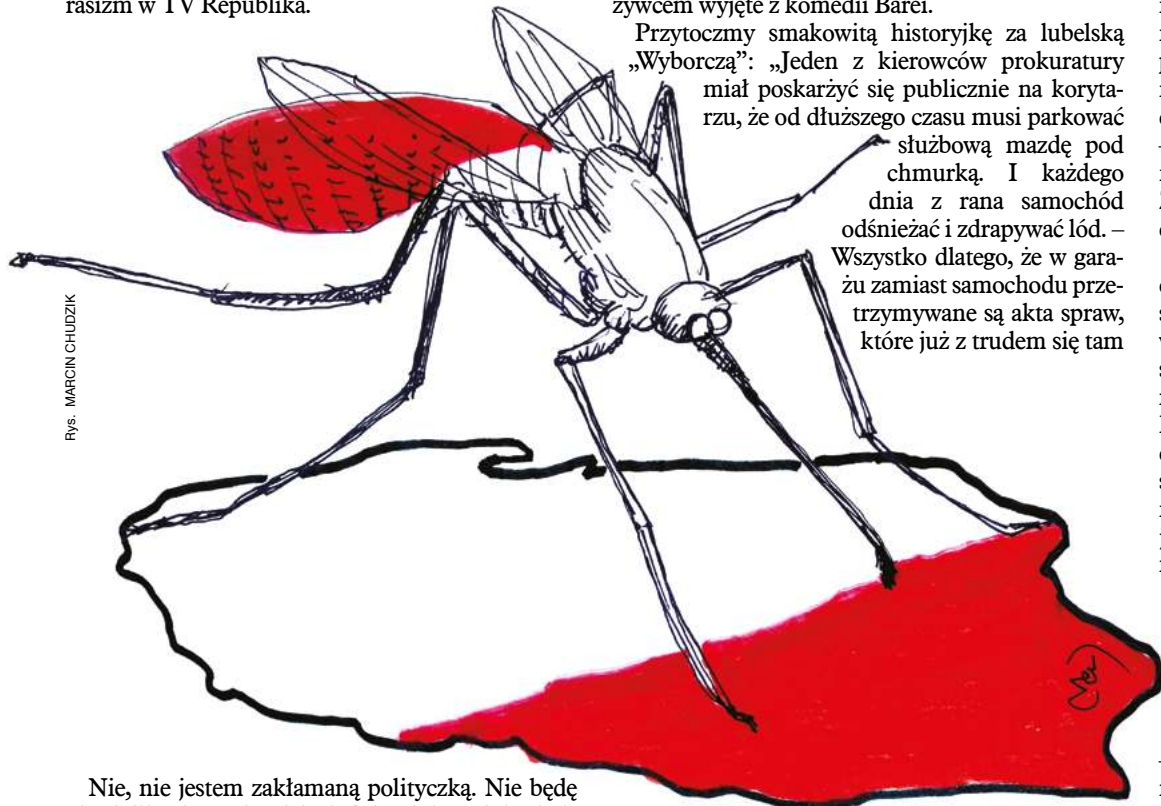
Setki tysięcy stron gazet, całe biblioteki mniej lub bardziej szanowanych prac naukowych, ogromna liczba godzin programów telewizyjnych – od wielu lat wszyscy wokół rozdierają szaty nad rodzimym społeczeństwem czy (jak woli prawica, bo termin „społeczeństwo” kojarzy im się z lewactwem) narodem polskim. Ostatnie miesiące jednak dobitnie pokazują, że nie taki diabeł straszny, jak go malują. Ze w stosunku do innych krajów wykazujemy się cechami, które – i oby tak zostało! – czynią nas niezwykle odpornymi na ekstremizmy, pleniące się jak rasizm w TV Republika.

z czeskimi. Albo spróbować nająć dobrą ekipę, która wykończy mieszkanie lub wyremontuje dom.

Weźmy przypadki zaufanego Ziobry, szefa Prokuratury Regionalnej w Lublinie Jerzego Ziarkiewicza. Za czasów PiS-neylandu na jego biurko pod pretekstem nadzoru spływały z całego województwa sprawy nieprzychylnie politykom PiS. I trafiały do magicznej zamrażarki: nic się z nimi nie działo latami. Ale Ziarkiewicz to typowy Polak, żaden tam geniusz zbrodni w prokuratorskiej todzie. I sprawa się rypla w ciekawych okolicznościach, które są żywcem wyjęte z komedii Barei.

Przytoczmy smakowitą historyjkę za lubelską „Wyborczą”: „Jeden z kierowców prokuratury miał poskarżyć się publicznie na korytarzu, że od dłuższego czasu musi parkować

slużbową mazdę pod chmurką. I każdego dnia z rana samochód odśnieżać i zdrapywać lód. – Wszystko dlatego, że w garażu zamiast samochodu przewidywane są akta spraw, które już z trudem się tam



Nie, nie jestem zakłamaną polityczką. Nie będę pierdoliła, że nad Wisłą i Odrą żyją anioły, które Bozia zesłała przez przypadek na ten padół leż i rozpacz, aby wskazać innym nacjom autostradę do nieba. Im lepiej poznaję Polki i Polaków, bo tak się modnie teraz mówi w Sejmifliksie, tym bardziej jestem internacjonalistką. Ale nie znaczy to, że naród drobnych cwaniaczków, złośliwców, blachar i wiecznie naburmuszonych wąsaczy, którzy śmieją się wyłącznie, gdy ktoś się poślizgnie na skórce od banana, nie ma żadnych plusów.

Posłużę się tu książką Adama Leszczyńskiego „No dno po prostu jest Polska”, która ma przeuroczy podtytuł: „Dlaczego Polacy tak bardzo nie lubią swojego kraju i innych Polaków”.

Totalne niedbalstwo

Co ciekawe, w przeciętnie obszernej książce warszawskiego uczonego o niedbałości wspomina się 27 razy. I choć Leszczyński już we wstępie swej pracy naukowej (bo bywa on też dziennikarzem) podkreśla, że zwraca uwagę na autostereotyp, czyli stereotypowe postrzeganie samych siebie przez Polaków, to przecież jest coś na rzeczy. Nie potrzeba pogłębianych badań, wystarczy przejść się po polskich ulicach i porównać je nawet nie z niemieckimi, lecz

mieszczą – protestował pracownik prokuratorskiej administracji”.

Zawistna chciwość

Leszczyński przytacza gorzkie słowa marszałka Józefa Piłsudskiego wypowiedziane do towarzyszy z legionów w 1927 r.: „Przeciw nam, przeciwko naszym dążeniom wyrzucano zawsze płatnych najętych Polaków, których zawsze posiadano dostateczną ilość, tak aby ci – nie sami zaborcy – handlowali dla swojej korzyści czy kariery naszą krewią na luty i funty. A ile razy ja, jako wasz wódz i przedstawiciel, szukałem jakiegokolwiek siły, chociażby nikłej i słabej, lecz polskiej, dlatego aby jak najsilniej podkreślić, że służymy tylko Polsce, a nie zaborcom, tyle razy byłem sprzedany także na luty i funty dla uzyskania protekcji u tych, co byli płatnymi i najemnymi Polakami”.

Ta diagnoza brzmi szokująco aktualnie w kontekście serii ujawnianych rewelacji o tym, jaką przepompownią publicznej kasy do prywatnych kieszeni były pisowskie telewizja czy radio. Gwiazdorskie kontrakty twarzą propagandy, jakieś podejrzanym umowy z zatrudnionymi na etat (by nie płacić po-

datków), obsadzanie eksponowanych stanowisk niekompetentnymi ludźmi zarabiającymi – nie wiadomo za co – kokosy, o jakich zwykli ludzie mogą pomarzyć. To był cios w spłot słoneczny dojnej zmiany, grzany przez Tuska i jego przybocznych nader zręcznie – aczkolwiek, przyznajmy, to był samograj. Do milionów ludzi, w tym wyborców kaczystowskich, dotarło, że ci rozliczni propagandziści udający dziennikarzy, papugujący przekaz dnia z siedziby PiS przy Nowogrodzkiej, za każde takie głośne pierdnięcie udające poważną wypowiedź dostawali swoje 500 plus.

Oczywiście musiało to wkurwić nawet najbardziej zaprzysięgłych fanów prezesa z Żoliborza. Bo jedną rzeczą jest rzeka kasy z państwowych spółek do konstelacji mediów braci Karnowskich i Sakiewiczza, inną – płacenie im forsy wprost do kieszeni za hejtowanie ówczesnej opozycji. Jak wiadomo, klient płaci, klient wymaga... No i czy przy takim poparcu, zastanawiało się wielu fanów obecnej opozycji, nie sposób było znaleźć kogoś, kto by bez podania numeru konta do wpłat chwalił rządu Pinokia? Inna rzecz, że ci wszyscy, którzy chwalili PiS za darmo, mogli poczuć się wystrzychnięci na dudka.

Jak ujął to premier Tusk z trybuny sejmowej: „Oni musieli płacić tym, którzy kłamali na nasz temat, którzy mówili dobrze o PiS-ie i o Kaczyńskim, bo nawet w ich środowisku trudno było znaleźć ludzi, którzy mówiliby takie bzdury”.

Brak solidarności

Co ciekawe, osobisty wróg Piłsudskiego, lider narodowców Roman Dmowski podzielał jego opinię o Polakach. Bo ku ksenofobii i klerykalizmowi pchało go nie wyobrazenie o rodakach jako wspaniałych ludziach. Jak ujmuje to Leszczyński: „Tymczasem narzekanie na polską niższość cywilizacyjną – w szczególności mniejszą dyscyplinę, solidność i solidarność w porównaniu ze społeczeństwami Zachodu – było specjalnością ojców polskiego ruchu narodowego”.

Znamienne, że Dmowski jednoznacznie przeciwstawiał się pomysłom na obalenie rządów Piłsudskiego, który dokonał przewrotu majowego w 1926 r. Koniec końców obaj oni stali na stanowisku, że niesfornym Polakom potrzeba rządów silnej ręki, opanowującej anarchiczne tendencje przenikające życie społeczne i polityczne. Bo podobno choć władzy nigdy nie pokochamy, to w pokrętny sposób lubimy trochę się jej bać, jak nas trzyma za mordę, bo czujemy się bezpieczniej, gdyż w końcu jasno wiadomo, co wolno, a czego nie. Są granice naszej swawoli.

Jeśli spojrzeć na sondaże z ostatnich tygodni, jasne jest, że wielu głosujących na PiS już by nie popełniło tego błędu. W niektórych badaniach Koalicja Obywatelska jest przed kaczystami, lecz nie do końca bym wierzyła w sondaże CBOS-u, bo ta państwowa instytucja przejawia zadziwiającą – i jakże polską, chciałoby się powiedzieć! – skłonność do przygotowywania ankiet, których rezultaty będą nader korzystne dla aktualnie rządzących.

Umarł król, niech żyje król! – wielu tęskniącym za dzierzymordami rządy Tuska mogą się całkiem spodobać. I mogą zazdrościć mu zdecydowania: prezes olewał konstytucyjną Krajową Radę Radiofonii i Telewizji i stworzył ustawowo Radę Mediów Narodowych, a ten wszystko załatwił przyjąty w nocy uchwałą, w dupie mając prezydenta. I jego ludzie wjechali do telewizji, odcięli sygnał TVP Info, wyjebali pisowskich najemników medialnych! Ta skuteczność musi budzić podziw!

Analogicznie było z wsadzeniem Kamińskiego z Wąsikiem: wjazd policji do Pałacu Prezydenckiego był pokazem siły i sprawczości, którą nasi rodacy kochają. Wreszcie zięcił się sen Kaczyńskiego: zerwano z tzw. imposybilizmem, czyli typową polską niemożnością. Ludzie myślą, że skoro prosto z sejmiku byli ministrowie trafiają do cel, to jednak coś tam można...

Stabość i nieudolność

Zacytujujmy jeszcze raz „No dno po prostu jest Polska”: „Takie przypisywane Polakom przez siebie samych wady jak labilność, kłótniowość, bałaganiarstwo, nielojalność, karierowiczostwo, niekompeten-

Ponieważ dla PiS słowa nic nie znaczą, nie ma sensu przejmować się tym, co gada Kaczyński.

To dzięki Nowogrodzkiej mieliśmy polityczne media, polityczne sądownictwo i prokuraturę, polityczne wojsko i policję też. Oraz – oczywiście – polityczne zabójstwa. Ostatnio prezes powiedział, że dopiero się ich spodziewa. Jakby nie wiedział, że dzięki ośmiu latom jego władzy jest ich u nas dostatek.

Polityka prorodzinna...

...była przez lata rządów PiS tym, czym władza chwaliła się przy każdej okazji. Rodzina to ojciec, matka, dziadkowie, rodzeństwo i inni krewni oraz powinowaci.

Pan Jacek był dobrze prosperującym biznesmenem. Miał własną firmę, która zajmowała się produkcją urządzeń dla dużych zakładów przemysłowych. Wszystko funkcjonowało tak, jak należy. Piękny duży dom w Sławkowie, wycieczki, szczęśliwa rodzina. Aż tu któregoś dnia żona Jacka Ilona zgłasza zaginięcie chłopca. Kilka miesięcy później jego ciało zostało znalezione przez myśliwego w lesie nieopodal Włocławka. Było owinięte w folię. Im bardziej policja przesłuchiwała, tym bardziej widziała, że prorodzinne działania minister Małag w tym przypadku nie funkcjonowały. Pan Jacek pracował po dwanaście godzin w warsztacie, żeby tylko nie widywać się z żoną. Wyrażał także obawy, że połowica kiedyś go otruje. Pani Ilona nie akceptowała też synowej, bo ta pochodziła z biednej rodziny. W końcu syn Jacka i Ilony z powodu trudnej relacji z matką wyjechał z żoną na stałe do Anglii. Według prokuratury do zabójstwa Jacka doszło w jego własnym domu w Sławkowie. Sekcja zwłok ciała mężczyzny wskazała ewidentnie na morderstwo. Oskarżono o nie panią Ilonę.

W Kudowie-Zdroju zamordowano małżeństwo. Julianna – córka zamordowanej pary – dwukrotnie strzeliła do matki. Na miejscu zbrodni towarzyszyła jej koleżanka Karolina. Nie bezczynnie jednak, ona również wpakowała dwie śmiertelne kule, tyle że w ojca Julianny. Po zabójstwie panny kupiły żywe larwy much, które umieściły na zwłokach. Jak podała prokuratura, „owady miały zjeść tkanki miękkie zwłok znajdujących się w mieszkaniu, gdzie doszło do zabójstwa”. Panny poznały się, gdy Karolina miała 16 lat. Później Karolina zamieszkała u Julianny, bo była skonfliktowana z swoimi rodzicami. Starsza z panien uzyskiwała opiekę prawną nad Karoliną do pełnoletności, po tym jak Karolina oskarżyła

cja, zawiść i nieustanne »podgryzanie się« – wszystko idealnie współgra z narodowymi klęskami. Przebraliśmy nie tylko dlatego, że wróg był silny: my byliśmy słabsi, gorsi, głupszy, źle zorganizowani”.

Jeśli spojrzeć na objazd pisowców po kraju, to mogą oni powyższą diagnozę przyjąć za swoją. I prawdę mówiąc, przyjmują z dobrodziejstwem inwentarza. Na niedawnym spotkaniu z wyborcami w Opolu Przemysław Czarnek, kreowany na jednego z następców Kaczyńskiego (oczywiście nie jest taki głupi, by to teraz ogłosić), wyliczał, dlaczego jego formacja straciła władzę: „Po pierwsze: zużyliśmy się. Każda władza się zużywa. Po drugie: robiliśmy błędy. Każda władza robi błędy. Było trochę tustych kotów, za które przepraszamy. Wynagrodzenia w Telewizji Polskiej tych kilkusetu osób – bo tysiące ludzi pracowało normalnie, ale tych kilkanaście osób dzisiaj jest wytykanych, i słusznie – to jest absolutna przesada i skandal! To się nigdy nie powinno zdarzyć”.

Nasze narodowe wady, jakiegokolwiek by były, mogą przyczynić się do tego, że rządy PiS nigdy więcej nie powinny się zdarzyć. Janusze i Grażyny już o to zadbają, miejmy nadzieję...

KAT

WIEŚCI GMINNE i INNE

■ Dr Robert Maślak, biolog z Uniwersytetu Wrocławskiego, twierdzi, że w sezonie łowieckim 2019/2020 zabito 414 822 dziki. W rok później 380 741 dzików. W następnym roku 108 301 dzików. W minionym roku 221 131. W 2024 r., do marca, wojewodowie w województwach lubuskim, zachodniopomorskim, dolnośląskim spluwali myśliwych chcą uśmiercić 6500 dzików. Dr Maślak uważa, że jest to błędna metodologia. Dziki rzeczywiście są zainfekowane afrykańskim pomorem świń, który zabija udomowioną trzodę chlewną. Ale tak naprawdę za pomór wieprzowiny odpowiedzialni są ludzie, którzy są

nosicielami pośrednimi wirusa, choć sami nie chorują. Gdyby wyeliminować ów element pośredniczący między świnią dziką a domową, równowaga biologiczna została by przywrócona, a epidemia zduszona.

■ Sztab Generalny WP poinformował, że w poniedziałek rozpoczęły się w Polsce manewry NATO pod tajnym kryptonimem Steadfast Defender-24. Potrwają do końca maja, chyba że wcześniej morderca Putin rozpocznie prawdziwą wojnę. Czolgi, transportery i wozy bojowe przemieszczać się będą po autostradach, drogach ekspresowych i krajowych wszystkich województw. Żołnierze rekomendują szczególną uwagę. Manewrom i wojnie można by zapobiec przez zabicie Putina, co oszczędziłoby miliony istnień ludzkich. Tezę tę pod groźbą więzienia lansuje od dwóch lat. Do nikogo to jednak jakoś nie trafia.

■ Po sześciu latach Sąd Rejonowy w Ostródzie skazał sędziego przewodniczącego wydziału karnego Sądu Okręgowego w Suwałkach na karę 20 tys. zł grzywny i zakazał mu prowadzenia samochodów przez sześć lat. Sędzia Waldemar M., jadąc po pijanemu, spowodował kolizję na ulicy Utrata w Suwałkach. Uciekł z miejsca zdarzenia. Zakaz prowadzenia już się skończył, gdyż sąd na poczet

okresu zatrzymania uprawnień zaliczył czas od sierpnia 2018 r., kiedy sędziemu zostało odebrane prawo jazdy.

■ Paweł Ostapski jest ochroniarzem w jednym z wrocławskich banków. Na co dzień trenuje podnoszenie ciężarów. Jest zawodnikiem klubu Maks Tytan Oława. W minionym tygodniu udaremnił napad na bank poprzez porażenie rabusia uzbrojonego w nóż pałąk teleskopową. O wydarzeniu doniósł pierwszy serwis internetowy Wirtualna Polska w rubryce: „Sportowe fakty”.

■ Wawel SA – przedsiębiorstwo zajmujące się produkcją wyrobów cukierniczych w Krakowie – obniżyło wagę batonów orzechowych ze 100 g do 87, ale pozostawiło tę samą cenę 4,99 zł za opakowanie. Jest to działanie prozdrowotne. Ludzie w Polsce jedzą za dużo czekolady, co ma wiadome skutki uboczne. Teraz jeść będą mniej lub muszą więcej zarabiać, żeby zjeść tyle samo. Wzię się to z intensywniejszym wydatkowaniem energii, aktywizacją ruchową bardzo w naszym spasionym społeczeństwie potrzebną.

■ Zgodnie z budżetem obywatelskim na rok 2024 w centrum Kielc posadzonych zostanie 350 nowych drzew

w miejsce starych, które zostały wycięte i sprzedane przed laty jako drewno opałowe po ok. 200 zł za metr sześcienny. Posadzenie nowych drzew ma pochłonąć 900 tys. zł, czyli ponad 2,5 tys. za sadzonkę. W kraju za Odrą nazywają to Polnische Wirtschaft.

■ W poznańskim Herbapolu wprowadzany jest cztero-dniowy tydzień pracy. W pierwszym kwartale pracownicy mogą liczyć na jeden wolny piątek w miesiącu. Od kwietnia będą to już dwa piątki w miesiącu, a od lipca trzy. Jest to zła taktyka. Trzecim wolnym dniem w tygodniu powinna być środa. Wtedy we wtorek mielibyśmy niejako piątek, a w czwartek niejako poniedziałek. Dyrekcja firmy utrzymuje, że pracownicy zarabiać będą i produkować tyle samo w cztery dni, ile zarabiali i produkowali w pięć.

■ Stowarzyszenie Rzeźników i Wędliniarzy RP wystosowało pismo do ministra rolnictwa Czesława Siekierskiego w sprawie ochrony prawnej nazw mięsnych, wykorzystywanych w mianownictwie produktów pochodzenia roślinnego. Weganie ukradli rzeźnikom takie nazwy jak: parówki, burgery, kabanosy, salami, smalec, kotlet, pasztet oraz schab. Nazywają ich imionami pro-

Zamordowania polityczne

swojego ojca o molestowanie. Policjantom Karolina mówiła, że Julianna „nienawidziła swoich rodziców”. Obwiniała ich o jej rozstanie z mężczyzną, zabrała im też pieniądze z konta i bała się, że się o tym dowiedzą.

Rozwody – przynajmniej w sferze deklaracji – były przez PiS postrzegane niemiłe. Tak jak przez 32-latkę z Malborka. Zwłaszcza że w jej przypadku rozwód oznaczałby utratę prawa do majątku męża. Z ratunkiem przyszedł jej kochanek, który zadłgał małżonka, co zapewniło kobiecie prawo do spadku. Niestety dla obojga, policja sprawę wyświeciła. W związku z czym za zabójstwo na tle znenawidzonej przez nich polityki rodzinnej rządu – czyli zabójstwo jak najbardziej polityczne – sąd, tak jak w poprzednich przypadkach, wymierzył wieloletnie odsiadki.

Polityka senioralna...

...to kolejne oczko w głowie dobrej zmiany. Nie wszystkim doborstan dziadków i babć się jednak podobał. Któregoś wieczora do drzwi 81-latki mieszkającej na łódzkim Widzewie zapukał mężczyzna, który podawał się za przedstawiciela fundacji charytatywnej. Seniorka wpuściła go do mieszkania. Wskutek tego 37-latek obrabował i zabił starszą kobietę. Żeby zatrzeć ślady, podpalił wersalkę z jej ciałem. Ku swemu nieszczęściu z powodu toksycznego dymu nie zdążył wyjść z mieszkania przed przybyciem policji.

W jednej ze wsi w powiecie wyszkowskim o zaginięciu matki policję zawiadomiła córka 67-letniej pani Ireny. Nie była w stanie skontaktować się ani z matką, ani ze swoim mężem. W garażu zaś nie było samochodu, a w domu znalazła ślady krwi, linę ho-

lowniczą i taśmę izolacyjną. Najpierw policjanci znaleźli kobiecą odzież i klucze. Następnie zatrzymali 31-letniego zięcia poszukiwanej starszej pani. Mężczyzna przyznał się do jej zabicia. Choć wskazywał miejsca, gdzie miał zostawić zwłoki, udało się je odnaleźć dopiero niemal miesiąc później w lesie. Na pozbawione przyodziewku ciało zamordowanej natrafiły spacerujące tam kobiety. Sekcja zwłok wykazała, że seniorka została pobita i uduszona.

W Łodzi na Wilczej zaczęło się od awantury domowej, którą zgłosili mieszkańcy bloku. Gdy policja przyjechała na miejsce, zatrzymała wychodzącego z mieszkania 21-latkę. W środku leżało ciało 70-letniej kobiety, jego babci. Ofiara miała urazy głowy i głęboką ranę ciętą szyi. Facet zabił, bo uchlał się pierwszy raz i babcia zwróciła mu uwagę, że nie powinien nadużywać alkoholu. Wcześniej nie był karany, a policja nigdy nie była wzywana do tego mieszkania z powodu braku awantur. Dlatego jedynym wytłumaczeniem tych zbrodni jest polityka senioralna PiS. Gdyby jej nie było, to babcia zdana na wnuczka by nie pyskowała. Teściowa nie wkurzałaby męża, a 81-latki nie byłoby z czego rżnąć. Dlatego każdy z tych mordów jest zabójstwem politycznym na tle senioralnym.

Polityka penitencjarna...

...przez 8 lat była tym, czym chwalili się Ziobro i Jaki. To dzięki niej pan Robert został warunkowo przedterminowo zwolniony z więzienia. Siedział, bo kilka lat wcześniej zamordował jakiegoś gościa. I kiedy tak napawał się wolnością w Będzinie, zaatakował bezdomnego. Brutalnie go pobił, kopiąc i uderzając pięściami po głowie, klatce piersiowej i w – jak to ujął prokurator – „newralgiczne części ciała”. Ofiara socjalizacji penitencjarnych ośrodków Zbigniewa Ziobry zmarła w szpitalu po dziewięciu dniach.

Zakład Karny w Siedlcach to najstarsza jednostka więzienna okręgu warszawskie-

go, przeznaczona dla skazanych mężczyzn i recydywistów. Cele mogą pomieścić 855 osób. Znajduje się tam też oddział aresztu śledczego. W jednej z jego cel było czterech tymczasowo aresztowanych. Jeden za znęcanie się fizyczne i psychiczne nad członkiem rodziny. Drugi trafił do aresztu z podejrzeniem o przestępstwo związane z narkotykami. Reszta też kiblowała za bzdury. Ponieważ w celi nie przebywali wyjątkowo niebezpieczni przestępcy, pomieszczenie nie było monitorowane. Kiedy zatem wieczorem strażnicy otworzyli drzwi i zobaczyli, że gość od znęcania się jest sztywny, mocno się zdziwili. Teraz strupa ma prokurator, bo każdy z trzech pozostałych aresztantów może być mordercą. Ponieważ dwaj zeznali, że zabił ten od narkotyków, to śledczy sądzi, że mają sprawę z głowy, a facet – zarzut zabójstwa. Oczywiście zabójstwa politycznego, bo oprócz tego, że nie do końca sprawdza się polityka penitencjarna, to jeszcze w prawie jest tak, że od momentu zatrzymania kogokolwiek odpowiedzialność za jego życie spada na realizujących politykę państwa funkcjonariuszy – w tym przypadku służby więziennej.

Polityka prodietynościowa...

...PiS kojarzy się z zakazem pigulek „dzień po”, niemal całkowitą delegacją aborcji i 500+ jako zachętą do rozmnażania się. Prodietynościowe kombinacje PiS można długo wymieniać, tak i wypowiedzi o ochronie matek i wspomaganiu macierzyństwa.

Mimo to – a może dzięki temu – w Szumsku głowę straciła 45-letnia kobieta, wdowa i matka dwójki dzieci. Zginęła – jak to ujął prokurator – od „licznych obrażeń, nakierowanych na dekapitację”. Głowy pozbawił ją rodzony 27-letni brat. Użył do tego dwóch noży kuchennych. Jak później opowiadał, do zabójstwa doszło na skutek zaszłości rodzinnych.

Pan Przemek z panią Izą mieszkali w Kątach Wrocławskich. Iza miała ośmkę dzieci, część z Przemkiem. Dwóch najstarszych synów kobiety już się usamodzielnili, sześcioro było nieletnich i mieszkalo razem z matką. I dlatego jak pan Przemek najpierw uduślił partnerkę, a później wielokrotnie ugodził ją nożem, to media rozpisywały się o liczbie osieroconej progenitury. Nie pisano, że pan Przemek musiał jeździć za pracą do Irlandii. Ale wspomniano, że w domu niejednokrotnie były awantury, on ją bił, a ona chciała od niego uciec. O tym, że przy tej liczbie przychówku nie miała

na żadną wyprowadzkę szans, nikt nie wspomniał. W przeciwieństwie do rozpisywania się o tym, że pan Przemek był zazdrosny, bo jego 43-letnia partnerka po ośmiu porodach chciała układać sobie życie z kim innym. Jakkolwiek jednak by na sprawę spojrzeć, to pokazuje ona, że zabójstwo było ewidentnie na tle polityki prodietynościowej.

Polityka polityczna...

...zwłaszcza jak zamordowanym jest lubelski radny, marszałek Parlamentu Dzieci i Młodzieży Województwa Lubelskiego i wiceprzewodniczący Młodzieżowej Rady Miasta Lublin. W takiej sytuacji niewątpliwie mamy do czynienia z morderstwem politycznym. Wszak świetnie zapowiadającemu się politykowi karierę przerwał śmiertelny cios nożem w brzuch. 21-latkowi zabójczy sztych zadała jego dziewczyna, 26-latka, która oprócz młodszego partnera miała niemal wszystko – dobre prawnicze wykształcenie, mieszkanie na Wilanowie, pieniądze na dalekie podróże, no i zaliczone staże w biurach parlamentarnych i w kancelarii premiera. Co się zatem stało, że pokłóciła się z chłopakiem i dżgając go 15-centymetrowym ostrzem, dokonała zabójstwa stricte politycznego?

Polityka wyznaniowa...

...to nie tylko miliony dla hierarchów i Rydzka. Sosnowiecki monitoring uchwycił, jak facet – potem okazało się, że diakon – ze spakowaną sutanną oraz laptopem mija bramę i idzie w stronę garażu. Po chwili napadł go ks. Robert. Potem biegli wylczyli, że ofiara dostała 11 ciosów nożem w klatkę piersiową i szyję. Po zabójstwie klekna morderca wrócił na chwilę do domu i poszedł w kierunku dworca. Tam zaszedł pieniądze podmiotom na proces i odsiadkę, ponieważ skutecznie skoczył pod nadjeżdżający pociąg. Diakon oraz ksiądz służyli w sosnowieckiej bazylice katedralnej. Starszy duchowny mieszkał na plebanii, diakon w domu katolickim na drugiej stronie ulicy. Panowie za sobą nie przepadali. Spór dotyczyć miał zazdrości o stanowiska. Postponowany przez zwierzchników ksiądz sądził, że diakon go oczernia w oczach przełożonych, twierdząc, że jest leniwy. Kurii to nie ruszało, tak jak i to, że ksiądz obnosił się z przekonaniem, że kiedyś zostanie papieżem. Miał już wybrane na tę okoliczność godne Watykanu imię, odpowiednie szaty, a nawet pastorał oraz stosowną pieczęć z herbem. Ubierał się w to i robił sobie zdjęcia. W każdej normalnej firmie, gdyby pracownik udawał jej najwyższego prezesa, ktoś by coś z tym zrobił. Polityka wyznaniowa państwa PiS spowodowała, że czujący się jak pączki w maśle hierarchowie mieli wywalone na wszystko. Można zatem z pełnym przekonaniem stwierdzić, że i diakon stał się ofiarą zabójstwa politycznego.

TOMASZ BOROWIECKI

Bociek jak malowany

Reymont zaszczyty przez lewicę

„Zwracam się do członków Polskiej Akademii Filmowej, aby w swoich decyzjach i wyborach do tegorocznych Orłów wzięli pod uwagę czystą wartość filmową, jaką mają »Chłopi«, którą tak pokochała polska publiczność” – emocjonalna wypowiedź niejakiej DK Welchman była jak niespodziewany a przyszyty pierd, który skutecznie skwaślił atmosferę festiwalu – przeglądu filmów nominowanych do nagrody złotej a białoczerwonego ptoka.

Od tygodni niektórzy polscy filmowcy nie robią nic innego jak próbują udowodnić, że z władzą PiS

nie łączyło ich nic, a na pewno już nie brali od PiS-u żadnej forsy. Tymczasem na różnych etapach produkcji – od developmentu scenariuszowego po oczekiwanie na premierę – znajduje się w chui filmów, które miały kształtować żywą polską wyobraźnię. A jaka to wyobraźnia, wiadomo – od pomysłu „Wyklęci” po bocki żywcem z religijnej gazetki „Strażnica” jak w przypadku „Chłopów”. Przez ostatnie lata nie liczyło się nic, tylko wyciąganie forsy, a kto się chciał mniej skurwić, szedł w kino familijne. Od lat nasze kino nie przedstawia specjalnej wartości, a za sprawą minionych rządów PiS może jeszcze bardziej wyjechać na morderkę, wszakże filmu nie produkuje się pół roku.

Grupy zaangażowane w atak

Rzeczona DK Welchman, której przemalowany Reymont był polskim kandydatem do Oscara, wybrany przez komisję w opozycji do niesłusznej „Zielonej granicy” Holland, trąbiła w warszawskim kinie Iluzjon przez całe osiem minut!

„Kampania hejtu wobec naszego filmu rozpoczęła się właściwie już przed jego premierą. Jednak utonęła pod falą miłości, jaką obdarzyła ten film widownia.

Ja, w swojej naiwności i w szczerej wierze w zwycięstwo sztuki nad podziałem, uwierzyłam, że to już koniec, że wygrało kino. Okazało się jednak, że był to dopiero początek, że oni uciekli tylko na chwilę, czając się i czekając na właściwy moment, żeby uderzyć ze zdwojoną siłą”... Na pewno za tę żywiołową wypowiedź nie podziękują reżyserce, scenarzystce i artystce plastycznej jej kolezdy, którzy właśnie dyskretnie, no, przemalowują się...

Stwierdzenie o miłości widzów do obrazu jest kolejnym przecięciem pały, bo jeśli czytać się w głosy internautów, to raczej nikt nie widzi sensu w tym, że ów remake zaistniał. Poprzednia ekranizacja „Chłopów” – Jana Rybkowskiego z 1973 r. – raczej większość satysfakcjonowała. Szczególnie

że jest to kino realistyczne, miejscami tak, że aż bolesne, a nie tandetna cepeliada DK Welchman. Ba, gdyby Welchman opierała się tylko na sztuce ludowej, to może by nie było takiej kiły i mogiły... Jeśli z rechem pomyśleć o spisku, to tylko o spisku malarzy, którzy rojąc i robiąc takiego gnioła, chcieli się na paniusi zemścić. „Grupy zaangażowane w atak dotarły do dziennikarzy i członków Akademii, oskarżając nas o kumplostwo z partią pravicową czy też szczerze dzieląc się skandalem o wyszku malarzy. Byliśmy silnym kandydatem, jednak będąc sama w komisji oscarowej od wielu lat, wiem doskonale, jak działa ten mechanizm i jak ostrożnie podchodzi się do kandydatów, wokół których dzieje się jakikolwiek skandal” – utrzymuje DK Welchman.



dukty wykonane z białka roślinnego, a nie z takiego, z jakiego być powinny. Przy okazji przypomina mi się, że kiedy byłem młodym dziennikarzem w PRL-u, zostalem wysłany do zakładu przetwórstwa mięsa w okolicach Olsztyna. Dyrektor podczas rozmowy wskazuje na szafę pancerną w gabinecie i mówi: „Panie redaktorze, czy pan wie, że w tej szafie znajduje się najtajniejszy dokument naszej ludowej ojczyzny? Receptura kielbasy paszтетowej! Gdyby to ujrzało światło dzienne, mielibyśmy rewolucję, powstanie albo zbiorowe samobójstwo”.

■ Przejazd autostradą A4 na trasie Katowice–Kraków kosztuje 30 zł. Płatna trasa pomiędzy poborem opłat na węzłach Bręczkowiec i Balice liczy 52 km. Po przejeździe opłaty na euro koszt przejazdu jednego kilometra wynosi 13 eurocentów (po kursie NBP z 7 lutego 2024 r.). To najwyższa opłata za kilometr w Europie. W krajach Unii, gdzie autostrady są płatne, przejazd kosztuje średnio ok. 9 eurocentów za kilometr.

PS Doniesienia pochodzą z prasy lokalnej. Odzegnujemy się od konsekwencji fałszu, który mógł się w nie wkraść, choć ufamy, że nie przekracza on poziomu dopuszczalnego zdrowym rozsądkiem.

RJ

WIKI WIERCIOCH



Rys. MARCIN CHUDZIK

**Dlaczego
Załużny
musiał odejść.**

Pasjans Zełenskiego

W środku kryzysu wywołanego fatalną kondycją ukraińskiej armii, brakiem ludzi i sprzętu, Wołodmyr Zełenski zdymisjonował dowódcę Sił Zbrojnych Ukrainy, gen. Walerija Załużnego.

Konflikt między środowiskiem Załużnego a wywodzącą się z partii Sługa Narodu elitą polityczną, uosabianą przez Zełenskiego, trwał od dawna. Wojnę na gorze podsycały defetystyczne wypowiedzi generała o impasie na froncie, ale dymisja Załużnego była od kilku tygodni odlewana. Prezydent w końcu zdecydował się na kontrowersyjne posunięcie – i nie podał żadnego uzasadnienia. Media spekulują o politycznych ambicjach wylanego z roboty generała. Sondaż przeprowadzony przez Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii, jeszcze przed jego wyrzuceniem, wskazywał, że Załużnemu ufa 88 proc. Ukraińców, a jego ewentualnej dymisji drugiej turze wyborów prezydenckich były dowódca i obecny prezydent otrzymaliby niemal tyle samo głosów (40 i 42 proc.). O popularności Załużnego świadczy także reakcja obywateli – mieszkańcy Kijowa zorganizowali w jego obronie protest na placu Niepodległości; tym samym, na którym w 2014 r. rozpoczął się Euromajdan.

Zełenski unika tematu wyborów jak ognia, wie bowiem, że jego szanse na reelekcję topnieją z każdym miesiącem, a na najpoważ-

niejszego konkurenta wysuwa się właśnie Załużny. Urzędujący prezydent swą niechęć do „święta demokracji” uzasadnia „zagrożeniem jedności narodowej”. Jednakże owa „jedność narodowa” już od dawna stoi pod znakiem zapytania.

W ukraińskiej armii wytworzył się podział na formacje dobre – kontrolowane przez Zełenskiego i złe – lojalne wobec Załużnego. Media od kilku miesięcy donoszą o pomijaniu naczelnego dowództwa w kanałach komunikacyjnych i bezpośrednim przekazywaniu rozkazów jednostkom w terenie przez otoczenie Zełenskiego. Społeczeństwo także jest coraz bardziej podzielone, a ośią sporu jest właśnie postać prezydenta.

Nowym dowódcą został Ołeksandr Syrski o pseudonimie „Rzeźnik” – Rosjanin z pochodzenia, który karierę rozpoczął jeszcze w Armii Radzieckiej. Znany jest on przede wszystkim z bohaterskiej obrony Bachmutu, podczas której zginęło kilkadziesiąt tysięcy Ukraińców, miasto zostało doszczętnie zniszczone i ostatecznie odbite przez Rosjan, którzy przywrócili jego radziecką nazwę, Artiomowsk. Zmiana kadrowa nie niesie też żadnych perspektyw na pokój. Defetystycznego generała zastąpił człowiek lojalny, który podobnie jak prezydent nie ma oporów przed wysyłaniem obywateli na pewną śmierć na froncie. Szansa na przełom leży obecnie w rękach coraz bardziej zmęczonego wojną i wyniszczonego społeczeństwa oraz partnerów zachodnich. Czas najwyższy, aby Zachód zauważył, że państwo tak zaciekle broniące demokracji przed Rosjanami płaci za to erozją demokracji u siebie.

HUBERT CEZARY WYSOCKI

**Publikujemy rzeczowe omówienie
wywiadu Władimira Putina – bo
nie przeczytacie go nigdzie indziej.**

Wojna i pokój

Wywiad gwiazdy amerykańskiego prawicowego dziennikarstwa Tucera Carlsona z prezydentem Rosji Władimirem Putinem wzbudził wielkie poruszenie w szeregach etatowych rusofobów polskich mediów. „Z herezji, jakie Władimir Putin wcisnął w niedawnym wywiadzie swemu piwowcy z USA Tuckerowi Carlsonowi, największe i najgroźniejsze dotyczą Polski” – napisał wieloletni korespondent „Gazety Wyborczej” w Moskwie Waław Radziwinowicz. „I tak jak Carlson zapowiedział, już w pierwszych minutach zaczęła się pseudohistoryczna jazda Putina bez trzymanki, w której amerykański bloger szybko stracił orientację. Historyczne mity z kremłowsko-kagiebowskiej manufaktury zdominowały dwie godziny paplania” – napisała w artykule „Przychodzi Carlson do Putina, a tam kremłowsko-kagiebowskie bajanie” Paulina Siegień, redaktorka „Krytyki Politycznej” od tzw. spraw wschodnich. Uważamy, że nasi Czytelnicy mają prawo sami wyrobić sobie zdanie – dlatego zdecydowaliśmy się streścić wywiad rosyjskiego prezydenta bez obowiązującego w polskich mediach sygnalizowania cnoty.

Historia dla Amerykanina

Putin rozpoczął rozmowę od niemal półgodzinnego wykładu na temat historii Rosji i Ukrainy. Warto pamiętać, do kogo kierowany jest ten wywiad. Typowy widz Carlsona to Jeff z Teksasu albo innej Arizony, który w spodniach na szelkach, kraciastej koszuli i kowbojskim kapeluszu zagania krowy na kolejnych spędach bydła. Wykształcenie ma raczej liche, nawet jak na jankeskie standardy, zatem myli Szwecję ze Szwajcarią i Polskę z Portugalią, o ile w ogóle wie, że te państwa istnieją. Za granicą nigdy nie był, a najdalej pojechał może do stolicy stanu. Taki widz dostał od Putina usystematyzowany wykład na temat historii Rosji i Ukrainy. Putin nie wymyślał faktów – wszystkie wydarzenia, na jakie się powoływał, były prawdziwe i jeśli ów Jeff nie dowierzałby prezydentowi Rosji, mógł to sprawdzić w Wikipedii. Owszem były to wydarzenia dobrane stronniczo pod tezę o odwiecznej walce między Rusinami a różnymi państwami zachodnimi, pragnącymi zniszczyć ruską tożsamość. Jednak żeby zauważyć tę stronniczość, widz Carlsona musiałby solidnie się dokszałcić, co mu raczej nie grozi.

Putin swój wykład rozpoczął od powstania państwa rosyjskiego w 862 r. i od razu zaznaczył,

że dwa najważniejsze ośrodki administracyjne ówczesnej Rusi to rosyjski Nowogród i dzisiejsza stolica Ukrainy – Kijów. Po pobieżnym omówieniu okresu panowania Mongołów i Złotej Ordy Putin przeszedł do walki między Rzeczpospolitą a Rosją o tereny dzisiejszej Ukrainy.

Prezydent Rosji podkreśla fatalne traktowanie ukraińskich (rusińskich) chłopów przez polskich magnatów, co oczywiście było prawdą (choć, czego Putin nie mówi, podobnie chłopci traktowani byli w Rosji).

Koronnym dowodem na to, iż Rusini pragnęli żyć w Rosji, jest wg Putina powstanie Chmielnickiego. Konflikt między Rzeczpospolitą a Rosją toczy się przez kolejne wieki, aż do II wojny światowej, gdy wszystkie ziemie ukraińskie zostają włączone do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, części składowej ZSRR.

Króciutki fragment o wybuchu II wojny światowej był najgoręcej komentowany w polskich mediach. Putin wprawdzie przyznał, że wojna rozpoczęła się 1 września 1939 r. od ataku hitlerowskich Niemiec na Polskę (a nie 22 czerwca 1941 r., gdy III Rzesza zaatakowała ZSRR), jednakże wspominał też o udziale Polski w rozbiórce Czechosłowacji i dobrych relacjach władz sanacyjnych z Hitlerem. Ponadto stwierdził, iż jedną z przyczyn ataku Hitlera na Polskę było zablokowanie przez władze II RP ustanowienia korytarza pomorskiego między Rzeszą a Wolnym Miastem Gdańsk. Wypowiedź ta oburzyła polski MSZ, który zdecydował się opublikować oficjalne oświadczenie. Stanowisko ministerstwa niczego nie wyjaśnia, odpowiada na zarzuty, których Putin nie stawia, i używa języka dotychczas zarezerwowanego dla prawicowych oszołomów spod znaku Sławomira Cenckiewicza (np. ZSRS

Zanim Putin wyzwoli Wilno

Marszałek Szymon Hołownia wybrał się do Wilna „otworzyć nowy rozdział w stosunkach polsko-litewskich”. Najwyższa pora.

Przed północą 11 marca 1990 r. parlament litewski ogłosił niepodległość. Nikt nie głosował przeciw, choć w mieście stały ruskie czołgi. Sześciu posłów wstrzymało się od głosu. To byli polscy posłowie. Bo Moskwa może siłą dobrać swego. Bo w wolnej Litwie Polacy nie będą mieli żadnych praw.

Witałam litewską niepodległość w tłumie wilnian, którzy zgromadzili się pod sejmem. Zapomniałam czapki. Padał deszcz ze śniegiem, było zimno. – Owini się – stojąca obok kobieta zdjęła szalik. – Mam uszanke, wystarczy.

Uszanka była z królika, z charakterystycznymi kłapami chroniącymi uszy od mrozu. Jej właścicielka miała na imię Sofija. Słabo mówiła po polsku, co dodało jej gestowi dodatkowych barw. W tamtych czasach Polacy wzbudzali na wileńskich ulicach złe emocje.

Flaga

Mniejszość polska na Litwie liczy ok. 200 tys. osób. Rosyjska – ok. 180 tys. osób. Te dwie nacje stanowią ok. 13 proc. ogółu mieszkańców. Szefem Akcji Wyborczej Polaków na Litwie – Związku Chrześcijańskich Rodzin oraz Związku Polaków na Litwie jest europoseł Waldemar Tomaszewski. To doświadczony polityk, od ćwierci wieku je kawior w imieniu polskiego narodu. Jest autorem i beneficjentem wspólnych list wyborczych z putinowską mniejszością rosyjską.

Tomaszewski ma dwie miłości: Kościół kat. i matuszkę Rosję.

Flagę Wileńszczyzny po raz pierwszy zaprezentowano w 2018 r. podczas demonstracji zorganizowanej przez organizację, którym lideruje Tomaszewski. Flaga nawiązuje do herbu dawnego województwa wileńskiego, funkcjonującego w ramach Rzeczypospolitej Polskiej: białoczerwona szachownica i Pogoń.

Flaga wracała na późniejszych uroczystościach organizowanych przez polską mniejszość. Dlaczego się pojawiała? Dlaczego nawiązuje do polskiego Wilna? Czy sygnalizuje, że Wileńszczyzna pragnie wrócić do Macierzy?

Kilka słów o fładze Donieckiej Republiki Ludowej. Po raz pierwszy zaistniała w grudniu 2005 r. W 2007 r. aktywiści pojechali z czerwono-niebiesko-czarnym płótnem na demonstrację do Kijowa. W kwietniu 2014 r. dwutysięczny tłum zdobył w imieniu dwumilionowej spo-

łeczności urząd w Doniecku i ogłosił, że okręg stanowi republikę ludową. Premierem został generał major rosyjskiej Federalnej Służby Bezpieczeństwa.

Gieorgijewka

Jak wiadomo, święty Jerzy walczył ze smokiem, który w zamian za dopuszczenie mieszkańców Cyreny do źródeł wody pożerał owce i wybrane w drodze losowania dziewice. Posługując się krzyżem, uratował księżniczkę i miasto nawróciło się na chrześcijaństwo.

Smokobójca stał się symbolem zwycięstwa Stalina nad Hitlerem. Św. Jerzy wyrósł na symbol radzieckiego imperializmu, np. zamachu na Krim.

Smokobójca stał się symbolem zwycięstwa Stalina nad Hitlerem. Św. Jerzy wyrósł na symbol radzieckiego imperializmu, np. zamachu na Krim.

parlament próbował zakazać noszenia ozdoby czterech lat temu.

– Żądanie świadczy o analfabetyzmie posłów – mówił wtedy Tomaszewski. – Wstążka oznacza heroiczną walkę z prawdziwym złem, faszyzmem – wykladał.

Sojusznicy

Litwini chcieli zreorganizować polskie szkoły w Starych Trokach i Połukniu. Mniejsza o racje. Ważne, że 30 marca 2022 r. z tej okazji miejscowi Polacy zorganizowali demonstrację.

Na proteście pojawił się „najuczciwszy polityk”, prezes „najuczciwszej partii na Litwie”, czyli Waldemar Tomaszewski. Przemówił. Wyjmując z potoku słów to, co jest cytowane przez propagandzistów Putina. – Można powiedzieć, że to jakaś władza okupacyjna – zasunął polski eurodeputowany o rządzie litewskim. Obywa-

zamiast ZSRR). Większość odpowiedzi to sprostowania nie faktów, lecz opinii, w dodatku wybitnie bełkotliwe. Na zarzut uczestnictwa w wyborze Czechosłowacji ministerstwo odpowiada, że „Polska nie brała udziału ani nie była stroną układu monachijskiego”. Tymczasem Putin nawet się nie zająknął się o Monachium, wspominał wyłącznie fakt zajęcia Zaolzia.

Od Lenina do Jelcyna

W wywodzie historycznym Putina zwracają uwagę dwa fragmenty – powstanie ukraińskiej państwowości, czyli historia pierwszych lat ZSRR, i rzecz jasna historia najnowsza. W opisie narodził się Związek Radziecki rzuca się w oczy charakterystyczna dla Putina niechęć do Włodzimierza Iljicza Lenina i poparcie dla Józefa Stalina. Putin zaznaczył, iż nie rozumie, skąd tak proukraińskie nastawienie wodza rewolucji październikowej – propozycja nadania radzieckiej Ukrainie prawa opuszczenia ZSRR oraz przyznania jej ziem, które nigdy nie były uznawane za ukraińskie (regionów południowo-wschodnich). Stalin proponował nadanie Ukrainie autonomii, takiej jak pozostałym republikom autonomicznym Związku Radzieckiego, ale zwyciężyła koncepcja leninowska. II wojna światowa wzbogaciła Ukrainę o ziemie należące wcześniej do Polski, Węgier i Rumunii, a dodatkowo następcy Stalina, Nikita Chruszczow, przyznał jej Krym. Kolejne dekady ZSRR Putin w swym wywodzie pomija i płynnie przechodzi do rozpadu Związku Radzieckiego.

Prezydent Rosji wielokrotnie powtarzał, że rozpad Kraju Rad był największą tragedią w dziejach XX w. i choć przez cały wywiad Putin skrywa emocje i unika wartościujących przymiotników, widać, że o końcu ZSRR mówi z żalem. Prezydent Rosji jednak nie krytykuje wprost swojego poprzednika Borysa Jelcyna, wychodząc zapewne z założenia, że amerykański widz niespecjalnie odróżnia od siebie kolejnych radzieckich i rosyjskich przywódców, więc trzeba mówić o wszystkich dobrze albo wcale (decyzji Lenina o umocnieniu Ukrainy też nie skrytykował; stwierdził tylko, że jej nie rozumie). Przelom XX i XXI w. to – w opowieści Putina – okres ciągłego oszukiwania Rosji przez kolektywny Zachód. Rosja miała nadzieję, że powstanie nowy system bezpieczeństwa obejmujący zarówno państwa NATO, jak i byłego Układu Warszawskiego, a Zachód się na to nie zgodził. Stany Zjednoczone obiecały nie rozszerzać NATO, a zrobiły to pięciokrotnie. Tarcza antyrakietowa miała być wymierzona w Iran, a okazało się, że jest wymierzona w Rosję itd. Być może Putin chciał pokazać, że Federacja Rosyjska ma zawsze dobre intencje, ale moim zdaniem postawił Rosję w pozycji frajera, który zawsze daje się oszukać – z punktu widzenia wizerunku Rosji był to najsłabszy element wywiadu.

Między pomarańczową rewolucją a operacją specjalną

Carlson uporczywie wraca do obecnej fazy wojny. Putin zatem przedstawia swoją interpretację najnowszych wydarzeń na Ukrainie: w 2004 r. na Ukrainie wybuchły rozruchy (zwane na zachodzie pomarańczową rewolucją), w wyniku których powtórzono drugą turę wy-

tele „tej władzy nie popierają”. Reformę szkolnictwa trzeba porównać do bombardowań na Ukrainie.

Tomaszewski ubolewał, że Litewska Komisja Radia i Telewizji zamknęła rosyjskie kanały telewizyjne. Uszło jego uwagi, że ruska telewizja chwali inwazję na Kijów. Ot, cenzura uderzyła w prawa mniejszości rosyjskiej, która nie może teraz słuchać ulubionych piosenek. I polskiej, która lubi, jak się śpiewa w bratnim języku.

Zbigniew Jedziński to doradca jednego z polskich posłów. Jego wypowiedzi są traktowane jako nieoficjalne stanowisko polskiej mniejszości.

„Polska musi opuścić NATO i UE i stworzyć sojusz z Rosją tak szybko, jak to możliwe”. Powód? „Będzie to najsilniejszy związek krajów słowiańskich, oparty na wartościach chrześcijańskich i rodzinnych, z którego skorzystają obywatele polscy, a nie ktoś po drugiej stronie oceanu” – napisał jakiś czas temu na swoim koncie na Facebooku.

Bóg

Duża część litewskich Polaków brzydzi się poczynaniami lidera. Zbigniew Balcewicz pyta, czy Tomaszewski to rzeczywiście wybitny strateg, czy wręcz odwrotnie, kula w nogi własnej partii i społeczności polskiej. Balcewicz był sygnatariuszem aktu niepodległości Litwy i prezesem wileńskiego oddziału Związku Polaków.



Rys. TOMASZ WOŁOSZYŃ

borów prezydenckich. Putin uznaje, że była to niekonstytucyjna trzecia tura i ma rację – konstytucja Ukrainy nie przewiduje trzeciej tury wyborów. Jeśli Sąd Najwyższy uznałby wybory za sfalszowane, cała procedura wyborcza (po cząwszy od rejestracji kandydatów i zbierania podpisów) powinna zostać powtórzona. Władimir Putin wskazuje jednak, że mimo wszystko miał ze zwyciężcą owej trzeciej tury – Wiktorem Juszczenką – normalne relacje. W 2010 r. wybory wygrał Wiktor Janukowycz. Putin unika jego oceny (bo, prawdę mówiąc, był fatalnym politykiem) i prędko przechodzi do wydarzeń zwanych Euromajdanem. W 2014 r. Ukraina miała umowę z Rosją o otwartej granicy i zniesione opłaty celne. Tymczasem umowa stowarzyszeniowa z UE zakładała likwidację barier celnych między Ukrainą a Unią. Putin twierdzi, że w efekcie Rosja zostałaby via Ukraina zalana towarami z UE, wobec czego zapowiedział Janukowyczowi, że efektem otworzenia granicy ukraińsko-unijnej będzie zamknięcie ukraińsko-rosyjskiej. Wg Putina Janukowycz uznał, że umowa stowarzyszeniowa będzie wobec nałożenia ceł ze strony Rosji nieopłacalna. W ówczesnym bilansie handlowym Ukrainy Rosja odpowiadała za 23,81 proc. importu i 30,19 proc.

To pytania retoryczne. Polacy na Litwie coraz częściej głosują na Litwinów. Z każdymi wyborami znaczą coraz mniej. Tomaszewski odwołuje się do Starego Testamentu i nawołuje, aby „uratować Wilno”, walczyć z „wmuśzanymi nam liberalnymi wartościami przyzwolenia na wszystko, rozwiązłości i rozpusty”, ale osiąga sukcesy jedynie w opłaconych przez siebie sondażach. Kiedy kandydował na mera Wilna, widział się w drugiej turze. W rzeczywistości był czwarty. Jego osobisty wynik był gorszy niż polskiej listy.

W ostatnich wyborach partia nie przekroczyła progu wyborczego, do parlamentu weszły jedynie osoby z okręgów jednomandatowych. O czasach, kiedy Polacy mieli ośmiu posłów i w rządzie dwóch ministrów, można tylko pomarzyć.

Wnioski? Brak. – Chcemy przyjąć do Związku Polaków wszystkich, ale oni muszą przyjąć nasz program, który jest narodowy i chrześcijański – zapowiedział Tomaszewski. No i trzeba lubić Rosjan naturalnie.

Medale

Rząd PiS nie widział w poczynaniach polskiej mniejszości niczego złego. Wspierał Tomaszewskiego przy wielu okazjach.

W maju 2023 r. premier Mateusz Morawiecki wybrał się do Wilna, by odznaczyć tamtejszych Polaków „za wybitne zasługi w rozwijaniu polsko-litewskiej współpracy kulturalnej”. Do

eksportu Ukrainy. Pierwszym unijnym eksporterem na Ukrainę była Polska (udział w rynku 4,02 proc.), a importerem Niemcy (udział w rynku 8,8 proc.). Euromajdan jednak się rozpoczął, a wskutek zamieszek Janukowycz został obalony i zmuszony do ucieczki. Putin twierdzi – i znów trzeba przyznać mu rację – że było to pogwałcenie ukraińskiego prawa, gdyż przemocą obalono głowę państwa. Mimo że kolejne władze były niekonstytucyjne, kontynuowano negocjacje i podpisano tzw. porozumienia mińskie. W polskich mediach zaczęto je dezawuować zaraz po podpisaniu. Faktem jest jednak, że były one podpisane nie tylko przez Putina i Łukaszenkę, ale również przez przywódców Francji, RFN i zachodniego prezydenta Ukrainy – Petra Poroszenkę. Łamanie porozumień mińskich przez stronę ukraińską (do czego zarówno Ukraina, jak i państwa zachodnie się przyznawały, więc nie jest to żadna tajemnica) doprowadziło, twierdzi Putin, do wybuchu wojny 24 lutego 2022 r. – taki był zresztą oficjalny powód rozpoczęcia „specjalnej operacji wojskowej”.

O suwerenności Ukrainy

Najważniejszą część rozmowy dotyczy perspektyw rozwiązania konfliktu. Prezydent Rosji oświadcza, że choć on – zgodnie ze swoim wstępnym historycznym wywodem – uważa Ukraińców i Rosjan za jeden naród, to Ukraińcy mogą uważać się za naród odrębny i jemu to nie przeszkadza. Po drugie, że nie liczy on na zdobycie Kijowa, a nawet byłby gotów oddać Ukrainie część już zajętego terytorium (choć Krym nie wchodzi w grę). Podstawowym celem Rosji jest zaś „demilitaryzacja”, czyli ograniczenie potencjału wojskowego Ukrainy, aby nie zagrażał on Rosji, oraz deklaracja, że Ukraina nigdy nie wstąpi do NATO. Ponadto konieczna jest wg Putina „denazyfikacja Ukrainy”, czyli zerwanie z kultem

Bandery i Szuchewicza oraz pobłażaniem ruchom neonazistowskim. Dalsze żądania to poszanowanie praw mniejszości, w szczególności Rosjan, ludności rosyjskojęzycznej oraz wiernych cerkwi patriarchatu moskiewskiego. Putin wielokrotnie jednak podkreśla, że Rosja od początku wojny jest gotowa zasiąść do stołu negocjacyjnego, a negocjacje w Stambule, prowadzone w pierwszych miesiącach wojny, zostały zerwane przez stronę zachodnią (pismem o tym w „NIE” 38/2023). Mimo wyraźnych sugestii Carlsona Putin ani razu nie podważył prawa Zełenskigo do reprezentowania Ukrainy przy stole negocjacyjnym i wielokrotnie wzywał, aby zasiadł on do rozmów.

Putin, wbrew obowiązującemu w polskich mediach dogmatowi, nie kwestionuje prawa Ukrainy do suwerenności – co sugeruje, że możliwe są nie tylko negocjacje w zakresie zawieszenia broni, ale także rozmowy prowadzące do ostatecznego uregulowania statusu Ukrainy jako suwerennego państwa. Putin deklaruje też, że jego celem jest zakończenie wojny i porozumienie pokojowe. Jak donosi „New York Times” administracja Bidena zdążyła już odrzucić wystosowane przez Putina wezwanie do negocjacji.

MAREK SANOWSKI

dekorowania wybrał piersi Stanisława Piezki, Józefa Kwiatkowskiego i Waldemara Tomaszewskiego.

Pieszka zapisał się w historii przede wszystkim tym, że 34 lata temu nie poparł proklamowania niepodległości Litwy. Kwiatkowski to szef Polskiej Macierzy Szkolnej, mającej wielkie zasługi w promowaniu w polskich szkołach języka rosyjskiego. Popularność europoła Waldemara Tomaszewskiego bierze się z pielęgnowania polsko-litewskiego konfliktu.

Morawieckiego już nie ma, Warszawa wytrzeźwiała. Zagrożenie rosyjskim atakiem jest coraz bardziej realne. – Naszym zadaniem jest dzisiaj, w tej bezprzykładnie trudnej sytuacji, w jakiej się wspólnie znaleźliśmy, przyspieszenie procesów, szukanie rozwiązań w obszarze tego wszystkiego, co nas dzieli, żeby jak najwięcej zrobić w tych obszarach, które nas łączą – mówił w Wilnie Hołownia.

Nie sposób zdjąć Tomaszewskiego ze sceny jak marionetki i powiedzieć: dość, Polacy nie mogą dać Putinowi pretekstu do zajęcia Wilna.

Trzeba rozmów, rozmaitego typu perswazji, a przede wszystkim czasu. Czas to jest coś, czego może nam zabraknąć.

BOŻENA DUNAT

KAZACZOK Z CZOŁGAMI

★ Tygodnik „Newsweek” zamieścił krótką prognozę dotyczącą postępów na froncie autorstwa jednego z ukraińskich dowódców walczącego w Donbasie: „Jeśli nadal będziemy podążać tym samym kursem co teraz: usuwać doświadczonych dowódców, stosować starą radziecką taktykę, udawać, że to jest w porządku, gdy tracimy naszą pozycję, bo i tak rzekomo wkrótce ją odzyskamy, jeśli korupcja będzie nadal rosła i jeśli nie nastąpi zmiana w rozumieniu sytuacji przez tych, którzy są u władzy, to nie mamy większych szans”.

★ Ukraina bije kolejne rekordy w swojej ulubionej olimpijskiej dyscyplinie – dawaniu w łapę. Media nad Dnieprem ujawniły, że pochodzący z Iwano-Frankowska ukraiński obszar (właściciel holdingu rolnego UkrLandFarming) posiadający bagatela 670 000 ha, miał wręczyć 77 mln dol. łapówek byłemu szefowi ukraińskiej administracji skarbowej. Podobno jest to najwyższa łapówka w historii Ukrainy. A przynajmniej najwyższa ujawniona.

★ Interia donosi, że do Awdiijiwki, którą Rosjanie stopniowo odbijają z rąk Ukraińców, został rzucony (nie)sławny pulek „Azow”. Przypomnijmy: dowódcą pułku Azow jest Andrii Bilecki – neonazista, zwolennik supremacji białej rasy, który zasłynął publicznym oświadczeniem, że „misją narodu ukraińskiego jest doprowadzenie białych ras świata w ostatecznej krucjacie przeciwko dowodzonemu przez Semitów untermenschen [hitlerowskie określenie niearyjczyków, pol.: podczłowiek – przyp. M.S.]”. Ponadto symbolem Azowa jest tzw. wilczy hak – emblemat 34. Dywizji Waffen SS, do dziś używany przez neonazistów. Torsy azowców są zaś suto wytatuowane swastykami.

★ Po zbożu i kukrze czas na zalew Polski ukraińską wieprzowiną techniczną. Branzowy serwis Farmer.pl cytuje Siergieja Kasjanowa, prezesa ukraińskiego holdingu rolnego KSG Agro: „Ukraińska hodowla zwierząt ma potencjał wzrostu o 80–120 proc. W ciągu 1,5–2 lat po otwarciu rynków zagranicznych i rozpoczęciu eksportu”. Farmer.pl przypomina, że „w razie znaczącej odbudowy tamtejszej produkcji polscy i unijni hodowcy mogą zmierzyć się z kolejnym problemem. Sprawa może się bowiem zakończyć tak samo, jak ma to miejsce w przypadku rynku mięsa drobiowego. Od czasów rosyjskiej agresji na Ukrainie import tego gatunku mięsa wzrósł z 75 tys. ton (2021), do 175 tys. ton (2023). Co istotne, jak na razie nie obowiązują żadne limity importowe na ten gatunek mięsa”. Dodajmy, że na Ukrainie nie obowiązują również unijne regulacje rolne, w tym fitosanitarne. Smacznego!

★ Felietonistka „Rzeczpospolitej” Irena Lasota pisze o „propagandowych konikach Moskwy”: „Innym jeszcze propagandowym konikiem Moskwy jest to, że sankcje nie mają żadnego znaczenia. Oczywiście mają. To dzięki nim nie tylko w Permie, ale i w Moskwie brakuje prądu i wody. To dzięki nim robotnicy na prowincji zaczynają dostawać wypłaty w towarach, jak w czasie rozpadu ZSRS. [...] Podobno co któryś samolot jest rozbierany na części zamienne [...] bogaci boją się latać, biedni nie mają za co. A tylko desperat albo wariat jeździ zimą pociągami. Byle tak dalej”. Kwiecisty język, inwencja twórcza i brak źródeł – mieszkająca od kilkudziesięciu lat w Waszyngtonie pani Irenka zdecydowanie zna się na propagandzie.

MAREK SANOWSKI
ukraina.tygodniknie@gmail.com



Rys. OBYWATEL JANEK

Paragraf 22 z Jasnej Góry

Polska mistrzem świata w pluciu gwoździami

70 kapłanów uczestniczyło w corocznym cztero-dniowym zjeździe egzorcystów na Jasnej Górze. Jak poinformowało biuro prasowe klasztoru oo. paulinów w Częstochowie, głównym tematem było wypracowanie modelu współpracy z psychologami i psychiatrami. Spacyfikują dobry humor tych, którzy pomyśleli, że pogromcy wyimaginowanych demonów postanowili grupowo poszukać pomocy medycznej. Kościół, który do niedawna zarzucał lekarzom, że wkraczają na teren przynależny duchowości, postanowił wydymać Światową Organizację Zdrowia (WHO) i stworzyć własny system terapii alternatywnej opartej na współpracy z terapeutami, którzy medycynę trzymają za krucyfiksem.

Diagnoza za ołtarza

Gdyby egzorcysty byli gałęzią gospodarki, wreszcie byłibyśmy w czymś potęgą w tej części Europy. W Polsce jest około 200 egzorcystów, wyznaczają ich biskupi diecezji, a kształcą dwa ośrodki w kraju. Na samej Jasnej Górze znajduje się poświęcona przez metropolitę częstochowskiego abp. Wacława Depo kaplica Egzorcystów pw. św. Michała Archanioła.

Jeśli wierzyć plotkom, klimatyzowana kaplica ma drzwi tłumiące hałasy, a jej okna wychodzące na rydzarz są szczelnie zamknięte. Miejsce jest owiane taką tajemnicą, że nawet do końca nie wiadomo, w której części klasztoru się znajduje.

Spędy specjalistów od wypędzania złego mają w kraju nad Wisłą charakter cykliczny i w różnych formach odbywają się już od 14 lat. Mimo bogatego zaplecza i mnogiej kadry przedstawicieli watykańskiego konglomeratu niechętnie chwala się tą wyjątkową usługą. Na początku na Jasnej Górze organizowano konferencje prasowe, by przekonać opinię publiczną, że opętanie istnieje i da się leczyć, a Kościół katolicki ma do tego odpowiednie narzędzia, jednak prędko zrezygnowano z tych praktyk. Okazało się, że choć w rosnącym napięciu sekularyzacji stosunkowo łatwo sprzedać mit ciężarnej dziewicy, swoboda wtajemniczenia ludu w tajniki guseł z pluciem gwoździami to jednak przesada. Podśmiejkom nie było końca, a biznes i tak się kręcił. W spłaszczonym umysłowo społeczeństwie łatwiej żyć z łatką opętanego niż jebniętego. Precedens nałogu grzebania w majtkach swoich lub cudzych, sięgania po flaszkę czy starej dobrej sodomii przyjemniej wytłumaczyć działaniem szatana, a remedium na bolączki po cichu znaleźć na pobliskiej plebanii, niż w – tfu – szpitalu psychiatrycznym. Dla wyrosłego w nieufności do służby zdrowia obywatela wybór pomiędzy kaftanem a krucyfiksem był prosty jak kręgosłup Chrystusa.

Przez lata proceder nabierał rozpędu, a skala zjawiska i wachlarz pierdolców wśród potrzebujących zaskoczyły nawet księży. Część z nich, głównie z troski o swoje zdrowie i bezpieczeństwo, wołała oddelegować niezrównoważonych pacjentów w ramiona tradycyjnej medycyny. Środowiska psychiatryczne zaczęły baczniej łypać oczkami na kruchtorsie terapie, bo (mówiąc kolokwialnie) Bogiem a prawdą, duchowni leczyli pożar benzyną. Żeby być osobą opętaną, trzeba być osobą wierzącą. Ludzie, którzy

nie odwołują się do koncepcji religijnych w interpretacji swoich stanów i zachowań, szukają dla nich innych wyjaśnień. Jebnięci na modłę katolicką, pokiereszowani podwójnie – bo przez własną psychikę i niemoc plebana – finalnie łądowni u specjalistów i coś z tym fantem należało zrobić. Sprawy przyjęły jednak całkiem nieoczekiwany obrót.

Imię Bestii

Namiestnicy Stolicy Piotrowej, idąc z duchem czasu, zaczęli się dystansować od fantasmagorycznej charakterystyki opętanych i sukcesywnie rozszerzali katalog symptomów świadczących o demonicznych wpływach. Wszystko to jak wytrysk w firankę.

Już w 1992 r. WHO umieściła opętanie w międzynarodowym spisie chorób (do czego jeszcze wróce). Psychiatrzy kliniczni zgodnie stwierdzili, że wszystkie objawy występujące u egzorcysto-

lazło się w nim m.in. ostrzeżenie, że szatan może wywoływać objawy naturalnych chorób, żeby odwieść od egzorcyzmowania. Chujnia z grzybnią rośli w cieplarnianych warunkach. Jeszcze w 2003 r. „Przewodnik Katolicki” podawał w wątpliwość, czy depresja jest chorobą psychiczną, upatrując w schorzeniu diabelskiego nasienia. Na nieszczęście Kościoła w szeroko pojętej popkulturze i za sprawą mediów szala zaczęła się przechylać w stronę medycyny. Problem psychiczny przestał być piętnem, terapia wstydem. W katolicko skołtunionych zakamarkach zaczęły pojawiać się przeświły.

Trans vs opętanie

Na polskim klepisku skrajnie niedofinansowanej opieki medycznej Kościół wciąż wystawiał się z tandetną ofertą, jak nie przymierzając członek na odpuszcie. Po fali medialnych doniesień o praktykach rodzimych egzorcystów, których przebieg przypominał scenariusze horrorów klasy B, a finał łądowni w prokuraturze, środowisku kościelnemu zmiękła nieco rura.

„Podczas rozmowy sprawdza się, czy człowieka dotyka problem demoniczny, moralny czy choro-

SZATAN MIESZKA
W SZATNI



wanych można wyjaśnić i leczyć na gruncie medycznym. Kościół nie chciał oddać padliny bez walki i siedem lat później papka Jan Paweł II zreformował egzorcystów, wprowadzając nową wersję „De exorcismis et supplicationibus quibusdam” jako kompromis z WHO. Kler zaproponował tym samym podział na opętanie fałszywe (z miejscem dla psychiatrii) i opętanie prawdziwe – domenę egzorcystów. Zmodyfikowany rytuał nadawał egzorcystom status terapii alternatywnej, która mogła konkurować z medycyną konwencjonalną. Zna-

ba psychiczna. Czasami wystarcza jedna rozmowa, ale zdarza się, że potrzebne są konsultacje z psychologami i psychiatrami” – mówił w 2022 r. wywiadzie z PAP ks. Janusz Czenczek, koordynator księży egzorcystów w Polsce z ramienia Konferencji Episkopatu Polski. „W praktyce egzorcystów, mówię tutaj o naszej posłudze w arch. warszawskiej, stosujemy żelazną zasadę, że wcześniej musi być kontakt człowieka, który prosi o pomoc, z psychologiem, zanim jako egzorcysta podejmę rozeznanie jego sytuacji” – podkreślił w wywiadzie dla

Ekai.pl ks. Andrzej Grefkowicz po wspomnianym spotkaniu jasnogórskim.

Dowcip polega na tym, że według medycyny coś takiego jak prawdziwe opętanie nie istnieje. Według klasyfikacji WHO „zaburzenie transowe i opętaniowe” (ang. *trance and possession disorder*) to zaburzenie psychiczne, w którym występuje czasowa utrata poczucia osobowej tożsamości i pełnej świadomości otoczenia. Jeśli chodzi o stany transowe, do zaburzenia włącza się jedynie te, które pojawiają się poza religijno-kulturowymi, akceptowalnymi powszechnie obrzędami oraz występują wbrew woli i chęci.

W zaburzeniu opętaniowym tożsamość w sposób przejściowy sprawia wrażenie zastąpionej przez zewnętrzną w stosunku do chorego tożsamością postrzeganą jako duchowa, demoniczna lub boska. I co najważniejsze, w rozwiniętych technologicznie i przemysłowo kulturach Zachodu stany te nie są uznawane za normalne. Który więc psycholog odeśle pacjenta do egzorcysty? Chrześcijański, naturalnie.

Modlitwa o rozum

„Duża grupa ludzi, i tutaj też psychologów, psychiatrów, czerpie wiedzę na ten temat z tzw. tabloidów, a egzorcysty postrzegani są jako »katolicki magicy« czy relikty przeszłości” – stwierdzili w tym samym wywodzie Konferencji Episkopatu Polski księża Grefkowicz i Czenczek, snując wizję o wypracowaniu sposobu komunikowania, by „zacząć traktować siebie poważnie”. W sumie nie wiadomo po co, bo – jak sami oznajmili – dziś współpracę nawiązują z psychologami, terapeutami i psychiatrami chrześcijańskimi i obie strony są zadowolone. Już pierwszy rzut oka w „Kodeks etyczny psychoterapeuty Stowarzyszenia Psychologów Chrześcijańskich” wystarczy, żeby zrozumieć, jak operatywny musi być ten romans.

Preambuła dokumentu głosi zgoda odmienne od Światowej Organizacji Zdrowia przesłanki: „Podstawą koncepcji człowieka w psychoterapii chrześcijańskiej jest bazująca na Biblii antropologia chrześcijańska, której istotnymi elementami są następujące prawdy: »Człowiek jest istotą stworzoną przez Boga na Jego obraz i podobieństwo. Ten obraz i podobieństwo zostały zniekształcone przez grzech, co zaburzyło harmonię pomiędzy człowiekiem a kochającym go Bogiem oraz innymi ludźmi, a także doprowadziło do wewnętrznego skonfliktowania w człowieku«; »W człowieku można wyróżnić trzy współdziałające ze sobą sfery: somatyczną, psychiczną i duchową. Cierpienie człowieka może mieć swoje źródło w każdej z tych sfer lub w braku zgodności między nimi.

Owoce wykorzystanie cierpienia jest czynnikiem stymulującym integralny rozwój człowieka«”.

I śmiesznie i niebezpiecznie, bo oto od uznania egzorcysty zależy, czy zaaplikuje modlitwę, czy odeśle delikwenta do lekarza,

bogobojnego naturalnie.

A jak już odeśle, to we dwójkę będą wypędzać złego, hołdując samonapędzającej się kościelnej koniunkturze amoralności.

Schemat wypracowany przez nadwiślańskich egzorcystów przywodzi na myśl powieść „Paragraf 22” Josepha Hellera. Tytułowy paragraf to przepis, który dawał żołnierzowi możliwość natychmiastowego zakończenia pełnienia służby na własną prośbę z powodu choroby psychicznej. Jednak ktoś, kto w trosce o uratowanie własnego życia wnosił o zwolnienie ze służby, udawał, że jest psychicznie zdrowy, więc nie mógł prosić o zwolnienie z powodu schorzenia psychicznego.

Określenie „paragraf 22” weszło do mowy potocznej jako paradoks, sytuacja bez wyjścia. W podobnej tkwi opętani. Szukając pomocy w Kościele, zapętlają się w dyktacie absurdu bez szans na ujrzanie światła w tunelu.

IDALIA DUBICKA

WIEŚCI Z KRUCHTY

✦ 30 stycznia w Sądzie Okręgowym w Tarnowie odbyła się pierwsza rozprawa księdza pedofila Stanisława P. z powództwa jednej z jego ofiar. Pokrzywdzony mężczyzna wniósł o wystosowanie przeprosin przez diecezję oraz sprawcę, a także o zapłatę zadośćuczynienia. Jak się okazuje, kuria w Tarnowie miała kategorycznie odrzucić możliwość wypłaty odszkodowania. Pełnomocnik biskupa Andrzeja Jeża powołał się w sądzie na przedawnienie roszczeń, więc diecezja nie widzi podstaw i nie zamierza płacić za sekscesy księdza. Według ustaleń

śledczych ks. Stanisław P. przez wiele lat miał wykorzystywać około 100 chłopców, w tym także w okresie, kiedy pracował w Ukrainie. Duchowny nie usłyszał żadnych zarzutów, a kilkunastu śledztwo, w którym przesłuchanych było ponad tysiąc świadków, finalnie zostało umorzone z powodu przedawnienia. Gdy pojawiły się pierwsze doniesienia medialne o skali przestępstw ks. P., tarnowska kuria zapewniała, że jest otwarta na udzielenie pomocy pokrzywdzonym oraz że w diecezji funkcjonują odpowiednio przygotowane do tego struktury.

✦ Popularny na TikToku Ksiądz z osiedla odwiedził modną warszawską restaurację Madonna. Lokal zdobył rozgłos za sprawą nietuzinkowego wystroju – plakatów z gwiazdami popkultury wystylizowanymi na Matkę Boską czy figurkę Maryi, z których można zeskanować kod QR, aby pobrać menu na swój telefon. Od kilku

tygodni przed knajpą odbywają się modły różańcowe katolickich fanatyków, co nakręca zarówno klientelę, jak i salwy śmiechu z religijnej zaściankowości. Ksiądz z osiedla obejrzał wnętrze lokalu, a swoimi wrażeniami podzielił się na filmiku „Maryja z twarzą Rihanny, Maryja w dziwnych pozach, Pan Jezus z burgerem zamiast serca. Nie wyobrażam sobie, by ktoś zdecydował się na zrobienie podobnej knajpy z wizerunkiem Mahometa. Myślę, że każdy zrozumie, że wierzącym przeszkadza, jeżeli przedstawia się Maryję z otwartymi ustami, jakby za chwilę miała komuś zrobić loda. Ja się czuję obrażony” – skwitował ksiądz. Usta można otwierać także do śpiewu, proszę księdza...

✦ Episkopat postanowił wziąć w obronę głośną w ostatnim czasie inwestycję księdza egzorcysty, który wyganiał demony salcesonem. Ksiądz Michał Olszewski, który

prowadzi Fundację Profeto, otrzymał niemal 100 mln zł z Funduszu Sprawiedliwości na budowę ośrodka dla ofiar przestępstw na przedmieściach Warszawy – problem w tym, że obiekt jest zaprojektowany na zgola inne cele. Razem z inwestycją przy ulicy Dobrodzieja w Wilanowie powstają: sala widowiskowa, kaplica, pięć studiów nagraniowych, trzy reżyserki postprodukcji, cztery serwerownie i dwa biura open space. Mieszkańcy Wilanowa budowlane monstrum nazywają nowym Rydzykowem. Ministerstwo Sprawiedliwości pod nowymi rządami rozpoczęło audyt, a wypłatę środków wstrzymało do czasu zakończenia kontroli. Zespół Konferencji Episkopatu Polski w opublikowanym piśmie doniesienia o działalności Fundacji Profeto nazwał atakami oraz podkreślił, że inicjatywę księdza Olszewskiego media oceniają w sposób rażąco niesprawiedliwy, bez rzeczywistego zagłębienia się w istotę podjętego przez niego dzieła.

Kościół katolicki tak idzie z postępem, że doszedł do średniowiecza.

Harem Nazarejczyka

Strukturom watykańskim nie dość jest podporządkowanego sobie towarzystwa w postaci księży, zakonników, zakonnic i najróżniejszych mniej lub bardziej tajnych Opus Dei, oaz i lichu wie czego. Wziął więc sobie na celownik zupełnie pojedyncze owieczki płci niewieściej, których przysparzanie ubogą Kościół o całkiem świeckie spadki. Któż inny wszak będzie dziedziczył po małżonkach Jezusa?

Cichodajki i singielki

Prawie półtora tysiąca lat Kościół katolicki dawał sobie radę bez dziewic konsekrowanych. O ile taka instytucja miała bowiem jako taką popularność do VI w., to potem żadna kobieta się do takiego stanu nie garnęła. O dziewicach konsekrowanych przypomniano sobie w 1139 r., kiedy to na Soborze Laterańskim II zajęto się porządkowaniem najprzeróżniejszych zaszczości proceduralnych. Właśnie wtedy wykreślono ten niewieści status i zaprzestano udzielania konsekracji dziewczom.

Po epokowym i ponoć rewolucyjnym Soborze Watykańskim II, kiedy to Kościół otworzył się na współczesność, w roku 1970, papież Paweł VI zrewidował stosunek Kościoła do niewiast i ponownie wprowadził ich konsekrację, zezwalając na jej stosowanie w stosunku do dziewcząt żyjących w świecie świeckim. Pierwsza nowożytna Polka złożyła uroczysty ślub czystości w 1991 r.

Dziewicą konsekrowaną może zostać kobieta po 25. roku życia, która nigdy nie zawarła małżeństwa. Realnie dziewictwo nie jest ani sprawdane, ani wymagane, ale kobiety nie mogą „żyć publicznie, czyli jawnie, w stanie przeciwnym czystości”; wymaga się także, aby „według ogólnej opinii przez swój wiek, roztropność i obyczaję dawały ręką, że wytrwają w życiu czystym oraz poświęconym służbie Kościołowi i bliźnim”. Nie może więc dziewicą konsekrowaną zostać nawrócona prostytutka, chyba że była cichodajką. Każda inna singielka może. Wcześniej jednak musi się zgłosić do biskupa, przedstawić opinię proboszcza, zyciorys oraz świadectwo chrztu.

Zgodnie z prawem kanonicznym dziewice konsekrowane to kobiety, które posługują Jezusa. Muszą być wyświęcane przez biskupa diecezjalnego, zgodnie z obrzędem zatwierdzonym przez Kościół. Przygotowania do publicznego złożenia ślubów czystości mogą trwać nawet cztery lata.

Po konsekracji, jako żony Chrystusa, panie poświęcają się służbie Kościołowi. Symbolem bycia konsekrowaną jest obrączka, którą od dnia ślubu noszą na palcu. Konsekrowana dziewica nigdy nie będzie więc mogła kościelnie wyjść za mąż.

Na świecie jest ok. 5 tys. dziewic konsekrowanych. Większość żyje w Europie, Stanach Zjednoczonych i Ameryce Południowej. W Polsce jest ich nieco ponad 400. Mieszkają w swoich domach, chodzą do swojej roboty i z racji bycia dziewczynami konsekrowanymi nie mają żadnych przywilejów kościelnych. Ale ponieważ zobowiązały się do posłuszeństwa biskupowi, to są na jego każde skinienie. No i oczywiście robią za kościelne uszy i oczy.

Weryfikacja wdów

W Polsce mamy też 416 wdów konsekrowanych. Praktyka wyświęcania wdów nie jest w Kościele nowa. Hulała w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, a potem, nawet przez Kościół, została uznana za obciach. Konsekrację wdów przywrócił dopiero w 1994 r. Jan Paweł II. Pierwszą polską konsekrowaną wdową została w 1996 r. szczecinianka, wdowa po kapitanie żegluga wielkiej.

Wdowy „poświęcone Bogu z natchnienia Ducha Świętego” służą czystości. Zgodnie ze swym „stanem i otrzymanymi charyzmatami” – cokolwiek to znaczy – powinny się oddawać „pokucie, dziełom miłosierdzia, apostołstwu i gorliwej modlitwie”.

Do konsekracji Kościół dopuszcza wdowy, które mają ponad 60 lat, zawarły małżeństwa kościelne i nie żyły publicznie w związku niesakramentalnym. Oczywiście decyzja leży w gestii biskupa. To do niego kandydatka zwraca się bezpośrednio, przedstawiając prośbę o rozeznanie i konsekrację oraz opinię księdza proboszcza, zyciorys, wypis z księgi chrztów i świadectwo zawartego sakramentu małżeństwa rozwiązane przez śmierć męża.

Przed wyświęceniem biskup przeprowadza rozmowę z kandydatką na temat jej sposobu życia, czy jest odpowiedni do wdowieństwa konsekrowanego. Biskup zapewnia też kandydatce „formację początkową”, czyli kościelną przepierkę męża.

Po konsekracji do obowiązków biskupa należy troska o „formację ciągłą, podtrzymywanie duchowej więzi z wdowami konsekrowanymi i systematyczne spotkania z każdą z wdów w celu weryfikacji sposobu życia i ewentualnej posługi na poziomie diecezji”. Konsekracja wdowy oznacza przede wszystkim jej pełną dyspozycyjność wobec purpurata i jego asystenta.

Aby wiernie realizować swoje powołanie, wdowa konsekrowana jest zobligowana do codziennego uczestniczenia we mszy, przyjmowania komunii, czytania Biblii, rozmyślenia i co najistotniejsze – odbębniania jutrzni i nieszporów.

W przeciwieństwie do dziewic wdowy nie muszą inwestować w obrączkę. Podczas obrzędu konsekracji biskup błogosławi obrączki nieboszczyków. Przy składaniu ślubów kobiety dostają od biskupa krzyż i brewiarz. Najczęściej jednak, podobnie jak dziewice konsekrowane, zachowują dużą dyskrekcję i w żaden sposób nie dają światu do zrozumienia, że należą do stanu duchownego.

dziwnego, bo praktykowania katolicyzmu w formie pustelniczej Kościół stara się nie nagłaśniać od stuleci. Tymczasem pustelnicтво kwitnie. We Francji żyje dziś ponad 400 eremitów płci obojga, w Polsce takich osób jest kilkanaście.

W ostatnich dziesięcioleciach o pustelnicach w Polsce było głośno tylko raz. W kwietniu 2021 r. „siostra Klara od Jezusa Miłosiernego i siostra Bruna od Maryi” – matka i córka, które prowadziły życie pustelnicze oraz działalność w Częstochowie – dostały od arcybiskupa zakaz używania zakonnych habitów i tytułu „siostra” oraz zakaz przyjmowania intencji mszalnych. Podające się za pustelnice panie odmówiły co prawda złożenia ślubów pustelniczych, ale

były bardzo aktywne w mediach społecznościowych, publikowały filmy oraz wpisy. Hierarchę najbardziej wkurzył fakt, iż na ich konto z przyjmowanych mejlowo intencji modlitewnych od wiernych wpłynęło 121 tys. zł.

Prawdziwą pustelnicą może być zarówno zakonnica, jak i pani ze wszech miar świecka. Dla procedur kościelnych ważne jest tylko, żeby ukończyła 30. rok życia i przez co najmniej dziesięć ostatnich lat pod nadzorem biskupa przygotowywała się do życia pustelniczego.

Bo osoba, która postanawia złożyć śluby pustelnicze, przygotowuje się do życia w samotności. Studiuję podstawowe dzieła z zakresu teologii i praktykuje modlitwę w ciszy. Dzieje się to pod bezpośrednim okiem osoby duchownej desygnowanej przez biskupa do przygotowania przyszłej eremity. Po kilku latach przygotowań kandydatka może przystąpić do pierwszych ślubów ewangelicznych, a po kilku kolejnych – złożyć pustelnicze śluby wieczyste. Polskę zamieszkuje tylko nieco ponad dziesięć pustelnic, z czego znakomitą większość stanowią zakonnice.

Według księży prowadzących kandydatkę na pustelnicę, musi ona być zrównoważona emocjonalnie i nie może szukać jakichś doznań, objawień, cudowności. Każda musi mieć swoją pustelnię. Miejsce znajdujące się na uboczu, z dala od sąsiadów, w którym będzie mieszkać do śmierci. Zdziwi kogoś, że wiele pustelnic wybrało Bieszczady? Ale są też eremityki mieszkające koło Gościęcina, w Mątowach Wielkich w diecezji elbląskiej czy w Tomaszowie Mazowieckim.

Pani, która jest matką dorosłego syna i przez wiele lat pracowała w handlu oraz przedszkolach, po śmierci męża została wdową konsekrowaną, a w 2019 r. złożyła śluby pustelnicze w diecezji legnickiej. Teraz mieszka w wiosce pod Jelenią Górą.

Pustelnica żyje według ustalonej przez siebie reguły, która musi być zatwierdzona przez biskupa. Najważniejsze punkty dnia i nocy – wszak niektóre liturgie odbywają się np. o drugiej nad ranem – to praktykowanie modlitwy kontemplacyjnej, medytacja i studiowanie pism oraz adoracje. Kościół ma taką kobietę z głowy o tyle, że to ona musi zadbać o swoje utrzymanie. Pustelnice najczęściej żyją więc z rzeźbiarstwa, malarstwa, zbierania ziół, przygotowywania własnoręcznie przetworów i miodów. Raz w miesiącu albo rzadziej w pustelni zjawia się ktoś, kto odbiera rękodzieło lub produkty spożywcze, sprzedaje je, a przy następnym odbiorze płaci.

Pustelnicy wolno przyjmować pielgrzymów oraz gości w specjalnie do tego przygotowanym

! DZIEWICA TO PANI NIE JEST!



Ale bywa, że niektóre się z konsekracją obnoszą i przy nazwisku używają skrótu OVD – od *ordo viduarum*, czyli „stan wdów”.

Konsekracja niby zasadniczo nie zrywa dotychczasowych więzi rodzinnych kobiet, które się na nią decydują. Są wciąż matkami, babkami, siostrami i ciotkami. Ale – jak mówią – w swoich rodzinach starają się „zachować dystans wolności wobec ciśnienia spraw rodzinnych, domowych i zawodowych”. Rodziny mają na ten temat inne zdanie. Uważają, że babci tak odwalają, że nie można na nią liczyć, nawet jak zachoruje dziecko. Zamiast pilnować malucha niewiasta odleci w niebyt z różańcem w rękę i mantrą na ustach. Z punktu widzenia rodzin najgorsze jest jednak co innego: biskupi bardzo często jako warunek konsekracji oferują babciom zjednoczenie z Kościołem w formie zapisania mu w testamentie wszystkiego, co mają. Dzieci i wnuki muszą po śmierci takiej wdowy łączyć po sądach, żeby wychodzić przynajmniej zachówek. Przyjaciółki wdów też kładą na nich kreskę, bo zamiast spotykać się na kawie i plotach, babina musi sprzątać w parafii albo podlewać kwiaty w kościele.

Areszt domowy

Pustelnicy kojarzą się z czasami mocno zamierzchłymi, pustelnice zaś z niczym. Nic w tym

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Na świecie mamy regiony takie jak Afryka, gdzie boom demograficzny jest imponujący w wielu krajach, ale my mamy również Europę, która się kurczy. Stawiam pytanie: co jest przyczyną braku dzieci w naszych rodzinach? [...] **Ideolodzy cywilizacji śmierci snują swoje wizje i opowieści z krainy mchu i paproci, używając nowomowy, która nam nic nie wyjaśnia.** Przyczyną naszej depopulacji jest deprawacja młodego pokolenia, zniszczenie moralne, duchowe i biologiczne. **Młode pokolenie zdeprawowano edukacją seksualną.**

Ks. prof. Krzysztof Bielawny, Radio Maryja, 11 lutego

■ Zewnętrzny atak łatwo dostrzec, zwłaszcza gdy towarzyszy mu brutalna siła i przemoc, ale ataki zewnętrzne nie zawsze muszą opierać się na przemocy fizycznej. Mogą – jak to ma miejsce dziś – polegać na wymuszeniach i szantażach. [...] **Taki atak próbuje przeprowadzić dziś na Polskę cała zgraja unijnych biurokratów owładniętych ekologizmem, tępcząc ideologią lub nienawiścią do rodzaju ludzkiego.** [...] Nie wszyscy dostrzegają ten obłęd nienawiści. Gdzie szukać nadziei? Przede wszystkim w tym, co Boże, co autentycznie katolickie.

Prof. Paweł Skrzydlewski, Radio Maryja, 10 lutego

■ Nasza przyszłość jawi się wręcz jak pobyt w raju. **Nie wolno będzie ocieplać domu. Nie wolno będzie jeść polskiego zdrowego jedzenia – za to robaki lub warzywa odrobaczone na Ukrainie preparatami zakazanymi w UE od 20 lat.** Ponadto przemieszczanie się do kwadransu od domu. Bomba.

Ks. Daniel Wachowiak, X, 9 lutego

■ Jeśli istnieje siła, która może przeciwstawić się tej rewolucji, którą przygotowuje dla nas Tuski, to tylko jedna – **Kościół katolicki.** Ten, który – nie tylko w społeczeństwie polskim – **zawsze stawał w obronie prawdy o człowieku, jego prawach i wolnościach.** W tym wszystkim musi dać jasno do zrozumienia, że nie zgadza się na to, aby jedna mała grupa ideologiczna decydowała o tym, jak społeczeństwo powinno myśleć i kto ma tak naprawdę żyć, a kto nie.

Goran Adrijanić, wPolityce.pl, 30 stycznia

■ Pierwszą przyczyną naszej depopulacji jest **anty-koncepcja**, ponieważ dokonuje największych zmian w naszej mentalności, jest niewidoczna i **zabija po cichu.** Drugą przyczyną jest tzw. aborcja. W Polsce w ciągu 100 lat pozbawiono życia około 33,5 mln dzieci nienarodzonych. [...] Warto jeszcze powiedzieć o **ślubach humanistycznych, które również są przyczyną bezdzietności** małżeństw, a w Polsce pojawiły się około 15 lat temu. Śluby humanistyczne wypierają śluby sakramentalne [...], ponieważ nie wywołują skutków prawnych. Idea ślubu humanistycznego zmieniła paradygmat małżeństwa. Jeden cel – małżeństwo to tylko miłość. Drugiego nie ma – nie ma rodzenia i wychowania potomstwa, a zatem **małżeństwa bez dzieci, które prowadzą naród donikąd.**

dalej Bielawny

■ **Demokratyczne stanowienie prawa zdecydowało o III Rzeszy i jej działalności,** więc powiedzmy sobie szczerze, że zarówno określenie demokracji jako rządów większości wydaje się dość ryzykowne, jak i stwierdzenie, iż demokracja ma się kierować prawem, wydaje się także domagać pewnego dokończenia. [...] **Większość tłumy, który skazał Jezusa na śmierć, dała się uwieść pewnym hasłom, manipulacją, emocjom, została oderwana od racjonalnej oceny rzeczywistości.** Wybór wydawał się prosty, ale widzimy, że zarówno w historii, jak i dzisiaj wybór ten może być bardzo zaskakujący.

Ks. prof. Paweł Borkiewicz, Radio Maryja, 8 lutego

KLECHA

pomieszczeniu, choć powinna robić to jak najrzadziej. Kobieta może opuszczać pustelnię na ściśle określonych zasadach, które wcześniej zostały zapisane w regule – ale to również musi odbyć się za zgodą zwierzchności.

Zakonnic i zakonników w Polsce ubywa błyskawicznie. Nabór na księży polski episkopat zaczyna robić w Afryce. Ale liczba pustelnic i pań konsekrowanych w ostatnich latach rośnie. Księża pytani prywatnie o tę sytuację odsyłają do psychologów i psychiatrów. Ci do politologów oraz socjologów. Oni zaś, zamiast podać sensowne przyczyny tego zjawiska, wykpiwają się pandemią, wojną w Ukrainie i Facebookiem, gdzie można się spotkać z jeszcze mniej możliwymi do ogarnięcia postawami. Tkwiącymi korzeniami nie w średniowieczu, ale wręcz w prehistorii.

TADEUSZ JASIŃSKI

✚ Ojciec Tadeusz Rydzik nie próżnuje. Jak się okazuje, Muzeum „Pamięć i Tożsamość”, na którego budowę toruński redemptorysta zainkasował ok. 200 mln zł od państwa, zostało rozbudowane o klasztor. Jak ustalili dziennikarze Wirtualnej Polski, pomieszczenia klasztorne znajdują się na czterech z sześciu pięter budynku audytorium. Do tego dochodzi efektowna jadalnia z zapleczem kuchennym, salon z małą kuchnią, kaplica z zakrystią, łazienki i powierzchnie magazynowe. Na szóstym piętrze znajduje się ogromny zagospodarowany taras i nadbudówka z oknami, z których zakonnicy i goście klasztoru będą mogli podziwiać pozostałe „dzieła” ojca Rydzika i naturalnie być bliżej Boga.

KLECHA

PS Wieści na użytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Poznań – miasto kościelnych doznań.

Okno niezycia

Stolica Wielkopolski ma wyjątkowe szczęście do biskupów. Niekwestionowanym zwycięzcą tej rywalizacji jest oczywiście abepe Juliusz Paetz – niezyczący, więc już nic nie odwali. A nie dawał o sobie zapomnieć niemal do samej śmierci, paradując – mimo watykańskiego zakazu – na publicznych spędach, siejąc zgorzienie i wzbudzając uśmieszki wśród pamiętających hierarchę z najlepszych czasów. Odśunięty od obowiązków w diecezji nie zaprzestał zapraszania gości, głównie mężczyzn, do swej emeryckiej rezydencji. Trudno dorównać legendzie, ale próbować trzeba. Nie skądinąd przecież, a z Poznania właśnie, wywodzi się abepe Marek Jędraszewski, ciągle aktywny, choć emerytura majaczy na horyzoncie. O stronie obyczajowej jego posługi poza plotkami niewiele można powiedzieć, ale oficjalna strona dostarcza dosyć materiałów. W Poznaniu wślwił się tym, że zmuszał księży do podpisywania listu w obronie Paetza, a kto się wychylił, łądował na niezbyt dochodowej placówce albo na misjach w Afryce.

Gądecki na tle Jędraszewskiego

Abepe Stanisław Gądecki, obecny metropolita poznański, jawił się dotychczas na tle swoich kolegów jako stateczny starszy pan. W październiku stuknie mu 75 lat i pójdzie na emeryturę (i niech ktoś powie, że biskupi to nieroby, a jak wysoki wiek emerytalny mają!), i widocznie ta bliskość przejścia w stan spoczynku obliguje go do zapisania się złotymi zgłoskami w księdze pasterzy poznańskiego Kościoła kat.

Gdyby ktoś kilkanaście lat temu powiedział, że Giertych będzie wojował z biskupem, to w najlepszym razie spotkałby się z wiele mówiącym popukaniem w głowę. W roku 2024 dawny minister edukacji w rządzie Kaczyńskiego jest posłem od Tuska i wiceprzewodniczącym sejmowego klubu jego koalicyjnej partii. Woli jednak, by tytułować go mecenasem – jak pouczył dziennikarkę odbitej z rąk kaczystów TVP Info. I właśnie w tej roli – prawnika – Roman Giertych stał się ze Stanisławem Gądeckim.

Archidiecezja poznańska jest właścicielką kamienicy przy ul. Głogowskiej w Poznaniu. Kuria użytkuje ją komercyjnie: na parterze pomieszczenia dzierżawia firmy, a piętra wynajmowane są osobom prywatnym jako mieszkania. W mieszkaniu na drugim piętrze 26 września 2023 r. doszło do tragedii – pięciolatek wypadł z okna i 12 października zmarł. Matka chłopca odpowiedzialnością za wypadek obciąża kurie, która – mimo wielokrotnych prób – okna nie wymieniła. Osieroczoną matkę reprezentuje mecenas Roman Giertych.

Gądecki na tle okna

„Strasza tragedia, bo właścicielowi budynku nie chciało się wymienić okna” – napisał na portalu X mecenasoposeł. Według niego archidiecezja, którą rządzi Gądecki, ponosi „cywilną odpowiedzialność za śmierć chłopca, gdyż okno było uszkodzone, a jego wymiana leżała w gestii właściciela”.

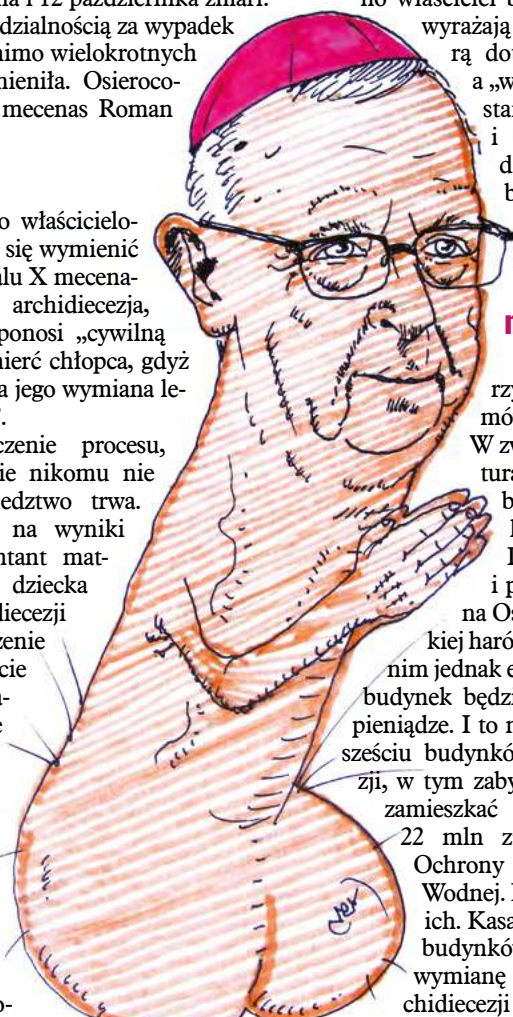
I zapowiada wytoczenie procesu, bo prokuratura na razie nikomu nie postawiła zarzutów, śledztwo trwa. Śledczy czekają m.in. na wyniki sekcji zwłok. Reprezentant matki zmarłego tragicznie dziecka dał władzom archidiecezji siedem dni na wyznaczenie pełnomocnika i podjęcie negocjacji w sprawie zadośćuczynienia. W liście skierowanym do abepe Gądeckiego Giertych napisał, że „utrzymywanie w takim stanie budynku i mieszkań, w których żyją biedni ludzie wynajmujący lokale od Kościoła, stanowi całkowite zaprzeczenie zasady ochro-

ny godności ludzkiej i podstawowych zasad etyki. Oczywiście stanowi również winę w rozumieniu prawa cywilnego, a być może także karnego”.

Kuria jak zwykle w takich sprawach jest mało mówna. Dziennikarzowi „Wyborczej” rzecznik ks. Maciej Szczepaniak odpisał tylko, że „zarówno właściciel budynku, jak i administrator wyrażają solidarność z rodziną, którą dotknęła ta tragiczna śmierć”, a „wszelkie dokumenty dotyczące stanu technicznego budynku i podjętych przez właściciela działań w celu wymiany okien będą przedstawione w postępowaniu sądowym”. Czyli siękują się na proces.

Okno na tle rezydencji na Ostrowie

Sprawa ma wyjątkowo niekorzystny dla kurii i Gądeckiego, mówiąc z amerykańską, timing. W związku ze wspomnianą emeryturą archidiecezja musi zapewnić biskupowi komfortowe warunki na jesień życia. Następcą Paetza będzie bujał się w fotelu i pykał fajkę w zabytkowej willi na Ostrowie Tumskim. Po tak ciężkiej harówce odpoczynek się należy. Zanim jednak ekscelencja się tam wprowadzi, budynek będzie wyremontowany. Na to są pieniądze. I to także, podatników. Na remont sześciu budynków należących do archidiecezji, w tym zabytkowej kanonii, w której ma zamieszkać Gądecki, przekazano prawie 22 mln zł z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Kuria dołożyła 4,5 mln ze swoich. Kasa ma iść na termomodernizację budynków, która obejmuje, o ironio, wymianę okien. Pieniądze zapewnił archidiecezji oczywiście jeszcze poprzedni



Rys. MARCIN CHUDZIK

rząd, dbający o (nomen omen) ciepłe relacje z Kościołem kat.

Stanisław Gądecki nie pozostał dłużny poprzedniej ekipie rządzącej. Gdy Kamiński i Wąsik sie dzieli, metropolita poznański napisał do nich list, zapowiadając „interwencję humanitarną” u ministra sprawiedliwości Adama Bodnara. „Równocześnie, zapewniając obydwu panów o zrozumieniu przyczyny podjęcia przez nich tak dramatycznej formy protestu, zwrócił się do nich z prośbą o zaprzestanie protestu głodowego, który po tylu dniach od momentu jego rozpoczęcia zagraża nie tylko ich zdrowiu, ale także życiu” – poinformował rzecznik episkopatu. Tutaj również wszedł w drogę Giertychowi, który reprezentował w procesie jedną z pokrzywdzonych przez „wieźniów politycznych”.

Życie na tle in vitro

Mecenas Giertych już w ubiegłym roku ścierał się słownie z Gądeckim. Najpierw wezwał kler do zaprzestania ostentacyjnego popierania PiS, na co zareagował Gądecki jako przewodniczący episkopatu. Napisał do Giertycha, że nie takiego nie ma miejsca i o co mu w ogóle chodzi. A Giertych mu na to: „Pisze ksiądz arcybiskup do mnie, że nie angażujecie się w spory partyjne, a przywódcę partyjnego zapraszacie do wygłaszania apeli wyborczych na Jasnej Górze? I milczycie, gdy ten skandal rani miliony wiernych. Wiceprzewodniczący Konferencji Episkopatu Polski arcybiskup Marek Jędraszewski uczestniczy w tej paralelnej hucpie, a wy głowę w piasek chowacie? Nie ma czystszej polityki niż wzywanie przez szefa partii do poparcia go w wyborach. I to wezwanie zostało zrealizowane w najważniejszym miejscu kultu w Polsce, w obecności biskupów ubranych jeszcze w szaty liturgiczne. To jawne świętokradztwo”. Może będą mieli okazję pogadać bezpośrednio w sądzie.

Gądecki lubi sobie popisać, zazwyczaj długo i nudno. Pisał do Dudy w sprawie in vitro, ale ten go olał i podpisał nowelizację ustawy, bo podpisuje jak leci. Teraz znowu się uruchomił, bo aborcja i pigułka „dzień po”. Wysmażył sążnistą epistolę, w której wytoczył najcięższe działa: JP2, a na dokładkę sławetną encyklikę „Humanae vitae” Pawła VI. „Ustawy, które dopuszczają bezpośrednie zabójstwo niewinnych istot ludzkich, poprzez przerywanie ciąży i eutanazję, pozostają w całkowitej i nieusuwalnej sprzeczności z nienaruszalnym prawem do życia, właściwym wszystkim ludziom, i tym samym zaprzeczają równości wszystkich wobec prawa” – napisał abepe Gądecki. Bo jego ekscelencja jest za życiem, zwłaszcza nienarodzonych. Jak się urodzi, to już może z okna wypadać.

ŁUKASZ PIOTROWICZ

Solidarność bezgotówkowa

Modły to jedyne, co kler może zaoferować swoim ofiarom.

16 lutego, pierwszy piątek Wielkiego Postu, to w polskim Kościele kat. dzień modlitwy i solidarności z osobami skrzywdzonymi wykorzystaniem seksualnym. Pod tą szumną nazwą kryje się odprawianie głośnych nabożeństw w intencji ofiar i cichej modlitwy, żeby nie wnosiły one o zadośćuczynienie finansowe.

Mówi się, że modlitwa to najlepszy sposób, żeby – nie robiąc nic – myśleć, że się komuś pomaga. Drogi krzyżowe odprawiane w kościołach całej Polski to rzeczywiście niewygodna cena w stosunku do materialnych roszczeń osób skrzywdzonych przez księży. W słowniku kleru słowo „ofiara” funkcjonuje tylko jako datek od wiernych. Ludzkie ofiary księży przestępcom mają po górkę.

Osobliwą formę świętowania dnia modlitwy i solidarności z osobami skrzywdzonymi wybrał bepe

Andrzej Jeż z Tarnowa. Nie ma zamiaru płacić za swojego podwładnego, Stanisława P., który w trakcie swojej kariery wykorzystał kilkudziesięciu chłopców w Polsce i na Ukrainie. Jego kolejnymi przełożonymi byli biskupi: Jerzy Ablewicz, Józef Zyciński i Wiktor Skworc, którzy zarządzili diecezję tarnowską przed Jeżem. Przenosili oni księdza P. do kolejnych parafii, wysłali też do wschodnich sąsiadów. Klasyka: gorący ziemniak przerzucany z placówki do placówki. Prowadzono w jego sprawie śledztwo, ale umorzono je z powodu przedawnienia. Też klasyka gatunku.

Jeden z pokrzywdzonych zebrał się w sobie i pozwał księdza oraz diecezję. Domaga się tego, na czym księża znają się najlepiej, czyli pieniędzy. Początkowo tarnowska kuria deklarowała chęć współpracy i pełne zrozumienie dla roszczeń ofiary księ-

dza, ale w miarę jak sprawa nabierała konkretnych kształtów, początkowa otwartość ewoluowała we wrogość. 30 stycznia odbyła się pierwsza rozprawa, podczas której – według ustaleń Onetu – „pokrzywdzony miał wnioskować o wystosowanie przeprosin przez diecezję oraz sprawcę, a także zapłatę zadośćuczynienia”. Pełnomocnik biskupa Jeża na tę propozycję nie przystał.

W stanowisku przesłanym Onetowi kuria tarnowska tłumaczy, że „trudno, ażeby odpowiedzialnością zbiorową za przestępstwo dokonane przez konkretnych ludzi obarczano całą wspólnotę diecezji. To tak, jakby za szkodę wyrządzoną przez podpalacza mieli odpowiadać wszyscy mieszkańcy jego miejscowości.

Diecezja tarnowska utrzymuje się z ofiar wiernych, a więc to przede wszystkim oni zostaliby obciążeni zadośćuczynieniem za przestępstwo, które popełnił konkretny człowiek. Czym in-

nym jest przychodzić pokrzywdzonym z pomocą, a czym innym ponosić odpowiedzialność za przestępstwa popełnione przez drugich”. Odpowiedzialność zbiorowa jest tylko wtedy, gdy trzeba powiedzieć, że Kościół jest ostoją polskości i wartości. Albo gdy jakiś ksiądz od wielkiego dzwonu zrobi coś dobrego – wtedy to zasługa całego Kościoła. Gdy przychodzi do płacenia, to nie znają człowieka i każdy odpowiada sam za siebie.

W sumie trudno się bepe Jeżowi dziwić. W końcu księdz podołał do fadu w spadku po poprzednikach. Za kadencji Jeża wiek nie pozwala ks. Stanisławowi szaleć jak za młodu. Gdyby kuria zgodziła się wypłacić pieniądze jednemu z pokrzywdzonych, zapewne ośmieliłoby to innych. A przypomnijmy, było ich 82. Co najmniej, bo może znaleźliby się kolejni. Jeśli pomnożyć to razy kilkaset tysięcy, to wychodzą grube miliony. Diecezja tarnowska jest jedną z pobożniejszych, a co za tym idzie – bogatszych diecezji w Polsce, ale to nie znaczy, że biskup będzie szastał hajsem na prawo i lewo, zwłaszcza w tak mało opłacalnych celach. Tarnów to także miejsce, gdzie święci się dużo księży. A to oznacza, że potencjalnych sprawców przestępstw też jest więcej. Polscy biskupi nie chcą iść drogą amerykańską, gdzie bankrutują diecezje. Bepe Jeż ze zrozumiałych powodów zabiera się więc do płacenia jak pies do jeża.

Trudno o lepszą ilustrację dla dnia modlitwy i solidarności z osobami skrzywdzonymi wykorzystaniem seksualnym. Oprócz modlitwy i solidarności przydałaby się jeszcze sprawiedliwość, ale ona kosztuje. Odpowiedzialność finansową biskupi przerzucają na powołaną przez episkopat Fundację św. Józefa. Jak ktoś ma pretensje do księdza, to może się do nich zgłaszać, oni od tego są. Biskupi ukrywający pedofilów za karę muszą wpłacać datki na tę fundację, a z jej budżetu wypłacane są ochłapy dla ofiar. Sprawa załatwiona, można się rozejść.

Jednym z ukaranych przez Watykan polskich biskupów jest Wiktor Skworc, aktualnie katowicki emeryt. Został on przez papieża odśunięty od obowiązków między innymi z powodu sprawy opisywanego wyżej ks. Stanisława P. Jako biskup tarnowski Skworc przerzucał księdza z parafii do parafii. W Watykanie uznano, że Skworc, jako szef, jest współodpowiedzialny za wybryki pracownika. Bepe Jeż do żadnej odpowiedzialności się nie poczuwa. Za to na pewno pięknie i gorliwie modli się w dniu modlitwy i solidarności z osobami skrzywdzonymi wykorzystaniem seksualnym.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.comWIARA
CZYNI
CZUBA

1. Hiszpańscy bigoci zatrzęśli się z oburzenia z powodu plakatu promującego obchody Wielkiego Tygodnia w Sewilli. Na plakacie zamówionym przez Radę Bractw i Cechów u malarza Salustiana Garcíi widnieje ładnie, choć delikatnie umięśniony półnagi Jezus na czerwonym tle. Pablo Hertfelder García-Conde, prezes ultrakonserwatywnej katoorganizacji IPSE, orzekł, że umięśniony Jezus jest „obraźliwy” i stanowi „aberrację”, a stowarzyszenie katolickich prawników opracowało petycję w sprawie „świętokradczego obrazu”, na którym „znie-

wieściaty Chrystus, prawie bez śladów Męki Pańskiej wspomianej w Wielkim Tygodniu, pozuje beznamiętnie”. „To po prostu haniebn!” – orzekli prawnicy katolicy i zażądali, „aby Francisco Vélez, przewodniczący Rady Bractw w Sewilli, wycofał ten obraźliwy plakat i zrezygnował ze swojego stanowiska”.

2. Republikańscy członkowie senatu stanu Idaho zgłosili projekt nowelizacji stanowej konstytucji, znoszący tzw. poprawkę Blaine’a. To przepis zakazujący wprost fundowania religijnych szkół z budżetu publicznego – i republikańska większość w stanowej legislaturze marzy o tym, żeby się go pozbyć. Atoli na wysłuchaniu publicznym zjawiała się obywatelka Rowan Astra, która żarliwie poparła inicjatywę: „Reprezentuję satanistyczne Idaho. Jestem tutaj, aby poprzeć wniosek. Jestem bardzo podniekcytowana wizją prawdziwego pluralizmu religijnego: jednej z podstawowych wartości Idaho i USA. Z niecierpliwością czekam na możliwość założenia satani-

stycznej szkoły artystycznej i uzyskania dostępu do tych samych funduszy, które miałyby każda inna szkoła religijna”. Yyy... – odpowiedzieli wnioskodawcy, po czym zawiesili prace.

3. Gallup zbadał opinię na temat uczciwości i standardów etycznych poszczególnych zawodów wśród obywateli USA. Badanie jest cykliczne i wynika z niego, że w ciągu ostatnich pięciu lat stracili wszyscy – z wyjątkiem działaczy związkowych, którzy zyskują jeden punkt. Do grup, które straciły najwięcej, należą duchowni. Zaufanie do nich jest na rekordowo niskim poziomie wynoszącym 32 proc. – o połowę mniej niż na początku wieku. Magazyn „Chrześcijaństwo Dziś” wyjaśnia spadek faktem, iż „Amerykanie mają mniejszą niż kiedyś szansę, żeby znać jakiegoś kapłana”, albowiem „mniej niż połowa z nich należy do jakiegokolwiek Kościoła, rośnie też grupa osób, które w ogóle nie identyfikują się z żadną wiarą”. Argument raczej słaby: nie wszyscy obywatele USA kole-

gują się z pielęgniarzami, weterynarzami czy inżynierami – a jednak ufa im powyżej 60 proc.

4. 16-letnia Australijka, znana pod inicjałami AC, została zobowiązana przez sąd do kontynuowania terapii onkologicznej wysoce złośliwego i agresywnego nowotworu kości. AC postanowiła przerwać leczenie, kiedy rezonans wykazał zanik guzów po pierwszym cyklu chemioterapii. „W moim umyśle jedyny sposób na wyjaśnienie tych wyników to to, że są one odpowiedzią na nasze modlitwy i całkowitym cudem uzdrowienia od Boga. Nie chcę kontynuować chemioterapii, ponieważ wierzę, że nie mam już raka z powodu cudu”. Lekarz prowadzący przestrzegł, że bez dalszego leczenia istnieje „stuprocentowe prawdopodobieństwo” progresji guza w ciągu najbliższych kilku do kilkunastu miesięcy, a przerwanie terapii spowoduje, że nowotwór stanie się odporny na leki. Rodzice AC zgodzili się z jej decyzją – stąd interwencja sądu.

Sejm, szarża, młyn

Dzięki PiS rugby ma w Polsce świetlaną przyszłość.

Rugby to jeden z najstarszych sportów świata. W wielu krajach cieszy się popularnością dorównującą futbolowi, a nawet ją przewyższa. W Nowej Zelandii, Gruzji i Walii zmagania 15-osobowych drużyn z piłką o jajowatym kształcie uznawane są nawet za sport narodowy. Puchar Sześciu Narodów w rugby to najstarsze na świecie cykliczne rozgrywki, zapelniające po brzegi olbrzymie stadiony.

Znajomi, którzy znaleźli się w Paryżu akurat w dniach rozgrywania mistrzostw świata rugbyistów, dzwonili do mnie mocno zdziwieni, że po ulicach przetaczają się tłumy kolorowo ubranych kibiców, nawet kawy nie dało się napić, bo wszystkie stoliki były okupowane. Myśleli, że chodzi o piłkę nożną. Byli zaskoczeni, gdy powiedziałem, że to kibice rugby. „Ci ludzie chyba powariwali!” – stwierdzili.

W Polsce niezrozumiana

W Polsce co prawda rugby się uprawia, ale ten sport egzystuje gdzieś na marginesie kibicowskich zainteresowań. Dlaczego? Niewątpliwie wpływ mają na to dość skomplikowane przepisy gry. Bez ich znajomości trudno śledzić przebieg meczu. Wszystko wydaje się co prawda atrakcyjną, ale chaotyczną bijatyką. W krajach, w których na zawody przychodzą dziesiątki tysięcy kibiców, z interpretacją dość skomplikowanego regulaminu nikt nie ma problemów. Na stadiony rodzice przyprowadzają dzieci, które błyskawicznie chłoną wiedzę i gdy dorosną, przekazują ją własnym pociechom. I tak to trwa od 1882 r., kiedy zapoczątkowano Puchar Sześciu Narodów.

W naszym kraju rugby przyjmowało się z trudem. Pierwszy raz mistrza Polski wyłoniono w 1929 r., ale i wówczas mało kto się tym przejmował. Sport ten uprawiano właściwie wyłącznie w wojsku, cywile mieli inne zainteresowania, zwłaszcza w czasach wielkiego kryzysu. W 1931 r. rozwiązana została ostatnia przedwojenna polska drużyna rugbyistów.

Jajowata piłka i walczący o nią młodzieńcy powrócili na polskie boiska w latach 50. minionego wieku. Rozgrywki ligowe trwają do dziś, ale zazwyczaj na trybunach zajmują miejsca tylko znajomi i rodziny zawodników. No, może jeszcze garstka fanatyków tego sportu.

Reprezentacja Polski nigdy nie zakwalifikowała się do rozgrywanych co cztery lata finałów mistrzostw świata, zawsze odpadała we wcześniejszych fazach eliminacji. Sukcesy święci co prawda kobieca reprezentacja w siedmioosobowym rugby, ale to już całkiem inna historia.

Czy uda się kiedykolwiek przybliżyć ten sport ogółowi polskich obywateli? Jest na to szansa. Miliony rodaków zobaczyły bezpośrednią relację z wydarzeń, które z rugby miały coś wspólnego, i być może dzięki temu wzrośnie zainteresowanie oglądaniem rugby w profesjonalnym wykonaniu.

Hooker Jarosław

Sport bardzo często łączy się z polityką. Czasem w sposób nieoczywisty. Podczas próby siłowego wprowadzenia przez działaczy PiS byłych posłów Kamińskiego i Wąsika do budynku sejmu obserwowaliśmy kilka elementów znanych z rugby. Przede wszystkim było to szarża i młyn.

Zdarzały się też niestety zagrania niedozwolone w tym sporcie. Na boisku w takich sytuacjach kary nakłada sędzia. Być może i po akcji promiennych działaczy PiS wkroczy do akcji sędzia. Zanim to jednak zrobi, upłynie sporo czasu. Sportowy sędzia działa natychmiast, a jego decyzje są niepodważalne.

Najbardziej charakterystycznym elementem gry w rugby jest właśnie młyn. To samo widzieliśmy pod budynkiem sejmu. W formacji młyna powinno występować po ośmiu zawodników z każdej ze stron, oznaczonych numerami na koszulkach od 1 do 8. Każdy zajmuje określoną pozycję, a różnią się nawet warunkami fizycznymi, niezbędnymi do wykonywania zadania. Nie da się powiedzieć, by pod sejmem reguły gry były ściśle przestrzegane.

W formacji młyna PiS wyróżniał się niewysoki rugbyista w kaszkiecie na głowie; wszystko wskazuje na to, że kapitan drużyny. W każdym razie zajmował pozycję w pierwszej linii młyna. Podobnie jak na boisku rugby pod sejmem młyn liczył trzech

graczy. Obok młynarza (ang. hooker), czyli Jarosława Kaczyńskiego, agresją wyróżniał się na skrzydle jeden z dwóch filarów (props) Antoni Macierewicz. Rola drugiego filara pełnił mimo osłabienia niedawną głodówką w areszcie Maciej Wąsik. Mariusz Kamiński, którego wcześniej poddano dotkliwym torturom, krył się początkowo z tyłu, być może występował na pozycji rwacza (flanker) i dopiero później koledzy z drużyny wypchnęli wątlęgo kolegę, mającego od dziecka kłopoty z przegrodą nosową, do przodu. Wśród wspieraczy (locks) w drugiej linii widzieliśmy kobietę, posłankę Małgorzatę Gosiewską, co jest ewenementem na boiskach rugby. To nie jest sport koedukacyjny, panie mają swoje osobne zawody w siedmioosobowych drużynach. Naprzeciw młynarzy z PiS zajęli miejsce w jednolitych strojach członkowie straży marszałkowskiej i najwyraźniej górowali nad rywalami zarówno pod względem siły fizycznej, jak i taktyki.

Bez sędziowania

W rugby używa się na całym świecie języka angielskiego. Pod sejmem nie czekano na obowiązujące angielskie formułyki sędziego: *crouch*, a następnie *bind* i *set*, po których dopiero wolno napierać na rywali, gracze obu młynów natychmiast zwarli się ze sobą. Prawdę mówiąc, sędziego w ogóle nie zauważyłem.

W trakcie wykonywania formacji młyna doszło do kilku niedozwolonych elementów. Gracz Macierewicz



regulaminowe. Nie wolno atakować powyżej linii barków ani wynosić rywala w powietrze głową w dół, bo grozi za to rzut karny, albo nawet wykluczenie z gry na 10 minut. Na szczęście pod sejmem do tego nie doszło. Szarża Macieja Wąsika, choć ob było się bez wynoszenia strażnika marszałkowskiego do góry nogami, zakończyła się sukcesem. Udało mu się dotrzeć za linię rywali i mógł walić w zamknięte drzwi sejmowego budynku z okrzykiem: „Hołownia, otwieraj!”. Taki sukces ewentualnie można porównać do przyłożenia w rugby, za co zespół dostaje w nagrodę pięć punktów. Ponieważ nie było sędziego, nie miał kto tych punktów przyznać.

Wolno kopać

A teraz poważnie o sporcie. Nie będę zanudzać szczegółami, bo można od tego dostać kręčka. Dość powiedzieć, że gdy mówimy o rugby, mamy na myśli tylko jedną najpopularniejszą odmianę tej gry, nazywaną formalnie rugby union. Jest ich kilka. Rugby 7, czyli rywalizację zespołów siedmioosobowych od 2016 r. przyjęto do grona olimpijskiego. Mamy też rugby trzynastoosobowe (rugby league), plażowe, podwodne, a także – choć trudno to sobie wyobrazić, zwłaszcza posłom i byłym posłom PiS – rugby bezkontaktowe (tzw. paryzanka). Oglądałem mecz rugby na wózkach inwalidzkich

Na czym polegają młyn i szarża, starałem się wcześniej pokrótce wyjaśnić. Może zabrakło tylko słów o tym, że w rugby obowiązują dżentelmeńskie zasady, rzadko zdarzają się kłótnie z sędzią czy bijatyki między zawodnikami, choć wraz z coraz większą rolą pieniędzy w tym sporcie obcyżaje nieco dziczęją. Ale jakże było pisać o dżentelmeństwie po tym, co widzieliśmy pod sejmem?

Gra ludu

Rugby, piłka nożna i football amerykański mają wspólne korzenie. Początkowo piłkę można było kopać i rzucać w dowolny sposób, chodziło o osiągnięcie celu. Później ci, którzy woleli kopać, stworzyli piłkę nożną, a ci, którzy preferowali grę rękami, poszli swoją drogą. Tu ważna uwaga: rugby i football amerykański, choć zdradzają nieco podobieństw i gra się owalną piłką, są zupełnie różnymi dyscyplinami z odmiennymi regułami.

O początki rugby będą się kłócić historycy, podobnie jak jest z wieloma innymi dyscyplinami. Rugby uważa się za angielski sport, stąd obowiązkowa angielska terminologia, ale pretensje o pierwszeństwo zgłaszają także kraje basenu Morza Śródziemnego i oczywiście Chiny. Nie będziemy tu rozstrzygać naukowych sporów.

Mnie najbardziej przypada do gustu teoria, że wszystko zaczynało się od ludowej gry niezależnie od tego, w jakim kraju ją organizowano. Mieszkańcy wsi starali się przenieść jakiś przedmiot, np. skórę zwierzęcia, z jednego skraju wioski na drugi, a inni im w tym przeszkadzali.

Bezsporny wydaje mi się tylko fakt, że po osiągnięciu celu nie wołali: „Hołownia, otwierać!”. Pewnie wznosili jakieś okrzyki, ale na pewno nie ten.

Być może po wszystkich opatrywano rannych, a całość wieńczyła wspólna zabawa połączona z popijawą. Chciałoby się w to wierzyć.

Wina Napieraja

W tekstach na tych łamach często powracam do wspominek z moich lat czynnego uprawiania zawodu dziennikarza sportowego. Każdy początkujący pracownik „Przeglądu Sportowego” musiał wówczas (nie wiem, jak jest dzisiaj) zaczynać od stażu w dziale informacji. Jego szefem, więc i moim pierwszym przełożonym, był Sylwester (naprawdę miał na imię Ferdynand, ale nikt tak się do niego nie zwracał) Grzeszczak, w latach studenckich rugbyista. Na boisku wybili mu oko, ale wypadek nie zmienił jego zamiłowania do tej gry zespołowej i bardzo pilnował, żebyśmy publikując rezultaty z ligowych boisk, nie przeoczyli rugbyistów. Sylwek był człowiekiem przyjaźnie nastawionym do ludzi. Nas, stażystów, traktował dobrotnie, co stanowi dowód, że nie jest to sport dla jakichś bandytów, jak twierdzą niektórzy.

Wróćmy pod budynek sejmu. Już miałem napisać, że największej opozycyjnej partii nie wypada przeprowadzać takich siłowych akcji, bo po prostu się w ten sposób ośmieszają. Z ust samego prezesa Jarosława Kaczyńskiego usłyszałem jednak, że winę za zamiesianie ponoszą dziennikarze, bo to oni ruszyli, a za nimi dopiero Macierewicz, Kamiński i Wąsik. Wśród tworzących znany z rugby młyn nie widziałem jednak przedstawicieli mediów, obserwowali wszystko z boku. Faktem jest jednak, że znajdował się wśród nich Sebastian Napieraj z TVN24. Być może któryś z kolegów zawołał do niego: „Napieraj!”. A ludzie Kaczyńskiego, nieznający obowiązkowych angielskich komend, uznali to za hasło do ataku.

Jak było, tak było, ale winni są dziennikarze.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:

Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny,

Waldemar Kuchanny – redaktor naczelny,

Andrzej Rozenek – zastępca redaktora naczelnego,

Edyta Baker, Małgorzata Daniśewska, Idalia Dubicka,

Bożena Dunat, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński,

Michał Marszał, Marta Miecińska, Łukasz Piotrowicz,

Agnieszka Wolk-Laniewska, Marek Sanowski.

Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:

00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,

tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;

tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET

www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.

E-MAIL:

NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.

Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja

nie odpowiada.

DRUK:

Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,

e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Sprzedaż elektroniczna:

www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,

www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 14.02.2024 r.

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Po ostatnich popisach prezesa Jarosława Kaczyńskiego („Zasrany gnoju!”, „Platforma Obywatelska to jest partia niemiecka, a szef tej partii jest na usługach Niemiec”) w Prawie i Sprawiedliwości nie ma już wątpliwości, że konieczna jest zmiana lidera. Na następcę typuje się Przemysława Czarnka i Mateusza Morawieckiego. Porównajmy te dwie indywidualności, żeby nie powiedzieć indywidua:

Zakres	Czarnek	Morawiecki	Wynik porównania z punktu widzenia wyborcy PiS-u (1 – zwycięstwo Czarnka; 2 – zwycięstwo Morawieckiego; X – remis)
Najwyższe pełnione funkcje państwowe	Minister edukacji i nauki, wojewoda lubelski	Premier, wicepremier, pięciokrotny minister: rozwoju, finansów, sportu i cyfryzacji	2
Inne funkcje i zaszczyty	Dzban Roku	Prezes banku	1
Poglądy polityczne	Pisowiec z elementami chadeka	Pisowiec z elementami endeka	X
Polak (od 0 do 5, gdzie 5 oznacza prawdziwego Polaka, a 0 – zdrajcę)	5	5	X
Katolik (od 0 do 5, gdzie 5 oznacza prawdziwego katolika, a 0 – przechrztę)	5	5	X
Pisowiec (od 0 do 5, gdzie 5 oznacza prawdziwego pisowca, a 0 – liberała)	5	3	1
Cecha dominująca	Chamstwo	Łgarstwo	1
Status materialny	Zamożny	Bardzo zamożny	1
Wzrost (w centymetrach)	187	180	X
Kategoria wagowa w boksie	Supercieżka	Średnia	1
Kategoria wagowa w polityce	Kogucia	Lekkopółśmieszna	1
Stosunek Kaczyńskiego	Pragmatyczny z elementami podziwu	Ojcowski, protekcyjny	1
Stosunek do Kaczyńskiego	Pragmatyczny z elementami pobłażliwości	Nabożny, wazelinarski	1
Potraktowanie Pegasusem	Nieinwigilowany	Inwigilowany	1
Zagrożenie ze strony Prawa i Sprawiedliwości	W zasadzie brak	Trybunał Stanu, prokuratura, sąd, więzienie	1

Jak widać, zwycięzca jest tylko jeden. Ma tyle wzrostu, chamstwa, dzbaństwa i pieńdżu, żeby nie dopuścić do rozpadu partii. A nawet jeśli partia się rozpadnie, to Czarnek ma predyspozycje, żeby stanąć na czele najsilniejszej frakcji.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI

Dialogi dam,

z których obie żyją

JOANNA SENYSZYN spotkała się z AGNIESZKĄ WOŁK-ŁANIEWSKĄ w walentynki. Wołk jest trochę smutny z tego powodu.

- Senyszyn: – Towarzystwo ci nie odpowiada? Wołk-Łaniewska: – Ależ Joanno, wiesz, że cię kocham. Kiedyś nawet napisałam tekst zaczynający się od słów „Kocham Joannę Senyszyn”. A nawet żeśmy się wtedy nie znały...
- To o co ci chodzi? Walentynki to czas, żeby być z ukochaną osobą. Niby racja, ale randka to to nie jest. Jak powiedział mi kiedyś bardzo wytworny profesor z Akademii Muzycznej: nie mam ostatnio głowy do dupy. No i w takie walentynki czuję się samotna z tego powodu. Nawet nie mogę sobie powiedzieć, jak ten facet z dowcipu, co idzie sam w walentynki, zagląda w okna knajp, w każdej przytulone pary się migdała, a on do siebie smutno: „Każdy kogoś ma, tylko ja jestem żonaty”. Nigdy nikt się nie chciał ze mną ożenić...
- Moja mama mówiła, że są kobiety, które mają powodzenie, i takie, które mają wzięcie. Pierwsze się bardzo podobają, a drugie, jak tylko poznają faceta, to on zaraz klęka i prosi o rękę. O, to ja jestem z tego pierwszego gatunku.
- A ja z obu. Nigdy nie cierpiałam na brak face-tów, a i żenić się chcieli. Ze mną nie. Nie żebym cierpiała z tego powodu. Od małego uważałam małżeństwo za opresyjną, archaiczną, patriarchalną instytucję.
- W świetle obowiązujących u nas przepisów prawa małżeństwo jest słusznym rozwiązaniem dla ludzi starszych, bo nie trzeba płacić podatku od spadku. No dobra, jak poznam jakiegoś starszego milio-nera, to za niego wyjdę. Chociaż obawiam się, że ten statek już odpłynął...
- Pomyśl na pocieszenie, że wyjątkowo w tym roku dla prawdziwych katolików 14 lutego to nie walentynki, tylko Środa Popielcowa i zamiast grzesz-nie świętować, muszą sobie posypać łeb popiołem. A zmieniając temat: czy nie cieszy cię, że MEN wy-cina JP2 i Wyszyńskiego ze spisu lektur szkolnych? Ale „Potop” zostaje.
- Przestań myśleć negatywnie. Ciesz się razem ze mną, że szkoła przestanie promować katolic-kich grafomanów. To był gwałt na młodych umy-słach. Byli zmuszani do czytania niewiarygod-nych bzdetów, które im robiły wodę z mózgu i na całe życie psuły gust literacki. No dobra, ale „Potop”? Pomijając ten potwór-ny egzaltowany język – toż to bzdura na bzdurze.

- Niezłomny przeor Kordecki tak naprawdę napisał do szwedzkiego króla pokorny list, prosząc o ochro-nę. Potężna armia szwedzka pod Jasną Górą liczyła raptem koło tysiąca ludzi, bo Polacy w służbie Ka-rola Gustawa siedzieli z tyłu i pierdzieli w siodła, a straszliwa kolubryna miała amunicji na jeden dzień ostrzału. A poza tym te twoje zmiany to do-piero projekt, konsultacje...
- Ale nie z Rydzykiem, była kuratorką Nowak czy Dudziakową, ekspertką od szkodliwości pre-zerwatyw. Choć ryzyko istnieje, bo lektury ma wykreślać ponoć ta sama urzędniczka, która je dopisywała na rozkaz Czarnka. To dobrze świadczy o jej etyce urzędnika pu-blicznego. Pracuje dla państwa, a nie dla partii.
- To jak Rzepliński, kiedy był prezesem TK, dla Kościoła i papieża. Ale może masz rację: wtedy wykonywała polecenia służbowe, to i teraz wykona. Wchodząc do twojego ogródka: nie sądzisz, że lepiej by było, żeby zamiast tych patriotycznych głupot nauczyli młodzież podstaw ekonomii?
- Ryba, zwłaszcza katolicka, psuje się od głowy. Nawet część profesorów wciąż plecie androny, że im większy PKB, tym będziemy automatycznie bogatsi i szczęśliwsi. Dzięki! Wreszcie powiedział to ktoś z autoryte-tem naukowym. Bo jak ja to mówię i piszę, to sły-szę, że uprawiam lewacką propagandę i gówno się znam. Precz z PKB! Zachwylił mnie David Pilling, autor książki „The Growth Delusion” – co pewnie należałby przetłumaczyć jako „Urojenie wzrostu”, tylko nikt tego jeszcze nie zrobił. Otóż proponuje on, żeby zamiast PKB mierzyć godziny snu, które są dobrym wskaźnikiem równowagi między pracą a życiem, a także stresu. A ja lubię spać.
- To ci jeszcze dopowiem, że PKB wzrasta wraz z każdym wypadkiem drogowym, bo kolizje generują usługi naprawcze uszkodzonych pojaz-dów i zużycie części zamiennych, a często także hospitalizację ofiar. PKB wręcz szybuje w górę, gdy są ofiary śmiertelne, bo dodatkowo potrzebne są też trumny, wience, usługi pogrzebowe, stypa. W Polsce wypadki drogowe to 3 proc. PKB... Już sobie wyobrażam, jak wzrósł PKB po 10 kwietnia. To pewnie był największy sukces ekonomiczny pierwszej kadencji Tuska.
- Publicznie tego nie mów, bo zaraz będą cię ciągać po sądach za obrazę narodu Polskiego i Rzeczypospolitej. Jak mnie. No gratuluję! Słyszałam, że masz trzy procesy.
- Cztery, ale dwa jeszcze nie ruszyły, a jeden Ordo Iuris już w pierwszej instan-cji przegrało z kretesem. Teraz apeluje, ale mu zmiękła patriotyczna rura i rezygnuje z pierwotnego domagania się 200 tys. zł. Rodziny żołnierzy wyklętych wciąż chcą 100 tys. Najtańszy jest JP2 – każdy pozew o 20 tys.
- Tak czy inaczej, niezła wycena za publi-kację.
- Zwłaszcza że to było kilka tweetów po 140 znaków. Gdyby „NIE” tak nas cenilo... Och, nie bądź materialistką. Najważ-niejsze, żeby nas cenili Czytelnicy.
- Jak w PRL, dla którego już na studiach wymyśliłam algorytm: praca + prestiż = constans. Ja jestem dzieckiem PRL, mi tak zоста-ło. Ciągłe życie w kulcie akademii. Kocham profesorów po prostu. Nawet bym wyszła za jakiegoś dla prestiżu, nie dla pieniędzy. Ale musiałby być belwederski.
- Mów do mnie jeszcze, każde twoje sło-wo czułe w mym sercu wywołuje dreszcze... Ale to prawda: cieszyliśmy się w narodzie największym prestiżem i szacunkiem. Te-raz się pogorszyło, bo III RP zrobiła profe-sorów z ustępu, jak PRL w 1968 r. docentów. Z ustępu ustawy, wyjaśnijmy.

senyszyn@wp.pl
wolklaniewska@wp.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 286



Rys. RYSZARD DĄBROWSKI